

23, rue Taitbout, PARIS, 9^e

CENA 0,80 F
PRIX 7 F. B.

16 listopada 1969
novembre

Rok wydania XII Nr 46 (630)

Tygodnik Polski

LA SEMAINE POLONAISE



Serge REDING jest nie tylko najsilniejszym człowiekiem Belgii — na świecie wyprzedził go jedynie Amerykanin Joseph Dube, który podczas rozegranych niedawno w Warszawie mistrzostw świata i Europy dźwignął o 2,5 kg więcej. Serge Reding uzyskał 570 kg, a w czasie trwania turnieju cieszył się niezwykłą sympatią całej warszawskiej widowni. Nic dziwnego — jego żona jest Polką — a początki kariery Belga datują się od pobytu w Polsce i pobierania nauki u trenerów Klemensa Roguskiego i Augustyna Dziedzica. Fot. M. SWIDERSKI

FOP 2373

KRAJ W OBIEKTYWIE

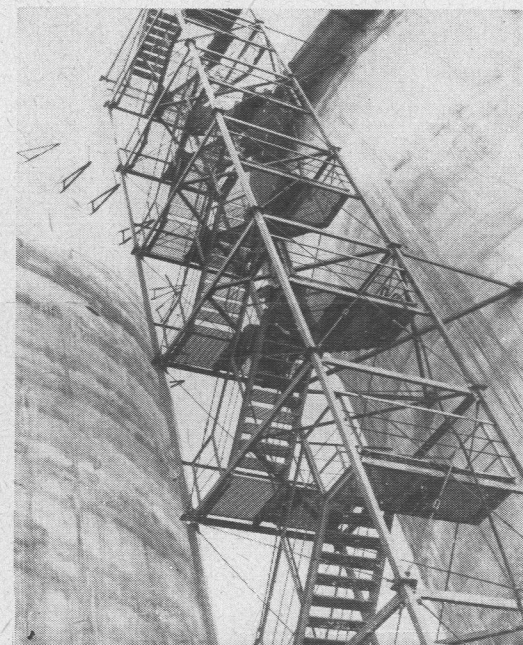
W środku numeru, na kolumnie „Prosto z Polski” informujemy o rewelacyjnym odkryciu w Zatoce Gdańskiej okrętu wojennego z XVI w., na pokładzie którego znaleziono unikalny arsenał broni, m. in. armaty oznaczone herbem Zygmunta Augusta. Na zdjęciu — pracownicy Muzeum Morskiego w Gdańsku oglądają działo wydobyte ostatnio z dna Zatoki Gdańskiej ▶



▶ W Domu Dziennikarza w W-wie odbyła się konferencja prasowa przewodn. delegacji Tymczasowego Rządu Rewolucyjnego Wietnamu Płd. i Narodowego Frontu Wyzwolenia — ministra Tran Buu Kiema, bawiącego ostatnio w Polsce



▶ Atrakcją dla turystów odwiedzających Opole jest zabytkowy rynek z pięknym ratuszem. Władze miejskie dbając o estetykę miasta poddały zabiegom odnawiającym: rekonstrukcji i konserwacji starej budowli miejskiej



▶ W Eukowie (woj. lubelskie) buduje się wielki elewator zbożowy. Według przewidywań zostanie on oddany do użytku w końcu przyszłego roku. Jest to inwestycja bardzo potrzebna, ponieważ w tym bogatym rolniczo okręgu są trudności ze składowaniem zboża

▶ Politechnikę Śląską wyposażono w wielkie nowoczesne laboratorium maszyn elektrycznych. Mieszczą się tutaj stałe stanowiska, przy których jednocześnie 30 studentów może prowadzić ćwiczenia pomiarowo-badawcze



▶ W gdyńskim porcie ruch nie ustaje. Wiele obcych statków jest tu stałymi gośćmi. Na zdjęciu widzimy statek radziecki m/s „Zwinigorod” zbudowany zresztą przez polską stocznnię im. Komuny Paryskiej w Gdańsku, który pływa na linii Murmańsk — Gdynia

Zdjęcia CAF

▶ Na półwyspie Polańczyk (Bieszczady) w szybkim tempie wyrasta nowy ośrodek wypoczynkowy. Gospodarze Rzeszowszczyzny z wielkim rozmachem realizują uchwały Rady Ministrów (ze stycznia br.) w sprawie zagospodarowania tych terenów górskich



W NASTĘPNYM NUMERZE PRZECZYTAĆ MIĘDZY INNymi:

- Reportaż na żądanie: Miasto w dolinie Rudawy
- O Wystawie Literatury Polskiej w Paryżu
- Gwiazdźce, czyli adwentowe obyczaje kaszubskie
- Wizyta we Francji chóru „Hasło”
- Jak zwykle: Grzybek ● rady od serca ● sport, powieść i wiele innych informacji i zdjęć

SPRAWY NAM BLISKIE

Pełny obraz strat narodu polskiego

Główna Komisja Badań Zbrodni Hitlerowskich w Polsce prowadzi obecnie wraz z podległymi placówkami terenowymi ok. 4 tys. postępowań przygotowawczych. Obejmują one 11.200 spraw zbrodniarzy wojennych, którzy nie zostali dotychczas ukarani.

Celem przygotowania dokumentacji do śledczych spraw kompleksowych i indywidualnych powołano specjalnie referat informacyjno - dokumentacyjny. Ostatnio podjęto prace nad zebraniem materiałów do neohitlerowskiej działalności niektórych przedstawicieli ziomkostw i NPD. Szczególną uwagę zwraca się na zbadanie zbrodni w tych obozach hitlerowskich, w których więzieni byli cudzoziemcy, a także jeńcy wojenni różnych narodowości. W prasie zagranicznej istnieje duże zainteresowanie tego rodzaju informacjami. Ponadto zagraniczne instytuty historyczne i organizacje byłych więźniów ciągle zwracają się do Głównej Komisji o dane dotyczące losów swych obywateli.

Rozpoczęto także opracowanie opisu i kalendarium zbrodni hitlerowskich w Polsce, jak również podjęto wstępne prace nad weryfikacją i uzupełnieniem danych statystycznych dotyczących strat Polski.

Dzięki wielkiemu wysiłkowi organizacyjnemu Okręgowych Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce i aktywnemu społecznemu dobieganiu końca ogromna praca nad ankietyzacją miejsc i faktów zbrodni, która ma przynieść pełny i zgodny z rzeczywistością obraz strat biologicznych, materialnych i kulturalnych narodu polskiego w okresie okupacji.

Genne głosy

Dotychczas w naszej ankiecie „Zbieramy pamiątki Emigracji” wypowiedzieli się: pp. **Witold NOWAK** z Billy-Montigny (generalny sekretarz Związku Polskich Bractw Kurkowych), **S. Curyło** z Divion, **Jan Dobrzelewski** z Marles-les-Mines, **Franciszek Danielczak** z Dourges, **Ignacy Flaczyński** z Houdain, **Tadeusz Kopczyński** z Paryża (malarz i antykwariusz), **Stanisław Ratajski** z Harnes (znany kompozytor), **Zenon Lubiński** (dyrektor paryskiego hotelu „Opéra-Lafayette”), **Hieronim Strzemieczny** z Blanc-Mesnil, **Jan Gosz** z Montigny-en-Gohelle, **Mieczysław Proch** z Troyes oraz **Józef Grzybek** z Nordu.

W dzisiejszym numerze oprócz wypowiedzi redakcji na ten temat zabierają głos pp. **Kazimierz Flaczyński** z Houdain (str. 3 i 4) i **Józef Sulik** z Divion (str. 20).

Zbieramy pamiątki Emigracji

LATARNIA MORSKA POLONII

Zbieramy pamiątki Emigracji. Hasło to raz po raz pojawia się na łamach „Tygodnika Polskiego” w wypowiedziach i artykułach naszych Czytelników. W teczce redakcyjnej mamy ich jeszcze spory zapas. Sprawa zaczęła się mniej więcej półtora roku temu, kiedy to streściliśmy artykuł prof. dr **Remigiusza Bierzanka** z Uniwersytetu Warszawskiego, a równocześnie przedstawiciela Komisji do Spraw Polonii Zagranicznej Polskiej Akademii Nauk.

Artykuł nosił tytuł „Stan i potrzeby badań naukowych nad problematyką polonijną”, zamieszczony był w V Roczniku „Problemy Polonii Zagranicznej”. Autor dowodził, że wbrew pewnym twierdzeniom — Wychodźstwo bynajmniej nie jest „usychającą gałęzią narodu polskiego”. I to bez względu na sytuację formalno-prawną, gdyż wielu dawnych emigrantów wywodzących się z polskiego pnia jest dobrymi obywatelami krajów osiedlenia, a równocześnie zachowało uczucia dla starej ojczyzny swych przodków. Profesor zwrócił przy tym uwagę na potrzebę podjęcia kompleksowych badań zarówno nad dziejami, jak i współczesnością polskiego Wychodźstwa w przeróżnych jego aspektach, a więc w zakresie historii, kultury, języka, pracy, rozwoju ekonomicznego, przekształcania się świadomości, awansu społecznego u obcych, wkładu do dorobku innych narodów i to nie tylko tych wielkich przedstawicieli Polonii, jak: **Puławski, Kościuszko, Strzelecki, Skłodowska, Domeyko, Danysz, Gzowski, Conrad-Korzeniowski** i inni, ale i setek tysięcy nieznanymi robotników, górników, rolników czy karczujących lasy, których trud złożył się na bogactwo wielu narodów.

WYŁONIŁA się przy tym sprawa zbierania pamiątek po tych emigrantach i założenia odpowiedniego Muzeum Emigracji, aby nic nie uрониł z tego odcinka narodowych dziejów.

Co prawda w kilku miejscach na świecie a więc w Chicago, Paryżu, Londynie, Rzymie, istnieją polskie muzea i zbiory poświęcone Polakom, mają one jednak tylko charakter wycinkowy. W Paryżu obok Biblioteki Polskiej istnieje Muzeum Adama Mickiewicza, gdzie rzeczywiście zgromadzono wiele niezwykle cennych i niepowtarzalnych pamiątek po wielkim poecie. Sama zaś Biblioteka cenna jest ze względu na najbogatszy zbiór wydawnictw i źródeł okresu powstaniowego w XIX w. Londyn nastawił się na dzieje udziału Polaków w drugiej wojnie światowej, i to tylko po stronie aliantów zachodnich. W Chicago dominują zbiory związane z **Kościuszką, Pułaskim, Paderewskim** itd.; w Rzymie włoscy astronomowie utrzymują zbiór pamiątek po **Koperniku** itd. Są to więc niejako muzea specjalistyczne i trudno sobie wyobrazić, by na przykład zbiory po **Polskim Związku Piłki Nożnej we Francji**, dorobek polskich emigrantów w kolarstwie czy boksie francuskim — umieścić w Muzeum Adama Mickiewicza.

Dokończenie na str. 4



Dom Polonii Zagranicznej na Powszechnej Wystawie Krajowej w Poznaniu

Towarzystwo Przyjaciół Muzeum Polonii Zagranicznej



Poznań
Członkami Drukarni Uniwersytetu Poznańskiego
1931



Projekt Muzeum Polonii Zagranicznej
Projektował inż. A. Saneł

Portret duchowy emigranta

— Wedle mego przekonania powstanie Muzeum Emigracji jest, że się tak wzniosle wyrażę, koniecznością historyczną. Rozproszeni po całym globie emigranci koniecznie powinni starać się zostawić przyszłym pokoleniom Polaków pamiątkę po swoim przywiązaniu do starego Kraju. Trzeba, żeby te przyszłe pokolenia wiedziały, że był czas, kiedy dziesięć milionów Polaków żyło poza Krajem, i żeby wiedziały dlaczego ci Polacy musieli opuścić swoją ojczyznę...

Rozmówcą naszym jest górnik-samouk i esperantysta z Houdain (Pas-de-Calais), brat znanego naszym Czytelnikom p. Ignacego Flaczyńskiego — p. **KAZIMIERZ FLACZYŃSKI**.

— Ale zainicjowana przez „Tygodnik” akcja zbierania pamiątek Emigracji ważna jest także i z innych względów — mówi dalej p. Kazimierz Flaczyński. — Sądzę, że może się ona okazać płodna w następstwie nie tylko w Polsce, nie tylko dla badaczy dziejów Emigracji, ale również i dla nas samych, dla Emigracji. Dzięki tej akcji Emigracja stanie się świadoma własnej swojej historii. Zbieranie pamiątek, dyskusowanie, rozmowy, refleksje, artykuły — wszystko to może okazać się bardzo ważne dla utrzymania polskości wśród Polonii.

...Ponieważ jestem zdania, że wydrukowana w gazecie rozmowa o naszej emigranckiej przeszłości też jest pamiątką, i że w Muzeum Emigracji winny zostać zgromadzone nie tylko pamiątki materialne, ale także i nasze myśli, nasz świat wewnętrzny, więc chciałbym się z Wami podzielić swoimi wspomnieniami i przemyśleniami. Będzie to mój mały wkład w budowę Muzeum Emigracji.

Dokończenie na str. 4

PORTRET DUCHOWY EMIGRANTA

DOKOŃCZENIE ZE STR. 3

...Urodziłem się w Westfalii, w okresie kiedy Polska nie istniała jeszcze jako państwo. Wychowałem się wśród ludzi, którzy byli gorącymi patriotami polskimi, którzy — mimo iż Polska nie istniała — żyli po polsku, wierzyli w Polskę i uczyli swoje dzieci przywiązania do Polski. Ojciec nasz był działaczem oświatowym. Należał do Towarzystwa św. Michała. Towarzystwo to organizowało procesje, przedstawienia teatralne, uroczystości gwiazdkowe itd. O Niemczech ojciec nigdy nie wyrażał się źle, ale w domu nie wolno nam było używać języka niemieckiego. Ojciec abonował polskie pismo, które nazywało się „Pochodnia”. Opowiadał nam o Kościuszcze, Koperniku, Sienkiewiczu. Mieszkanie nasze udekorował obrazkami przedstawiającymi bitwę pod Grunwaldem, Sobieskiego pod Wiedniem, itd. W r. 1918, a więc pięćdziesiąt jeden lat temu, założona została w naszej miejscowości biblioteka polska. Ta „czytelnia ludowa” mieściła się u nas w domu. Książki wypożyczałem ją — pomagałem ojcu. Zakochałem się wtedy w słowie drukowanym — zapewne za sprawą ojca, bo ojciec lubił powtarzać, że „czego się człowiek nauczy, tego mu ani woda nie zabierze, ani ogień nie spali”.

...Kiedy w 1918 r. powstało państwo polskie, ojciec powiedział tak: „Widzicie, w Polsce nie ma dla nas miejsca. Wyjedźmy stąd, ale nie do Polski, tylko do Francji”. Tak też się stało. Osiedliliśmy się we wschodniej Francji. Spędziliśmy tam dwa i pół roku, po czym przenieśliśmy się na Nord, do Houdain.

...Kiedy przyjechaliśmy do Houdain, miałem lat szesnaście i pół. Na mój świat wewnętrzny składały się wtedy trzy rzeczy: zaszczepiona mi przez rodziców polskość, żarliwy katolicyzm oraz wpojone mi przez niemiecką szkołę podstawową zainteresowanie językiem i kulturą niemiecką.

...Ojciec nadal zachęcał nas do nauki języka polskiego i do nauki w ogóle. W r. 1923 zapisałem się na kurs języka francuskiego dla dorosłych. W r. 1925 kupiłem sobie słownik francusko-niemiecki. Miałem wtedy dziewiętnaście lat. Niebawem kupiłem szereg innych książek. W r. 1933 wstąpiłem do sekcji polskiej syndykatu CGT, a wkrótce potem do TUR-u. W TUR-ze działałem bardzo aktywnie, byłem prelegentem, zorganizowałem m. in. dla naszych członków kurs języka esperanto, co zmusiło mnie do gruntownego przestudiowania gramatyki polskiej — bo przecież mówiłem do Polaków, po polsku — i do przekazania tej świeżo zdobytej wiedzy o języku polskim swoim słuchaczom — bo i im brak było podstawowych wiadomości o gramatyce w ogóle. Słowem, miałem samemu tylko esperanta, uczyłem kolegów i esperanta, i polskiego.

...TUR to było coś wspaniałego. Ta organizacja wyzwoliła w nas jakiś taki wprost romantyczny, to znaczy nacechowany niezwykłym entuzjazmem pęd do nauki. Pamiętam, że kupiliśmy wtedy jakieś dwadzieścia polskich słowników. Słowniki te przysłało nam z Warszawy wydawnictwo Arcta. Abonowaliśmy także szereg pism, m. in. „Wolnomysłiciela polskiego”, w którym pisywał Tadeusz Boy-Żeleński, i którego czeptała się nieraz ówczesna cenzura. W TUR-ze górniccy polscy uczyli się myśleć, dyskutować, obcować z książką.

...Kiedy teraz myślę czasem o tym wszystkim, co w swoim życiu przeżyłem, dochodzę do takich oto wniosków: na Emigracji ukształtował się — pod wpływem kultur niemieckiej i francuskiej — nowy typ Polaka. Ten emigracyjny Polak jest gorącym patriotą, ale przestał wyznawać zasadę, że Bóg i Ojczyzna to jedno. Patriotyzm tego Polaka jest patriotyzmem świeckim. Nie mówię tego po to, aby dokuczyć ludziom wierzącym. Szanuję każdy światopogląd. Chodzi mi po prostu o podkreślenie faktu, że na Emigracji wielu z nas zrozumiało, że Polska i Kościół to są dwie całkiem różne rzeczy, i że można być dobrym Polakiem bez pomocy religii. Ten emigracyjny Polak to także, moim zdaniem, wspaniały materiał na obywatela. Potrafił on zaadaptować się i w Niemczech, i we Francji, potrafił przyswoić sobie bardzo wiele pierwiastków obcych — ale potrafił także zachować swoją odrębność, pozostać Polakiem, potrafił zachować świeżą zdolność do cieszenia się ekonomicznymi i kulturalnymi osiągnięciami współczesnej Polski. Myślę że warto, aby w Muzeum Emigracji znalazła się nie tylko legitymacja TUR-owska takiego Polaka, ale także i jego portret duchowy.

LATARNIA MORSKA POLONII

Dokończenie ze str. 3

A przecież nikt nie zaprzeczy, że zbiory po PZPN we Francji, puchary, odznaki, dyplomy związków i zawodników to kawał historii polskiego Wychodźstwa. I to bardzo ważnej historii. Wielu kombatanów polskich z Francji z pierwszej wojny przekazało swoje pamiątki do muzeów krajowych — bająńczycy do Muzeum Wojska Polskiego, hallerczycy i powstańcy wielkopolscy do Muzeum Wielkopolskiego, większość zbiorów najlepszej polskiej malarki we Francji Olgi Boznańskiej powędrowała do Krakowa, malarza Loebensteina do Poznania i Torunia itd. itd.

Wielu autorów naszych artykułów postuluje, aby dla tych artystycznych zbiorów zrobić jedno jakby centralne Muzeum Polonii Zagranicznej, nie negując bynajmniej istnienia i działania istniejących już polskich zbiorów, galerii, muzeów i archiwów na wychodźstwie, których rozwój jednak jest z natury rzeczy ograniczony, a poza tym budzi mniejsze zainteresowanie ogólne aniżeli może je budzić w Kraju. Również u cudzoziemców odwiedzających Polskę.

Ostatnio na przykład prasa doniosła, że pewna australijska pisarka dowiedziała się, iż nazwa najwyższej góry Australii — Mount Kościuszko bynajmniej nie pochodzi od nazwy rośliny, lecz od nazwiska polskiego generała i nacelnika. I że nadana została przez polskiego badacza Australii w służbie Anglików — Edmunda Strzeleckiego. Ale na to musiała owa pisarka odwiedzić Muzeum Narodowe w Warszawie i zobaczyć urnę z sercem nacelnika, a w Krakowie obraz Matejki — Bitwa pod Racławicami.

Myśl utworzenia Muzeum Emigracji Polskiej w Kraju nie jest nowa. Właściwie zaczątki tego Muzeum istniały już przed wojną. Mieściło się ono w Domu Polonii Zagranicznej, na który przeznaczono jeden z pawilonów Powszechnej Wystawy Krajowej zorganizowanej z okazji X-lecia odzyskania niepodległości przez Polskę w

1929 r. tak zwanej PWK. Tam umieszczono sale Wychodźstwa polskiego w USA, Kanadzie, Brazylii, Niemczech, we Francji i w Belgii. Ale niebawem okazało się, że pawilon z PWK, nie wystarcza na dorobek polskiej Emigracji, który można przedstawić w muzealnych ekspozycjach, że jest za mały. I dlatego w Poznaniu utworzono w 1931 r. Towarzystwo Przyjaciół Muzeum Polonii Zagranicznej. Na jego czele stanął profesor miejscowego Uniwersytetu dr. Stanisław Nowakowski; w skład Komitetu wchodził m. in.: biskup chełmiński ks. dr Stanisław Okoniewski, wybitni uczeni i profesorowie Uniwersytetu Poznańskiego: językoznawca dr Henryk Ułaszyn i zmarły na emigracji światowej sławy socjolog Florian Znaniecki; ówczesny prezydent miasta Poznania i późniejszy pierwszy delegat Rządu Emigracyjnego gen. Sikorskiego na Kraj, Cypriela Ratajski; zmarły niedawno na emigracji londyńskiej prezes polskiego śpiewactwa w Anglii znany lekarz dr Leon Surzyński i wielu innych, w tym również studentów, robotników, urzędników, wojskowych, duchownych i przedstawicieli wolnych zawodów.

Towarzystwo miało oczywiście swój Statut, który wydało drukiem określając w nim dokładnie swe cele, przygotowało plac budowy, wybrało miejsce pod okazały gmach, opracowało szczegółowy plan muzeum, sposoby gromadzenia eksponatów i ich rozmieszczenia, ustaliło wiele zasad, nawiązało kontakty z dziesiątkami organizacji i związków polonijnych na całym świecie. Muzeum miało mieścić ekspozycje Polonii zagranicznej w 26 salach oraz w hallu dodatkowo historię polskiego podróżnictwa — o co upominała się Polonia amerykańska — historię od Jana z Kolna począwszy, który dla Amerykanów polskiego pochodzenia nie był postacią mityczną, lecz jednym z pierwszych Europejczyków, który przed Kolumbem stanął na ziemi Nowego Świata. Ponadto przewidziano osobne pomieszczenia na bi-

POLSKO-FRANCUSKIE

DNI MEDYCZNE

Z okazji polsko-francuskich dni medycznych przybyła do Francji delegacja polskiego świata medycznego z rektorem Akademii Medycznej w Warszawie prof. dr Bolesławem Górnickim na czele. W skład delegacji wchodził tak zasłużeni dla medycyny naukowcy, jak m. in. chirurg — prof. dr Czyżewski z Wrocławia, chirurg-aneztejolog — prof. dr Powiertowski z Poznania, pediatra — prof. dr Kobierska z Warszawy i inni.

Wizyta przedstawicieli polskiej medycyny we Francji odbywała się w

ramach programu wymiany i współpracy naukowej, określonego polsko-francuską umową. Profesorowie polscy uczestniczyli w konferencjach naukowych z różnych specjalności, wygłaszali referaty, odbyli podróż do Rennes, by tam spotkać się z francuskimi kolegami.

Wszystkie spotkania, wymiany poglądów i dyskusje naukowe odbywały się w bardzo serdecznej i przyjacielskiej atmosferze.

Z okazji polsko-francuskich dni medycznych odbył się w salonach Stacji Naukowej Polskiej Akademii Nauk w Paryżu cocktail, na którym z kolei polscy profesorowie gościli swych francuskich kolegów. Na cocktail przybył również znany pediatra prof. dr Debré, patronujący polsko-francuskim dniom medycznym.

WPLATY NA BUDOWĘ CENTRUM ZDROWIA DZIECKA W WARSZAWIE

Za pośrednictwem redakcji „Tygodnika Polskiego” wpłacił ostatnio na budowę Centrum Zdrowia Dziecka w Warszawie: p. Julian Oko — Paris — 30 F, p. Cohin — La Chapelle St. Mesmin — 10 F, p. Czupryński — Ouzouer-la-Marché — 20 F.

Ofiarodawcom serdecznie dziękujemy.

SERDECZNE GRATULACJE DLA MECENASA JAGOSZEWSKIEGO OD POLONII AMERYKAŃSKIEJ

Po ukazaniu się w nr. 23 (607) „TYGODNIKA POLSKIEGO” informacji o mianowaniu przez francuskie Ministerstwo Sprawiedliwości dr Tadeusza Jagoszewskiego Kawalerem Orderu Narodowego Zasługi, nadszedł na ręce mecenasu Jagoszewskiego wzruszający list z gratulacjami z Ameryki.

„Dr Tadeusz Jagoszewski w Paryżu. Polska-Amerykańska Rada Emerytów, reprezentująca szerokie kółło seniorów Polonii Amerykańskiej przesyła Szanownemu Panu Mecenasowi gratulacje z powodu wysokiego odznaczenia, jakie Rząd Francji przyznał Panu w uznaniu Jego wybitnych zasług w ruchu podziemnym na terenie Francji, jak również zasług w pracy społecznej dla umocnienia przyjaźni pomiędzy Francją i Polską.

Członkowie naszej społeczności przyłączają się do uznania wyrażonego Szanownemu Panu Mecenasowi i życzą Mu jeszcze wielu lat owocnej pracy na niwie społecznej i zawodowej. Sekretarz Rady — Edward Puacz”.

Z tego serdecznego listu Polish-American Senior Citizen Council of Chicago Redakcja „Tygodnika Polskiego” cieszy się wraz z mecenasem Jagoszewskim, służącym redakcji, podobnie jak i szerokim kręgom emigracji we Francji, swą cenną radą i wiedzą prawniczą.

W następnym numerze zamieścimy sprawozdanie z interesującej Wystawy Literatury Polskiej za Granicą, która miała miejsce w Domu Związku Księgarzy w Paryżu.



Dział Polonii Amerykańskiej

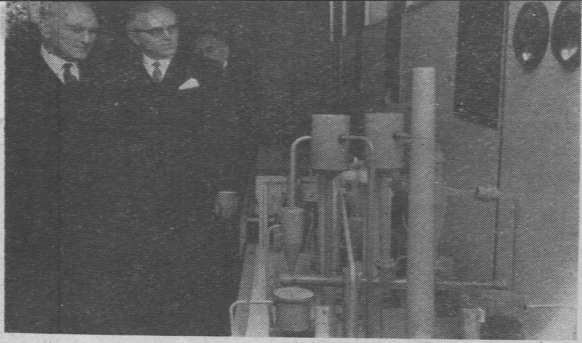
bliotekę, archiwum i pracownię naukowe.

„Muzeum Polonii Zagranicznej w Poznaniu — czytamy w pięknym i obszernym wstępie do specjalnej broszury, napisanej przez prof. dr Nowakowskiego — to pomnik wieczysty Polonii Zagranicznej, to nieustanne przypomnienie o tych, którzy są rozrzucony po całej niemal kuli ziemskiej. Jeżeli Niemcy zdobyli się na podobne muzeum, to i nas powinno stać na takie. Dobra wola, szczerze chęci, poczucie godności narodowej, praca i ofiarność — wydadzą swoje owoce i przy pewnym wysiłku w niedalekiej przyszłości stanie u nas pomnik dla tych, którzy na to całkowicie zasługują. Pomnik ten będzie Latarnią Morską Polonii, rozświetlającą po różnych oceanach świata, podrzemywać będzie ogień miłości do macierzystego kraju”.

Trzeba dodać, że muzea swojej emigracji ma już dziś wiele krajów uboższych od Polski i posiadających znacznie mniejszą liczbę Wychodźstwa.

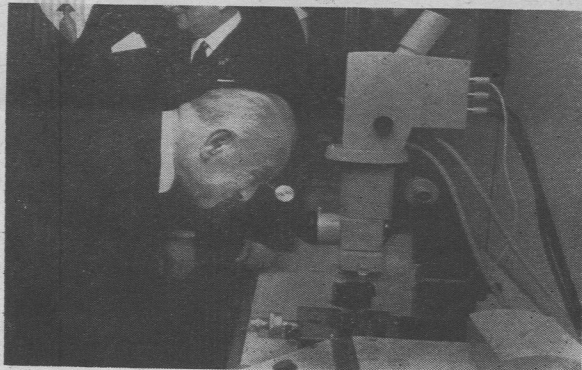
Piękne założenia mieli poznańscy działacze. Pamiętali oni dobre czasy zaborów i wiedzieli, że pierwsze kroki wychodźstwa zarobkowego ruszyły na dalekie szlaki emigracyjne właśnie z zaboru pruskiego, szukając na obczyźnie nie tylko chleba, ale i swobody dla mowy ojczystej, dla nauki dzieci w języku ojców i polskiego pacierza, których im odmawiało „państwo bojaźni bożej” — Prusy.

Chwałebne wysiłki działaczy poznańskich przerwał napad Hitlera na Polskę. Jego kohorty zniszczyły w Poznaniu wszystkie zgromadzone już zbiory oraz wymordowały lub uwięziły ponad połowę członków szerokiego zarządu Towarzystwa Przyjaciół Muzeum Polonii Zagranicznej.

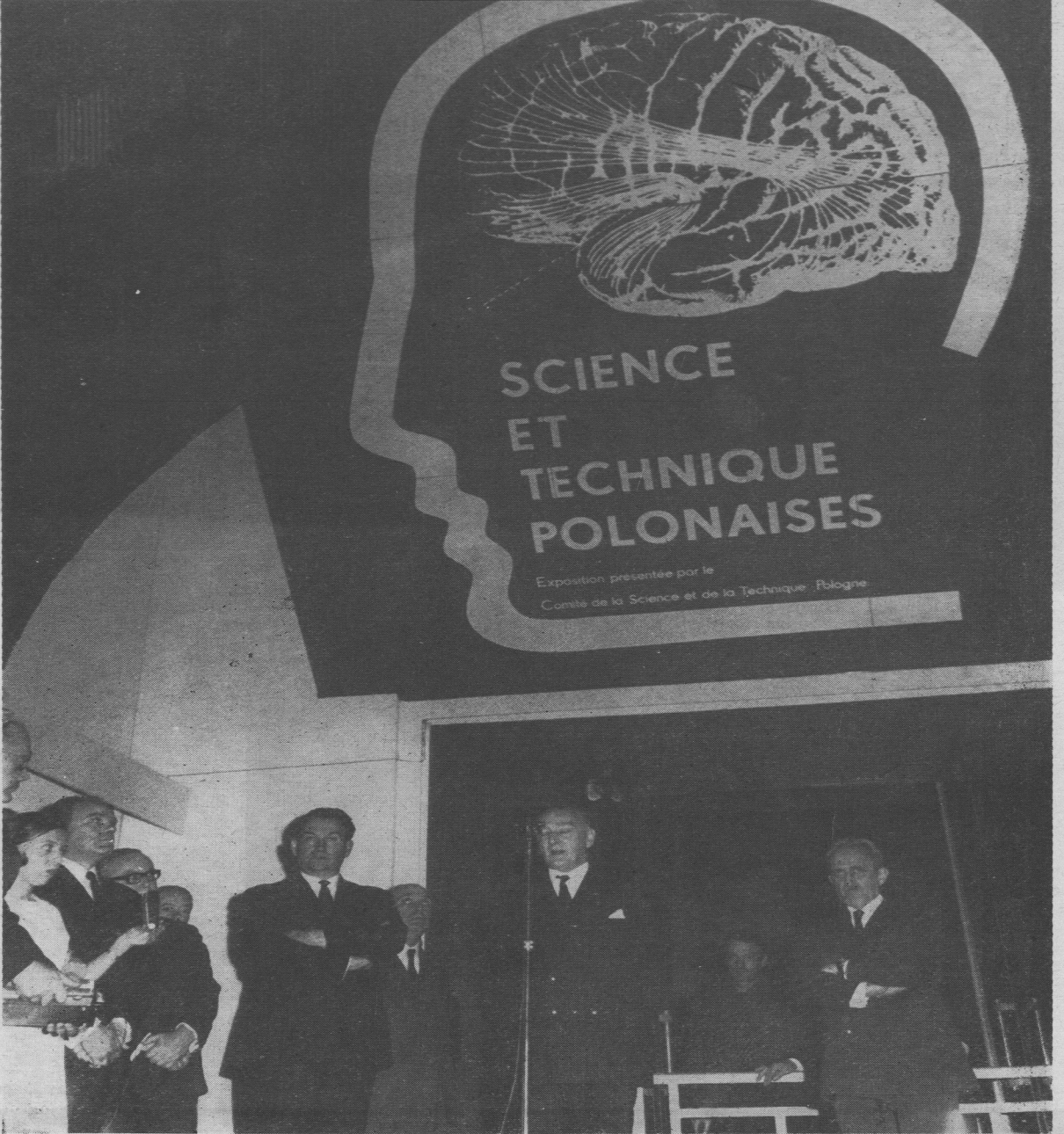


Naukowcy szczególnie interesowali się generatorami laserowymi dla mikroskopów interferencyjnych

P. rektor Roche przy mikroobrabiarce laserowej LM-1, produkowanej przez Politechnikę Warszawską

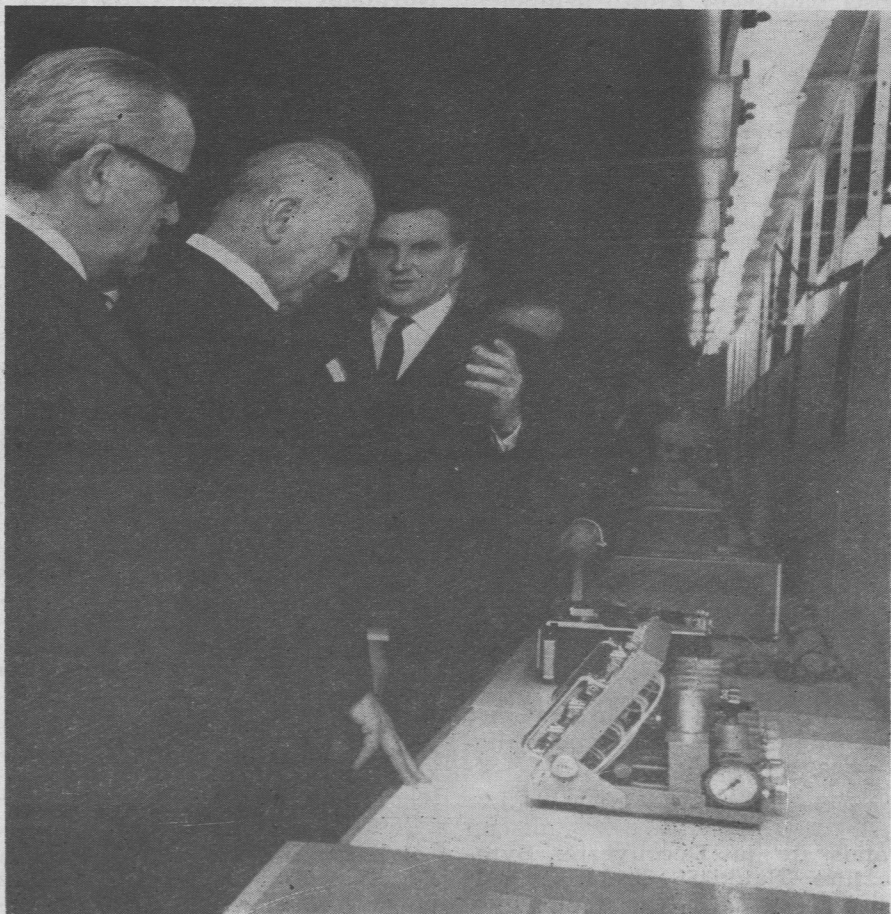


WYSTAWA W PARYSKIM PAŁACU ODKRYĆ I SYMPOZJUM NAUKOWE



Przemawia rektor Jean Rocher. Z lewej amb. T. Olechowski i min. W. Czachórski, z prawej p. F. Perrin

SCIENCE ET TECHNIQUE POLONAISES



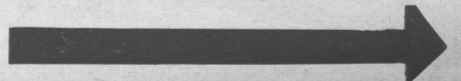
Firma „SOGEF” zakupiła analizatory i próżniomierze prof. Groszkowskiego

W paryskim Palais de la Découverte czynna była przez miesiąc wystawa pod nazwą „Science et technique polonaises”. Jednocześnie z wystawą odbywało się polskie sympozjum naukowe i techniczne.

Bardzo uroczysty przebieg miało otwarcie wystawy. Był obecny na nim ambasador PRL w Paryżu p. Tadeusz Olechowski, komisarz do spraw energii atomowej we Francji p. Francis Perrin, zastępca rządu polskiego do spraw użytkowania energii atomowej p. Jerzy Auerbach, wiceprzewodniczący polskiego Komitetu Nauki i Techniki p. minister Waclaw Czachórski, p. Erazm Zabiełło — dyrektor do spraw rozwoju Zjednoczenia Przemysłu Budowy Okrętów w Gdańsku, prof. Ignacy Malecki z Politechniki Warszawskiej, prof. Jan Kożuchowski z Politechniki Wrocławskiej, prof. Kazimierz Kopecki z Politechniki Gdańskiej, prof. Jerzy Grzymek z Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie, prof. Jean Roche — b. rektor Uniwersytetu Paryskiego, radcy Ambasady PRL w Paryżu pp. Stefan Staniszewski i Jan Babiński, I sekretarz Ambasady p. Julian Szczygiel, kierownik Konsulatu Generalnego PRL w Paryżu p. konsul Jerzy Łukomski i bardzo wiele innych osobistości francuskich i polskich, przede

wszystkim przedstawicielami świata naukowego Francji.

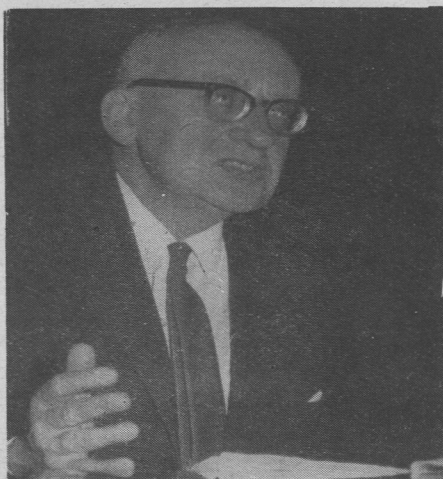
Wystawa, przeznaczona dla naukowców i techników, pozwalała publiczności francuskiej zapoznać się z aparaturą wytwarzaną w polskich laboratoriach i instytutach badawczych i uniwersyteckich, które służą przemysłowi polskiemu. Były to, jak wyjaśniali organizatorzy wystawy, tylko niektóre spośród urządzeń dla przemysłu jądrowego, elektronicznego, chemicznego i górnictwa, jakie wytwarza dziś Polska. Szczególną uwagę zwiedzających zwracały aparaty do śledzenia kinetyki reakcji przebiegających w czasie krótkich ułamków sekundy w ciałach stałych, wynalezione przez prof. Grabowskiego i dr Koszewskiego w Instytucie Chemii Fizycznej Polskiej Akademii Nauk. Inny aparat, wynaleziony przez dr Andrzeja Cieleckiego z PAN służy do wykrywania defektów w kryształach półprzewodnikowych. Spektrofotometry, lasery, aparaty do cięcia lub spawania substancji pobieranych w niesłychanie małych ilościach budziły zainteresowanie i uznanie dla nauki i techniki polskiej.





Francuski komisarz rządu ds. energii atomowej p. Francis Perrin (pośrodku) przed spektromonitorem elektronicznym ESM-1 skonstruowanym w Polsce

SCIENCE ET TECHNIQUE POLONAISES



Prof. Malecki wygłasza pierwszy odczyt Klatka Faradaya. Zewnątrz wysokie napięcie, wewnątrz można dotknąć ręką



Dokończenie ze str. 5

Witając bardzo serdecznie p. ambasadora Olechowskiego i uczonych polskich p. rektor Roche podkreślił, że Paryż wita wystawę polską z radością, widząc w niej cenną okazję poznania nowych osiągnięć nauki i stosowania ich dzisiaj w Polsce. Stosunki łączące oba kraje są bardzo ścisłe nie od dzisiaj. Francuzi nie zapominają ani współpracy wielkich uczonych polskich i francuskich, ani wspólnej walki ze wspólnymi wrogami. Po tragedii ostatniej

wojny Polska szybko wydzwignęła się ze zniszczeń i nauka polska zajęła czołowe miejsce w świecie, stwierdził rektor Roche. Pracę i osiągnięcia bratniego kraju obserwuje Francja z wielką sympatią, a w obecnej wystawie widzi manifestację solidarności naukowej, której symbolem pozostaje Maria Skłodowska-Curie.

Wiceprzewodniczący polskiego Komitetu Nauki i Techniki p. minister Wacław Czachórski podziękował za serdeczne powitanie delegacji naukowców polskich i podkreślił, że zorganizowana w Palais de la Découverte wystawa ma na celu dalsze zacieśnienie kontaktów naukowych polsko-francuskich, co powitane będzie w Polsce z wielkim zadowoleniem. Nauka polska, której baza materialna została w czasie ostatniej wojny unicestwiona, dokonuje stałych, wielkich wysiłków, aby nawiązując do dawnych tradycji narodowych włączyć się w ogólnoświatowe dzieło badań naukowych. Współpraca międzynarodowa w dziedzinie nauki jest dzisiaj konieczna, mówił p. minister Czachórski, ponieważ rozwiązywanie wielu problemów przerasta dzisiaj możliwości poszczególnych krajów.

Po zwiedzeniu wystawy przez zebrane osobistości i przemówieniach delegacja polska podejmowała gości cocktailem.

W ciągu następnych dni odbywało się, również w gmachu Palais de la Découverte, Sympozjum Nauki i Techniki Polskiej. W ramach tego sympozjum wygłoszonych zostało kilka odczytów. Prof. Ignacy Malecki z ka-

tedry elektroakustyki Politechniki Warszawskiej mówił o stosowaniu ultradźwięków w przemyśle, geologii i medycynie. Po tym pierwszym odczytzie, na który przybył inspektor generalny francuskiego Ministerstwa Oświaty p. Baissas, admirał Dalle, prof. Normand — członek Instytutu i szereg innych osobistości, zaproszono delegację polską do zwiedzenia Pałacu Odkryć. Podczas tej wizyty zademonstrowano szereg doświadczeń z dziedziny elektrostatyki.

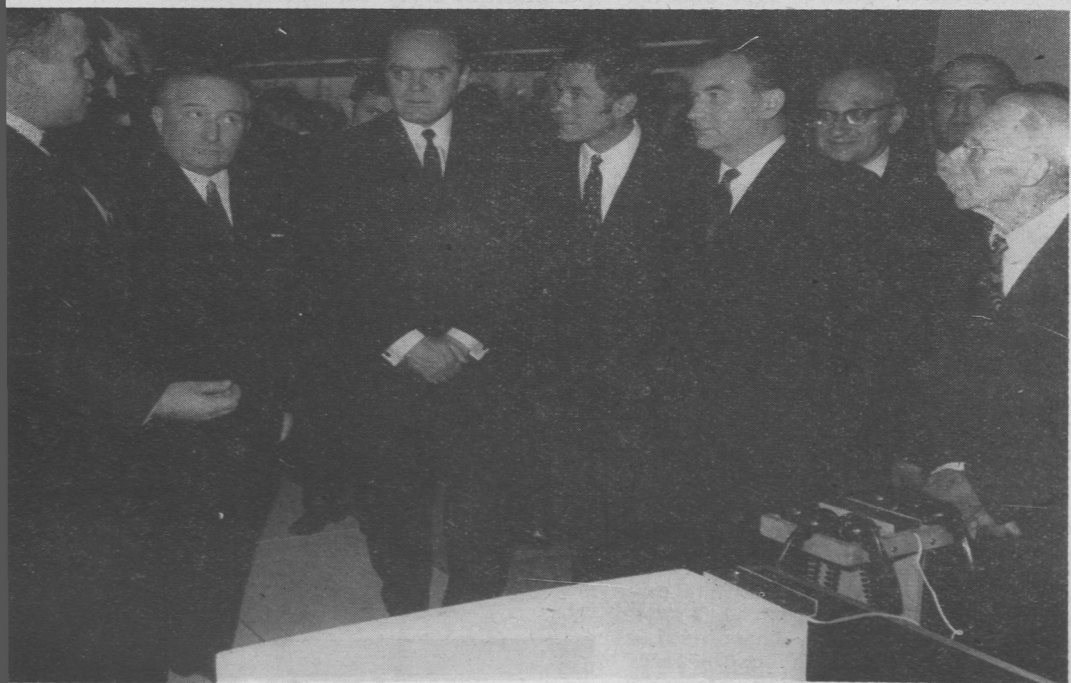
Kolejnymi prelegentami sympozjum byli: prof. Jan Kożuchowski z Instytutu Automatykacji Systemów Energetycznych Politechniki Wrocławskiej, który mówił o rozwoju automatyki w Polsce; prof. Kazimierz Kopecki z katedry elektroenergetyki Politechniki Gdańskiej (Rozwój przemysłu energetycznego w Polsce); inż. Erazm Zabiello, dyrektor do spraw rozwoju Zjednoczenia Przemysłu Okrętowego w Gdańsku (Rozkwit polskiego przemysłu stoczniowego); prof. Jerzy Grzymek z Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie (Produkcja aluminium z krajowych surowców) oraz inż. Jerzy Auerbach, zastępca delegata rządu do spraw użytkowania energii atomowej (Osiągnięcia polskie w dziedzinie badań nuklearnych).

Na wszystkich odczytach zbiegali się liczni przedstawiciele nauki i techniki francuskiej. Po prelekcjach wywiązywały się interesujące dyskusje.

Wystawa polska w Palais de la Découverte cieszyła się również powodzeniem wśród licznie zwiedzających ją Francuzów i Polaków.



Wystawie towarzyszyło sympozjum naukowe polsko-francuskie w Paryżu



W dniu otwarcia zwiedził wystawę ambasador Tadeusz Olechowski

U polskich przyjaciół

POLSKO-FRANCUSKIE KOŁOKWIUM PETROCHEMICZNE

W DNIACH od 8 do 10 października br. odbyło się w Oświęcimiu pod Krakowem Polsko-Francuskie Kołokwium Petrochemiczne. Zostało zorganizowane dzięki staraniom Stowarzyszenia Inżynierów i Techników Przemysłu Chemicznego w Polsce oraz Ośrodka Francuskiej Dokumentacji Naukowo-Technicznej w Warszawie. Ze strony francuskiej organizatorem tego spotkania był ASMIC w Paryżu — Association pour l'organisation de mission de coopération technique. W obradach, które toczyły się w Domu Kultury Zakładów Chemicznych „Oświęcim”, udział wzięli przedstawiciele najpoważniejszych badawczych i przemysłowych ośrodków petrochemicznych w Polsce i we Francji.

Tak więc ze strony francuskiej: pani Madeleine KONOPKA — przedstawicielka ASMIC-u w Paryżu, H. LEVI — jeden z dyrektorów francuskiego Instytutu Naftowego (IFP), Jean DURANDET — IFP, J. F. LEPAGE — IFP, A. HENNICO — IFP, F. WACHEZ — IFP, M. LEPRINCE — IFP, przedstawiciele SNPA: pan M. BLAYE i O. SERARD oraz przedstawiciel firmy Pechiney Saint Gobin, pan Francis BERGER.

Polskę reprezentowali m. in. pp.: Jerzy Fazan — dyrektor Zjednoczenia Przemysłu Azotowego, B. Kurant — Sekretarz Generalny Stowarzyszenia Inżynierów i Techników Przemysłu Chemicznego w Polsce, T. Zamoyński — dyrektor Ośrodka Francuskiej Dokumentacji Naukowo-Technicznej w Warszawie, Wł. Marek — dyrektor naczelny Zakładów Chemicznych „Oświęcim”, A. Różycki — prezes Oddziału SITPChem, w Oświęcimiu, pani Anna Sawicz — przewodnicząca Oddziału SITPChem, w Krakowie, T. Kapcia — dyrektor Zjednoczonego Przemysłu Rafinerii i Nafty w Polsce, M. Skowerski — dyrektor Departamentu w Mi-

nisterstwie Przemysłu Chemicznego w Polsce, J. Kordys i J. Świętek — członkowie Zarządu SITPChem, w Oświęcimiu, profesor S. Malinowski — kierownik Katedry Technologii Chemii Organicznej Politechniki Warszawskiej.

Obrady trwały 3 dni. Wygłoszono 16 referatów poruszając ważne zagadnienia rozwoju nauki i techniki w dziedzinie petrochemii. I tak np. przedstawiciele Francuskiego Instytutu Naftowego wygłosili referaty omawiające:

„Nowe tendencje i podstawowe badania w petrochemii” (referat pana M. Leprince), „Analiza rynku i ekonomika części jednostek petrochemicznych” (pan F. Vachez), „Otrzymywanie i rozdział aromatów” (pan J. Durandet), „Waloryzacja aromatów” (pan Lepage).

Następnie przedstawiciele SNPA mówili o: „Produkcji polistyrenu” (pan Blaye), „Produkcji polietylenu” (pan O. Serard).

Reprezentujący firmę „Pechiney Saint Gobin” — pan F. Berger mówił o produkcji polichlorku winylu. Referat ten został zilustrowany ciekawym kolorowym filmem krótkometrażowym. Zatytułowany „Metoda polimeryzacji w bloku” pokazywał pełną automatyzację procesu polimeryzacji i jego poszczególne fazy.

Polskie referaty wygłoszone przez przedstawicieli Zakładów Chemicznych Oświęcim, panów: J. Mitusie, I. Steca, M. Misiuwańca, a także przez delegatów Zakładów Chemicznych Błachownia (W. Kotowski), Instytutu Przemysłu Naftowego w Krakowie (M. Mosurski) i Prosynchemu w Gliwicach (M. Błaszczuk) — dotyczyły podstawowych badań oraz produkcji polskiej petrochemii w powiązaniu z problematyką tworzyw sztucznych i surowców wyjściowych.

Dużą uwagę zwrócono na bazę surowcową w zakresie acetyleny i etylenu. Obok



Członkowie delegacji. Od lewej: H. Levi i A. Hennico z Francuskiego Instytutu Naftowego, Olivier Serrard — SNPA, F. Berger — Pechiney Saint Gobin



Referat wygłasza p. M. Blaye — przedstawiciel francuskiego T-wa SNPA

aspektów technicznych szeroko omówiona była również ekonomiczna strona referowanych zagadnień, zarówno w referatach polskich, jak i francuskich.

Każdy kolejny dzień obrad kończyła szeroka i ożywiona dyskusja, pociągająca niekiedy za sobą propozycje dalszego omawiania palących problemów zawodowych. Pierwszy dzień zakończyła wspólna wycieczka do Muzeum Martyrologii w Oświęcimiu na terenie dawnego obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu.

W czasie drugiego dnia obrad uczestnicy zwiedzili Zakłady Chemiczne „Oświęcim”. Wycieczka poprowadzona została krótką prelekcją dyrektora naczelnego Zakładów, mgr. inż. Włodzimierza Marka, poświęconą historii, produkcji i aktualnym problemom Zakładów. Goście francuscy mieli więc okazję dowiedzieć się, że Zakłady Chemiczne „Oświęcim”, obchodzące właśnie w zeszłym roku 20 rocznicę uruchomienia produkcji, należą do największych zakładów chemicznych w Polsce, zatrudniając około 8 tysięcy osób, stanowią coś w rodzaju małego miasteczka przemysłowego, posiadają własne Biuro Projektów, Ośrodek Szkolenia Kadr, szkołę zawodową o systemie dziennym i wieczorowym, technikum, a nawet punkty konsultacyjne Politechniki Krakowskiej i Gliwickiej.

Pięcioletni system pracy spowodował, że robotnicy zatrudnieni w tych Zakładach pracują praktycznie tylko 5 dni w tygodniu.

Podczas zwiedzania Zakładów goście francuscy okazali żywe zainteresowanie, często dyskutując na temat eksponowanych obiektów i poruszanych przy tej okazji problemów.

Prawdziwa złota polska jesień sprzyjała zwiedzaniu okolic Krakowa. Niestety nie było na nie wiele czasu.

Z ogromną więc radością przyjęto zaproszenie na staropolską kolację wydaną z okazji Kołokwium Francusko-Polskiego, przez Dyrektora Ośrodka Francuskiej Dokumentacji Naukowo-Technicznej pana T. Zamoyńskiego. Przyjęcie odbyło się w odległym o 50 km od Oświęcimia lokalu „Kmita” w miejscowości Szczyglice. Droga wiodąca do Szczyglic otoczona lasami dała okazję do podziwiania piękna ziemi krakowskiej.

W trzecim dniu uczestników narady podejmował m. in. Konsul Generalny Ambasady Francuskiej w Polsce — pan Jean Honnorat.

Przez cały czas trwania Kołokwium panowała tak przyjacielska i serdeczna atmosfera, że z całą pewnością można mówić o perspektywach dalszej, dobrej współpracy polsko-francuskiej.

Jadwiga KULESZA
Warszawa

Od lewej: F. Berger — Pechiney Saint Gobin, J. Lepage i J. Durandet — IFP



Będąc w Paryżu, nie zapomnij odwiedzić

la boutique polonaise

25, rue Drouot, PARIS 9e

gdzie znajdziesz największy wybór książek, albumów i płyt

W SZYSCY doświadczeni turyści, wybierający się samochodem na Mazury, zatrzymują się zazwyczaj w Olsztynku, niewielkim miasteczku położonym za ledwie 25 km od Olsztyna — stolicy województwa. Miasteczko to stare i historyczne, ale niewiele w nim zabytków do zwiedzania, chyba że fragmenty gotyckiego średniowiecznego kościoła i budynek dawnej ewangelickiej plebanii, gdzie w 1764 roku przyszedł na świat wybitny polski lingwista Krzysztof Mrongowiusz, obrońca polskość na Mazurach. Inne są jednak przyczyny, dla których turyści chętnie czynią popas w sympatycznym miasteczku. Jedną jest natury gastronomicznej: Olsztynek ma słynną na całe województwo restaurację rybną, która za swoje szczupaki, liny i węgorze zdobyła już niejedną nagrodę w konkursach „Srebrnej patelni”. Drugą przyczyną — to skansen, czyli park etnograficzny pozostający pod zarządem Muzeum Mazurskiego.

Pięknie położony na rozległym zalesionym terenie z zabudowaniami ukrytymi wśród starych drzew, jest idealnym miejscem kulturalnego wypoczynku, bo nawet ścisza muzyka, dobiegająca dyskretnie z głośników ukrytych pod słomianymi daszkami oparta tu jest wyłącznie na motywach ludowych.

W roku 1945, gdy Polska wracała na wyzwolone ziemie północne, zrujnowany był i sam Olsztynek i jego park etnograficzny, który według planów niemieckich miał stanowić ciekawostkę turystyczną na tzw. szlaku Tanneberskim w pobliżu naszego Grunwaldu. Zaczęto, oczywiście od odbudowy miasta, aby ludzie mieli gdzie mieszkać, ale już w latach 1956—1960 Wojewódzki Konserwator Zabytków wkroczył na teren parku i wkrótce stanęły tu dwa pierwsze przeniesione z mazurskich wsi obiekty etnograficzne: stary młyn wodny z XVIII wieku i mazurska chałupa podcieniowa zakupiona w pobliskiej wsi i przetransportowana do Olsztynka. Dziś starych obiektów ludowego budownictwa jest tu już kilkanaście: w pełni urządzone i wyposażone w starannie dobrane sprzęty i narzędzia gospodarcze sprzed stu i więcej lat, dają zwiedzającym wierny obraz życia dawnej polskiej wsi na Warmii i Mazurach, wsi drewnianej, ale mogącej służyć za wzór dobrej ciesielskiej i gospodarskiej roboty.

Starannie utrzymane alejki prowadzą do chat. Trzeba nauczyć się je rozróżniać: warmińskie stoją frontową ścianą do drogi, a mazurskie — szczytem, ale z zewnątrz są do siebie podobne i każda mogłaby służyć za model dla malarza pejzażysty.



Wiatrak holenderski z XVIII w. przeniesiony tu z Dobrocina w 1964 r. wraz z piękną „czapką”

W MAZURSKIM SKANSENIE



W głębi okaz — stara, stylowa chałupa mazurska

Ta np. otoczona rozległym pielęgnowanym trawnikiem z kwiatami i żywopłotem, w której mieści się administracja skansenu, zachwyca swoją żywą kolorystyką — przy ciemnych ścianach i dachu poszytym trzcina białe słupki podtrzymujące ganek, niebieskie framugi okien i niebieskie okiennice. Ten pogodny kolor ma na Mazurach znaczenie symboliczne: ukazuje mianowicie dom, w którym znajdują się panny na wydaniu, co się w tym wypadku zgadzało. Dwie rezydujące tu bardzo urodziwe przewodniczki, panie Emilia i Anna Piotrowskie, obie siostry i studentki, są jeszcze niezamężne.

Idąc dalej — miniemy ule pszczele wykonane ze słomy bądź wyłobione w kłodach drzewa, ciekawy okaz dawnego bartnictwa, które było tu ongiś bardzo rozpowszechnione, i dojdziemy do dużego drewnianego budynku, wykonanego solidnie z bierwion sosnowych. Jest to dom mieszkalny, a zarazem wiejska karczma bardzo porządnie urządzona, z długim stołem i ławami dla „stałych gości”, z wielkim kredensem w kuchni i paleniskiem w osobnym pomieszczeniu, gdzie niegdyś go-

towano strawę na ognisku, a dym ulatniał się przez otwór w dachu. Zasobny był ten kredens, pochodzący — jak świadczy wyryty napis — z 1794 r.: piętrzą się obok siebie różne gąsiorki, antyki, beczułki, szkoda tylko, że próżne.

Również i pozostałe trzy izby mieszkalne dobrze świadczą o dbałości i kulturze ich ówczesnych gospodarzy — krzesła o rzeźbionych oparciach, w sypialni łóżko z baldachimem na kolumnach, skrzynia ozdobiona malowidłami, na półkach piękna mazurska ceramika, piec ze słynnych zielonych kafli mazurskich, a w sieni — obrotowa drewniana pralka, sprzęt osiemnastowieczny, na którym, być może, wzorowano dzisiejsze pralki mechaniczne.

Chałup mazurskich podobnych w stylu do karczmy jest tu kilka i w jednej z nich natrafiłem na sprzęty z 1763 roku. Oglądałem je z ciekawością: łóżecko dziecięce, które można było rozsuwać i powiększać, ława z podnoszonym wiekiem, aby można było spać w środku, drewniany konik na biegunach, zgrabne skórzane wiadra — zręczni byli wiejscy rzemieślnicy na Mazurach. Interesującą cechą dawnych domów mieszkalnych było umieszczenie stajni pod jednym dachem z gospodarzami, co tłumaczy się szacunkiem, jakim otaczano wte-

Dokończenie na str. 22

Dom mieszkalny, a zarazem wiejska karczma, wykonany z bierwion sosnowych



La civilisation qui est le reflet des progrès réalisés dans tous les domaines précipite dans le gouffre de l'oubli tout ce qui hier encore faisait le bonheur et la fierté des hommes.

J'ai assisté récemment à un spectacle émouvant. L'un de mes amis, qui avait reçu par acte notarial rédigé en bonne et due forme la maison paternelle, faisait procéder par un entrepreneur à des percées dans les murs de sa maison pour y aménager des ouvertures plus larges. Dans le jardin, assis sur un banc, deux petits vieux, les parents de mon ami, pleuraient en silence. Ce qu'il y avait de tragique, c'est qu'ils comprenaient leur fils qui voulait vivre dans une maison aérée, baignée de soleil. Mais ils ne pouvaient voir, sans un serrement au cœur, leur "nid" troué. Je n'ai pu résister à ce spectacle et je suis parti.

C'est pour préserver ces „nids” que l'on aménage en Pologne des parcs ethnographiques où sont transportées les anciennes bâtisses et où l'on conserve intact tout l'aménagement intérieur, les ustensiles de cuisine y compris. Vous pourrez faire connaissance, en lisant l'article ci-contre, avec l'un d'eux — le „skansen” de Mazurie.

L.K.

Kościółek stojący na niewielkim wzniesieniu





Plener w Osiekach ma własne godło

LES artistes, tout comme les représentants d'autres professions, ont besoin aussi de sortir de leur atelier, et peut être même plus que les autres de se replonger dans la nature. Cette idée fut à l'origine de l'initiative d'un groupe de peintres de Koszalin sur le littoral occidental de la Pologne, d'organiser chaque année des séjours en plein air de peintres et de théoriciens de la peinture. On a choisi à cette intention le beau petit village de Osieki, situé au bord du lac Jamno. Ainsi, pendant la saison estivale les artistes ont le loisir, sans jamais abandonner leurs travaux entrepris, de se reposer et de confronter leur conception artistique propre avec celle des autres peintres du „plein air” international. Cette année Osieki a réuni plus de 40 participants dont 12 venus de l'étranger. Parmi ces derniers — deux Françaises: Mesdames Marie-Geneviève HAVEL et Barbara BLOM-QVIST. Vous trouverez ci-contre quelques détails sur leur séjour en Pologne, et en général sur „Osieki 69”.



Ann. Urbańska z Warszawy przygotowuje projekt obrazu na tarasie ośrodka

FRANCUSKIE MALARKI I PLENER W OSIEKACH

SIEDEM lat temu grupa artystów plastyków w Koszalinie wpadła na pomysł, a władze wojewódzkie i Koszalińskie Towarzystwo Społeczno-Kulturalne udzieliły mu poparcia. Tak narodziły się koszalińskie spotkania międzynarodowe artystów i teoretyków sztuki, zwane w polsce „plenerem w Osiekach”.

Osieki, śliczna wieś nad jeziorem Jamno jest siedzibą wojewódzkiego ośrodka szkoleniowego dla pracowników rad narodowych. Mieści się on w wielkim parku leśnym, w którym rozlokowane są: obszerny murowany dom, dużo dwuosobowych domków kempingowych i kilka wielkich oszklonych parterowych baraków, w sam raz nadających się na pracownie malarskie.

Artysta jak każdy człowiek potrzebuje pobytu na wsi, wśród zieleni. I potrzebuje także spotkań z kolegami po fachu, dyskusji i wymiany poglądów z ludźmi zajmującymi się teorią jego pracy. Od siedmiu lat w ośrodku w Osiekach spędzają trzy tygodnie w sierpniu grupy plastyków. Dostają: zakwaterowanie, doskonałe wyżywienie, a płótna, farb i wszelkich materiałów malarskich ile dusza zapagnie. Mogą pływać w jeziorze, opalać się na plaży, grać w siatkówkę lub malować, jak wolą. W zamian muszą tylko ofiarować jeden obraz do galerii malarstwa współczesnego w Koszalinie. Jeśli namalują ich choćby piętnaście, czternaście mogą zabrać ze sobą.

Dzięki temu Koszalin i pobliski powiatowy Słupsk mają dziś wspaniałe galerie sztuki, a kandydatów do Osiek jest co roku znacznie więcej niż wolnych miejsc. Inicjatywa tak się podobała, że dziś doroczne plenery na tych samych zasadach odbywają się w kilkudziesięciu miejscowościach Polski i wszędzie tam powstają obfite, dostępne dla publiczności zbiory malarstwa i rzeźby.

Osieki specjalizują się w plenerach międzynarodowych. W tym roku było 30 uczestników z Polski i 12 z zagranicy. Wśród nich cztery przybyły z Paryża. Były to panie Marie-Geneviève HAVEL, Barbara BLOM-QVIST — Francuzka mimo skandynawskiego nazwiska, z pięcioletnią córeczką, ulubienicą całego pleneru; mąż pani Blomqvist — pan Ewert LINDFORS oraz zamieszkały stale w Paryżu Jordańczyk — Mohamed DEVRIM BEY NEJAD. Pan Nejad znalazł w Polsce nie tylko okazję do pracy twórczej, ale również wybrankę swego serca — jasnowiącą Polkę spod Nowego Sącza...

Pani Blomqvist była niezwykle zadowolona z pobytu w Osiekach. Podobnie zorganizowanych zjazdów twórczych dla plastyków we Francji nie ma. Prawda, zarówno w historii malarstwa francuskiego w XIX wieku, jak i współcześnie są grupy malarzy skupione zwykle wokół najwybitniejszego talentu, wyjeżdżające razem do pracy w plenerze, ale nikt im darmo nie da kosztownych materiałów malarskich, i to w nieograniczonych ilościach... Córeczka pani Blomqvist, Cecile, zwana przez wszystkich w Osiekach „Sisille”, uroczą zawsze roześmianą dziewczynką, szybko znalazła przyjaciół wśród polskich rówieśników mieszkających w Osiekach lub przybyłych tam na wakacje. Dzięki temu jej przytka, specjalizująca się w malarstwie pejzażowym, mogła całymi dniami spokojnie pracować nad brzegiem Jamna lub w parku.

Pani HAVEL wolała malować w pracowni. Pejzaż Pomorza środkowego traktowała jako źródło natchnienia, inspiracji do abstrakcyjnych kompozycji. Dla tej uczestniczki pleneru było miłym zaskoczeniem, że już w czasie pobytu w Osiekach mogła przygotowywać indywidualną wystawę swego malarstwa w jednej z najlepszych galerii sztuki w Krakowie. W Paryżu, jeśli nie ma się wielkiego nazwiska jak Picasso, Bernard Buffet, Mathieu czy niewielu innych, galerię na okres własnej wystawy trzeba wynająć i to za drogie pieniądze. A w Polsce nie tylko artysta otrzymuje bezpłatnie lokal wystawowy, ale również kierownictwo galerii drukuje dla niego katalog i zaprasza gości na otwarcie.

Wszyscy zagraniczni uczestnicy tegorocznego pleneru w Osiekach stwierdzali jednomyślnie: artysta w naszym Kraju korzysta z przywilejów nie praktykowanych w innych warunkach.

C. J.



Pani Barbara Blomqvist specjalizuje się wyłącznie w malarstwie pejzażowym

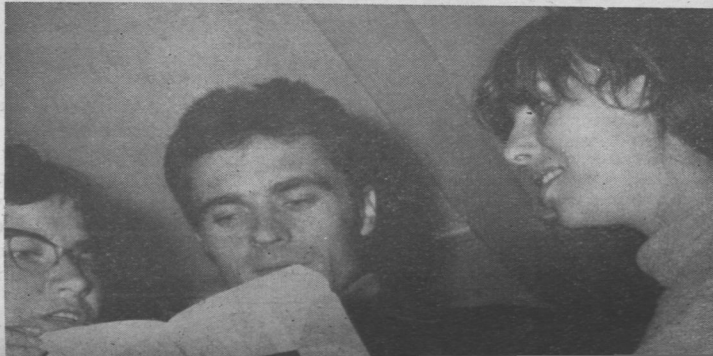
Zdjęcia: Juliusz GARZTECKI

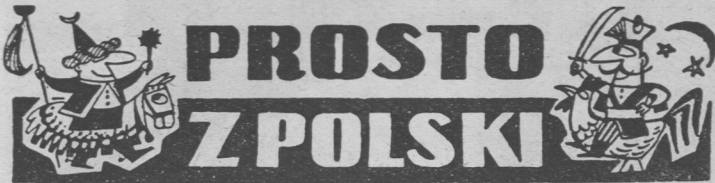
Pani Havel poszukiwała raczej skupionego odosobnienia w jednej z sześciu pracowni



Gotowe obrazy schną pod dachem pracowni

Obecność uczestników z Francji zwiększyła popyt na egzemplarze „Rozmówek francuskich”





Postęp w produkcji samochodowej

Polska nie należy do wielkich światowych producentów samochodów, ale zamierza w znacznej mierze zaspokajać swoje potrzeby własną produkcją. W przyszłym roku, po rozruchu polskiej wersji „Fiata 125P”, łącznie z dotychczasowymi „Syrenami” oraz „Warszawami” FSO na Żeraniu w Warszawie wyprodukuje 75 tys. sztuk samochodów osobowych, co będzie bardzo istotnym przełomem.

Polskie dziecko patrzy na świat

Działająca w Toruniu jedyna w Polsce stała galeria twórczości dziecka wysłała do Jugosławii kolekcję prac, na którą składa się przeszło 500 rysunków i obrazów młodocianych artystów-amatorów. Będą one eksponowane w stołicy Wojwodiny — Novi Sad, na wystawie pn. „Świat dziecka”. Zestaw skompletowany w Toruniu jest plonem kilku konkursów. Prace obejmują zakres tematów, będących m. in. wyrazem spojrzenia dzieci polskich na sprawy wojny i pokoju oraz współczesnej cywilizacji technicznej.

Ciągle sucho w Polsce

Tak suchej jesieni dawno nie było w Polsce. Szesć tygodni nie padało. Nawet w końcu października tylko kilka razy lekko mżyło. Choć trochę opadów w górach zanotowano, podniosło to jednak poziom wody w Wiśle zalewie do 174 cm (Warszawa), a więc mniej niż w czasie sierpniowej suszy tegorocznej. Mimo wszystko stolicy Polski nie grozi brak wody, gdyż specjalne ujęcia wodociągowe wybudowane w

Msza żałobna nad grobami poległych

W 30 rocznicę zamordowania przez hitlerowców 7 tys. mieszkańców Kociewia w lesie Szpengawskim pod Starogardem Gdańskim, w tym 32 księży z powiatu starogardzkiego, ordynariusz chełmiński ks. bp Kazimierz Kowalski odprawił mszę żałobną u stóp Pomnika Walki i Męczeństwa. Zwłoki pomordowanych spoczywają w 38 masowych grobach.

Dowcip prosto z Polski



rys. Zbigniew Ziomecki
— a ja byłem na łóżkach „w siódmo”

W 1975 r. na Żeraniu wyprodukuje się 110 tys. samochodów. Do tego trzeba doliczyć produkcję samochodów ciężarowych „Star”, autobusów itd. Trochę wolno rozwija się przemysł motoryzacyjny w Polsce, lecz wydaje się, że nadchodzący okres wskazuje na istotne zmiany na tym odcinku. Świadczy także o tym fakt, że w tej sprawie na łamach prasy warszawskiej zabierali głos przedstawiciele nauki i rządowej Komisji Planowania Gospodarczego. Były to głosy typu dyskusyjnego, lecz niewątpliwie myśli się o tym, by w latach siedemdziesiątych szerzej ruszyć z produkcją tanich samochodów osobowych.

O jedną wieś mniej w Polsce

Warszawa wchłoneła, jak każde duże miasto, wiele wsi. Większość dzielnic nosi nazwy właśnie dawnych wsi (Mokotów, Marymont, Wilanów, Czerniaków itd.). W tym roku przystąpiono do rozbioru budynków wsi, która dotąd istniała w ramach granic wielkiej Warszawy. Na miejscu wsi Służewiec powstanie dzielnica mieszkaniowa na 5

ostatnich latach zabezpieczają regularne dostawy dla przemysłu i mieszkań. Rolnictwo jeszcze suszę pod koniec października wytrzymało; gorzej jest z transportem wodnym. Barki dosłownie trą się o dno rzeki. Pracownicy transportu rzeczno-gabionowego obawiają się, że przy takim stanie wód już pierwsza drobna krawa może spowodować zatopienie na łachach piaskowych, co z kolei wywołałoby gwałtowny spadek poziomu wody poniżej takich zatorów. Chyba od wielu lat nikt w Polsce tak bardzo nie pragnął dżdżystej jesieni jak w tym roku.

Obowiązkowo grupa krwi wpisana do prawa jazdy

Obowiązek wpisywania grupy krwi oraz czynnika Rh wprowadziły władze komunikacyjne w Poznaniu. Jako pierwsze taką zasadę wprowadziły władze komunikacyjne w Łodzi. Przepis ma na celu ułatwienie ratunku kierowcy w razie wypadku.

Psy w zgodzie z kotami

Okazuje się, że ilość miłośników „kota rasowego” znacznie się zwiększa w kraju. Ponieważ nie mają własnej organizacji, zasypują listami Związków Kynologów w Poznaniu, a więc miłośników psów rasowych. Co z tej symbiozy kotów z psami wyjdzie, jeszcze nie wiadomo, lecz zainteresowanie, jakie wzbudziła rewia piękności kocich zorganizowana w ramach XXI Ogólnopolskiej Wystawy Psów Rasowych zachęca do rozwinięcia szerzej Związku Kynologów lub stworzenia odrębnej „kociej” organizacji.

W Zatoce Gdańskiej nurkowie wydobyli 11 zabytkowych dział i jedną kotwicę

Odkrycie wraków kilku statków w Zatoce Gdańskiej, a wśród nich wielkiego żaglowca oraz wydobyte zeń 10 dział, wywołało w Polsce zrozumiałą sensację. Zachowane na dnie polski okręt wojenny z XVII wieku to niewątpliwie rewelacja naukowa na wielką skalę. Polskie działa okrętowe stanowią dziś prawdziwą rzadkość. Tylko w czasie Wojny Północnej Szwedzi zdobyli 300

armat. Z polskich dział odlano m. in. pomnik Gustawa Adolfa, stojący do dziś w Sztokholmie.

Zaledwie jedno polskie działa okrętowe znajduje się w zbiorach Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie. Odlane z żelaza, ma 217 cm długości kaliber 82 cc. Na części dennej znajduje się orzeł. Można na nim rozpoznać rysunek snopka — herb Wazów. Po obu stronach orła

umieszczone litery W R — inicjały Władysława IV (Vladislaus Rex). Najstarsze z wyciągniętych z zatopionego żaglowca działa pochodzi z 1560 roku i nosi właśnie imię Zygmunta Augusta. Pozostałe jednak odlano blisko pół wieku później — za panowania Wazów.

W Zatoce Gdańskiej natrafiono prawdopodobnie na resztki jednego lub dwóch polskich okrętów, które poszły na dno pod Gdańskiem, w pobliżu Wisłoujścia, zaatakowane z łądu przez Szwedów w 1628 roku. Były to żaglowce: „Tygrys” i „Sw. Jerzy”. Może to być także polski okręt zatopiony 9 lat później przez Duńczyków. Herby królewskie Jagiellonów i Wazów oraz białoruski napis na odnalezionych działach nasuwają przypuszczenie, że wydobyto je z jednostki polskiej floty wojennej.

Tragiczny wypadek ze wściekłym lisem

Przykry wypadek zdarzył się w woj. szczecińskim. Wściekły lis niegroźnie pokąsał rolnika Zdzisława Nowakowskiego, który nie poddał się szczepieniu. Dwa miesiące później, po wybuchu choroby, nieszczęśliwy pokąsał swoje otoczenie; odwieziony do szpitala zmarł. Władze sanitarne nakazały szczepienie wszystkich osób z jego otoczenia, a dwie przypadkowe osoby, które zetknęły się z pokąsanym przez lisa, były poszukiwane przez milicję.

Ci, co uprowadzili samolot PLL — staną przed wojskowym sądem francuskim

Ulrich Juergen von Hof i Peter Klemt, którzy grożąc pistoletami pilotom IŁ-18, należącego do PLL „LOT” zmusili go do lądowania w Berlinie Zach. na lotnisku Tegel — odpowiedzą za swój czyn przed francuskim sądem

wojskowym. Wyczyn dwóch zbrojonych napastników legitymujących się paszportami NRD mógł spowodować niebezpieczeństwo groźnej katastrofy; na pokładzie znajdowało się ponad 60 osób, w tym kilku obywateli francuskich. IŁ-18 został zmuszony do lądowania bez łączności radiowej. Tylko doskonałemu wyszkoleniu załogi i pewnej dozie szczęścia należy zawdzięczać, że lądowanie nie zakończyło się tragedią.

Festiwal operowe co trzy lata

Opera Poznańska postanowiła co trzy lata organizować festiwal oper XX wieku. Obok twórczości polskiej uwzględniane będą w programach utwory zagranicznych kompozytorów. Festiwal odbywać się będzie co trzy lata, aby równocześnie tworzyć platformę wymiany pomysłów inscenizatorskich, reżyserskich, kompozytorskich.

Nieznany list W. Reymonta

Dziekan Rady Adwokackiej Z. Albrecht przekazał dyrektorowi Biblioteki im. Waryńskiego w Łodzi cenny dar w postaci oryginalnego nieznanego listu Władysława Reymonta. List pochodzi z roku 1906 i adresowany jest do jednej z podłódzkich parafii. Znacomity pisarz prosi w nim o nadesłanie metryki urodzenia.

Tygodniowa GAWĘDA

▲ To już 25 lat
▲ Tragiczna zapowiedź
▲ Ostatnie dni, tygodnie, miesiące

To już mija dwadzieścia pięć lat od tamtych dni, tygodni, miesięcy. A przecież przed oczyma nas wszystkich, którzyśmy przeżyli to wszystko — jakby wczoraj. Byli wśród nas tacy, co tkwili za tymi drutami od czterdziestego, widzieli i przeżyli więcej, bez porównania więcej, niżli mogła wymarzyć dantejska fantazja na dzień piekieł. I teraz, gdy zbliżał się koniec — a wiedzieliśmy, że się zbliża — drżeli na myśl uporczywą, że nie doczekają switu.

Bo też każdy dzień niemal przynosił wydarzenia niesłychane. Dymią wciążył jeszcze krematoryjne kominy, gazowali i palili Polaków, Żydów węgierskich, słowackich i łódzkich, Cyganów z obozu; stawaliśmy na apalach jak dawniej; SS-mani i kapoświe znechęli się wciąż jeszcze, a jednak... Było coś nieuchwytnego w oświęcimskim powietrzu, zaczadonym słodkawym zapachem palonego ludzkiego mięsa, co zwiastowało zmiany.

Jesień 44. Jak szczer w pułapce tkwiłem w piwnicy bloku, w którym mieściło się komando Bekleidungs-Werkstätten, gdy spadła na ten blok 13 września amerykańska bomba. Zanім to się stało, iskrzyły nam się oczy z radości. Ten nalot był zapowiedzią jutra, nie myśleliśmy ani przez chwilę, że nas może trafić. Czterdziestu chłopaków, a wśród nich byli i ci, co od czterdziestego... — pozostało pod gruzami. Taka to była zapowiedź.

Szły polskie transporty na Zachód. Im bardziej zbliżała się Czerwona Armia do Oświęcimia, tym częstsze były te transporty. Nie chciała mieć SS na zapleczu frontu rezerwowej polskiej więźniarskiej armii. Odchodziło dziennie po 1000, 2000 — do Dachau, Mauthausen, Flossenbürga.

Jak grom uderzyła w obóz wieść o buncie Sonderkommando. 7 października skazańcy, których zadaniem było przed własną śmiercią palić zwłoki pomordowanych, zbuntowali się, granatami własnego wyrobu obrzucili SS-manów, podpalił krematorium i rzucili się do ucieczki. To nie miało sensu — prócz jednego: umarli w boju. Obóz docenił ten sens walki, nie potępiano ich, choć narazili wszystkich.

Sonderkommando wystrzelano. SS-manów było więcej, załoga Oświęcimia liczyła 6.000.

W listopadzie zaczęto rozbierać krematoria. Jeszcze w październiku pracowały na całą parę. Miliony ludzi, dzieci i dorosłych, kobiety, dziewczyny, mężczyźni i starców tu udużono gazem. Teraz chcieli zatrzeć ślady największego mordu w dziejach. To było niemożliwe.

Podziemna międzynarodowa organizacja więźniarska przygotowywała się do dnia ostatecznego; powiedziane było tak: jeśli zechcą nas wszystkich wymordować, stawimy opór. Sami nie będziemy wywoływać powstania, które mogłoby się zakończyć powszechną masakrą, tak jak przy buncie Sonderkommando.

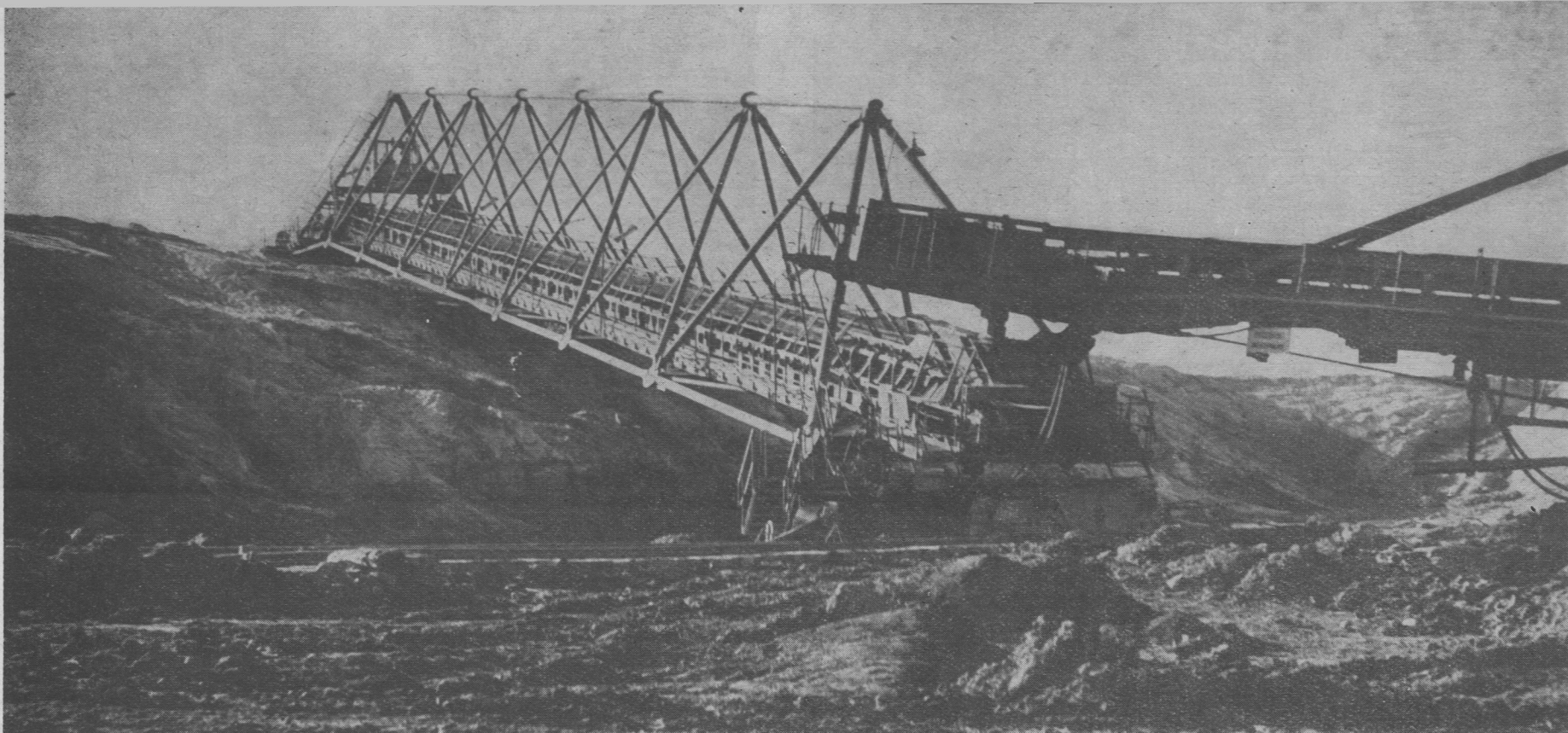
30 grudnia powieszono na placu apelowym grupę Polaków i Austriaków z Ruchu Oporu, próbowali ucieczki. W Wigilię i na Sylwestra SS-mani byli „nie ci”; byli łagodni, mówili do więźniów „alles kaputt”, częstowali ich papierosami. Na bloku 11 wciąż jeszcze czekała na śmierć więźniowie i więźniarki. Gdy przechodziłem tamtędy, dobiegł mnie śpiew dziewcząt. Śpiewały: „Czerwony pas”.

6 stycznia powieszono publicznie więźniarki-Zydówki, które dostarczyły z fabryki amunicji „Union” dynamit więźniom z Sonderkommando. 17.1. organizacja Ruchu Oporu w ostatnim meldunku do Krakowa doniosła: „Kochani! A więc doczekaliśmy się ewakuacji. Bałagan. Panika w SS — pijani...”

Dziesiątki tysięcy więźniów ruszyło 17 i 18 pod eskortą SS i psów w głąb Rzeszy. Większość z nich wyginęła podczas marszów śmierci i później. Do Oświęcimia wolność przyszła dopiero w dziesięć dni później, 27 stycznia. Zwiadowców radzieckich witaly grupy więźniów, uznanych za niezdołnych do ewakuacji. SS chciała ich wykończyć, ale na szczęście nie zdążyła.

To już mija dwadzieścia pięć lat od tamtych dni, tygodni, miesięcy. A przecież — to jest jakby wczoraj...

MARIAN



Przenośnik taśmowy gąsienicowy do transportu nadkładu ziemnego skonstruowany został przez „Poltegor” dla odkrywkowej kopalni węgla brunatnego

WROCŁAWSKI „POLTEGOR” I ROZWÓJ „ODKRYWKI”

JAK przystało na kraj o wysoko rozwiniętym przemyśle górniczym, Polska eksploatuje swoje skarby naturalne nie tylko przy pomocy kopalń głębinowych, lecz również odkrywkowych, bez głębinowania szybów i wykuwania chodników — przy pomocy wieloczerpakowych koparek.

Ilością wydobytych w ciągu roku ton kopalnie odkrywkowe wyprzedzają nawet kopalnie głębinowe. Te ostatnie dopiero w perspektywie 10 lat dojdą do wydobycia 200 mln ton węgla rocznie. Kopalnie odkrywkowe zaś tę ilość już dziś wydobywają.

Plany rozwojowe „odkrywki” w Polsce skierowane są głównie na dalszy wzrost wydobycia węgla brunatnego z dzisiejszych 25 mln ton do 70 mln ton piasku podsadzkowego, 72 do 126 mln ton rudy siarki, a 3 do 15 mln ton glinki zwykłej i ogniotrwałej.

Przewidziane zwiększenie wydobycia uwarunkowane jest odpowiednim rozwojem postępu technicznego metod wydobywczych i konstruowaniem bardziej wydajnych maszyn.

Koparki swymi czerpakami prowadzić będą „odkrywkę” na głębokości 50 m (dzisiejsze maksimum — 200 m). Wzrośnie koncentracja wydo-

bia w pojedynczych kopalniach (np. do 50 mln ton rocznie w regionie przyszłej eksploatacji w Bełchatowie), stworzone zostaną kombinaty wydobywczo-utylicacyjne (np. kopalnia węgla brunatnego sąsiadująca z elektrownią, kopalnia rudy siarki z zakładem destylacyjnym etc.), nastąpi dalsza intensyfikacja transportu taśmowego.

Placówką, która w sposób kompleksowy zajmuje się zagadnieniami rozwoju „odkrywki” w Polsce, jest wrocławskie przedsiębiorstwo „Polskie Technologie Górnicze — Poltegor”. Jako centralny ośrodek badawczo-projektowy prowadzi działalność naukowo-badawczą, projektowo-konstrukcyjną i doświadczalną.

Wśród 1000 pracowników (dyrektor: mgr inż. Henryk Turała) jest sporo specjalistów takich nauk podstawowych, jak chemia, matematyka, fizyka, są fachowcy różnych specjalności górniczych, automatyki, elektroniki, architektury, inżynierii wodnej, ale są również filologowie, plastycy, rolnicy i in.

Przy pomocy projektów „Poltegoru” kopalnia odkrywkowa Turów stała się rekordzistą Europy w transporcie taśmowym. Użytkowuje przenośniki taśmowe o łącznej długości ok. 60 km a w perspektywie ich długość wzrośnie do 100 km. Skonstruowane przez „Poltegor” maszyny i urządzenia do eksploatacji odkrywkowej węgla brunatnego (zwałowarki, mosty skarpowe, etc.) pozwalają jej wydobyć ponad 5000 m³ lignitu w ciągu godziny.

Dla Kraju wrocławska placówka opracowała dokumentację dla budowy 16 odkrywkowych ko-

palń węgla brunatnego, 4 kopalń piasku podsadzkowego, 2 kopalń rudy siarki oraz kopalń: glinki ogniotrwałej, gliny kamionkowej, kwarcu, dolomitu, chalcodonitu, kaolinu, granitu i piasków szklarskich.

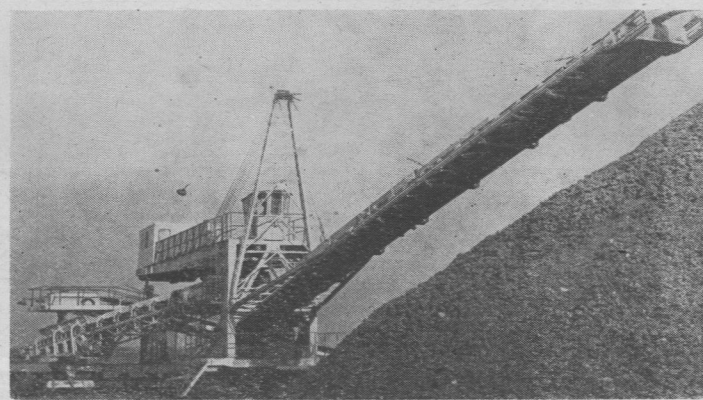
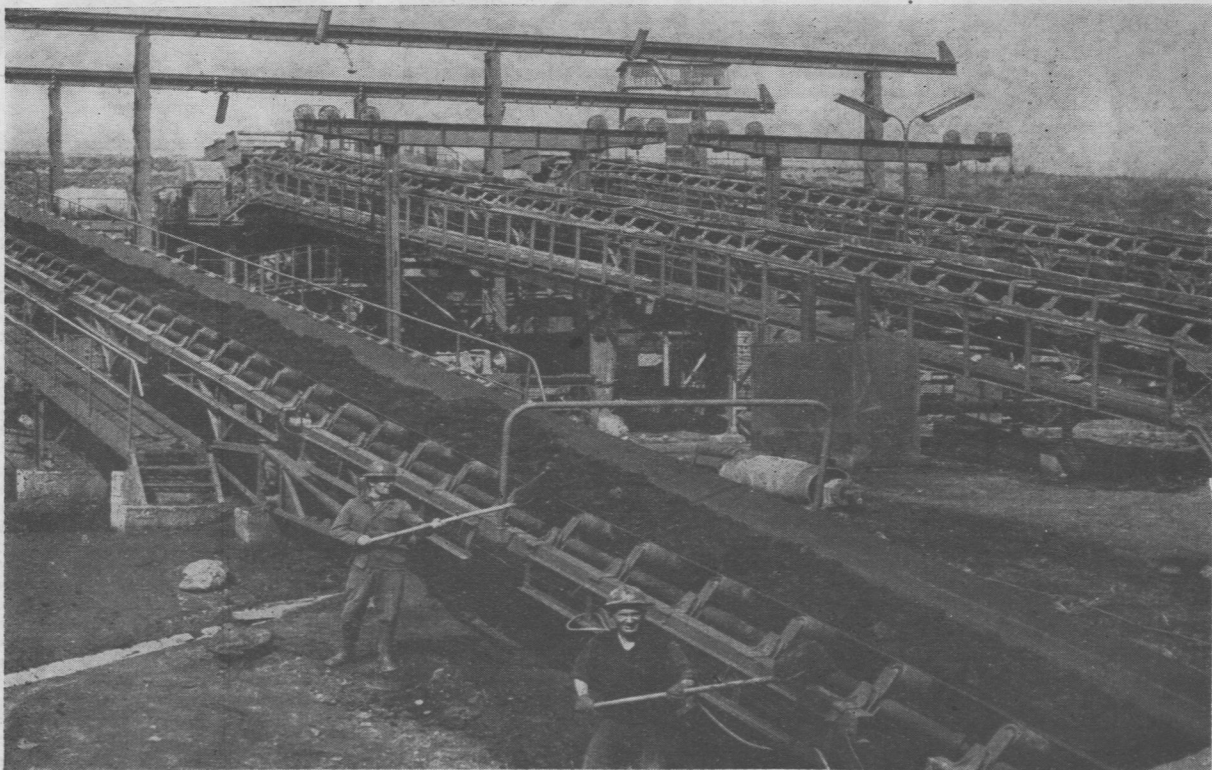
Na eksport dostarczyła m. in. Jugosławii projekty do budowy 6 odkrywkowych kopalń węgla brunatnego i 4 elektrowni na węgiel brunatny. Z usług „Poltegoru” korzystają Rumunia, NRD, Indie, Pakistan, Egipt i ZSRR.

Polska jest wśród państw RWPG krajem wiodącym w produkcji przenośników taśmowych i przesuwnych, gąsienicowych zwałowarek taśmowych, mostów skarpowych i maszyn pomocniczych.

Zadania swoje spełnia ośrodek wrocławski m. in. przy pomocy własnego centrum elektronicznej techniki obliczeniowej, wyposażonej m. in. w maszynę cyfrową ODRA 1003 i maszynę analogową ELWAT 1, adaptując dotąd blisko 200 programów.

(JR)

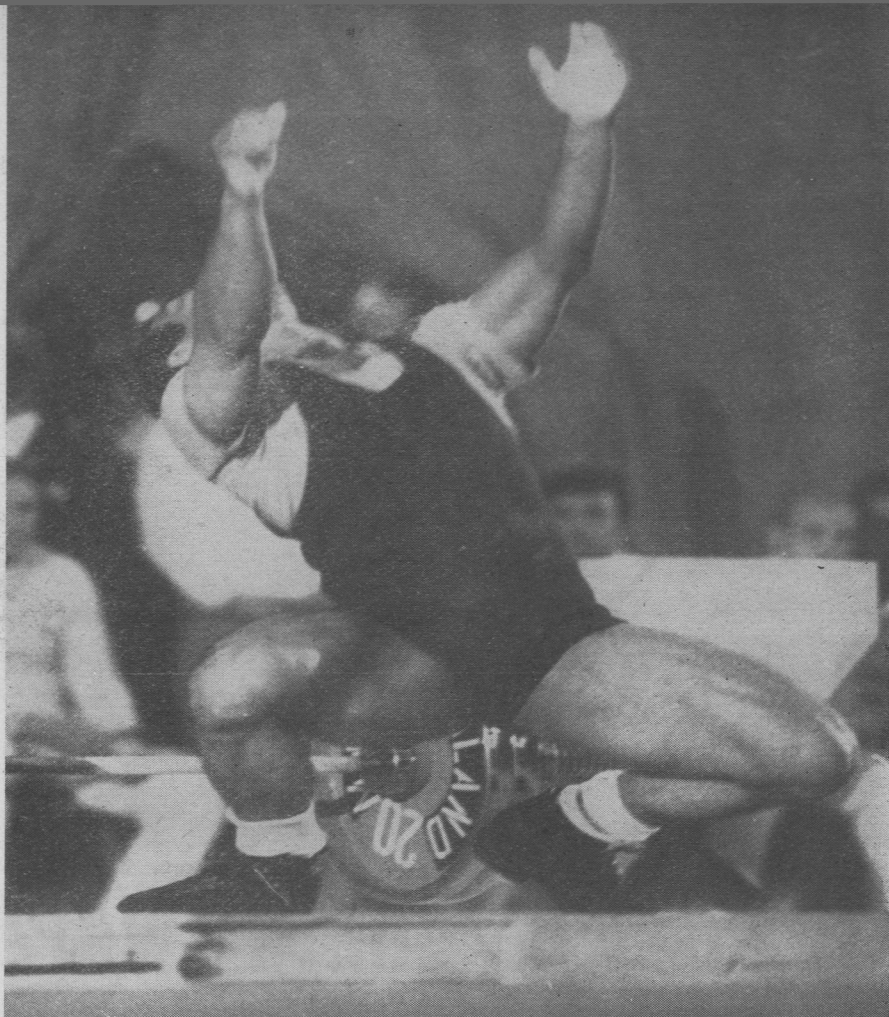
Główna rozdzielnia nadkładu ziemnego i urobku węglowego dostarczanych przenośnikami taśmowymi



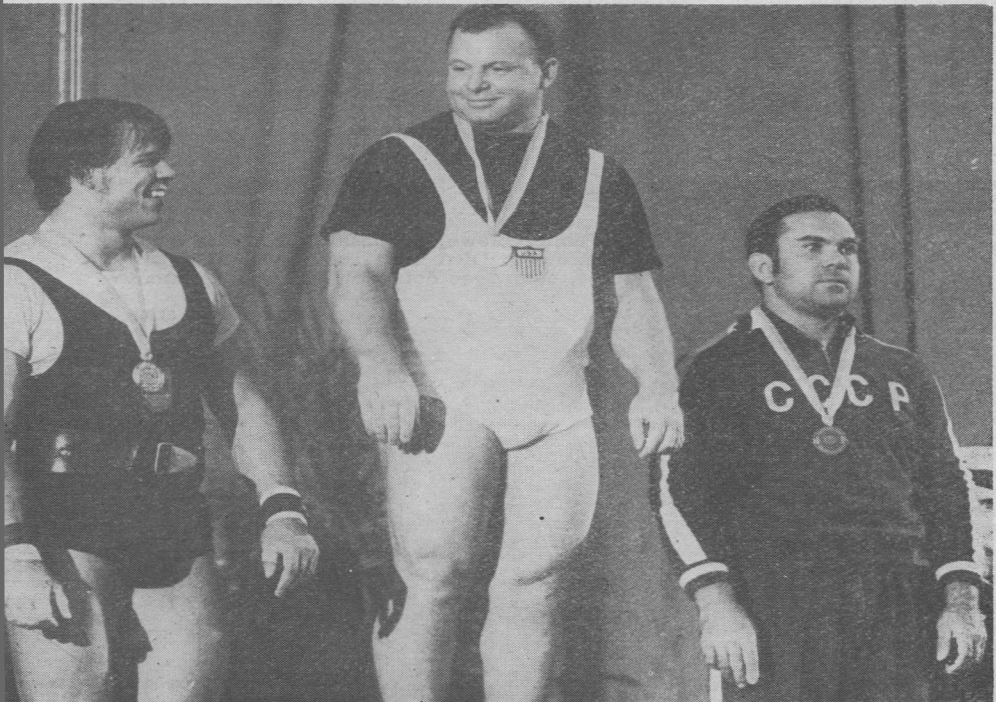
Nowoczesna zwałowarka ZGOT-1000 skonstruowana przez „Poltegor” na zamówienie Indii dla budowy Kanału Farakka, którego długość wyniesie 40 km

Skrzyżowanie tras przenośników taśmowych z torami kolejowymi na terenie kopalni odkrywkowej



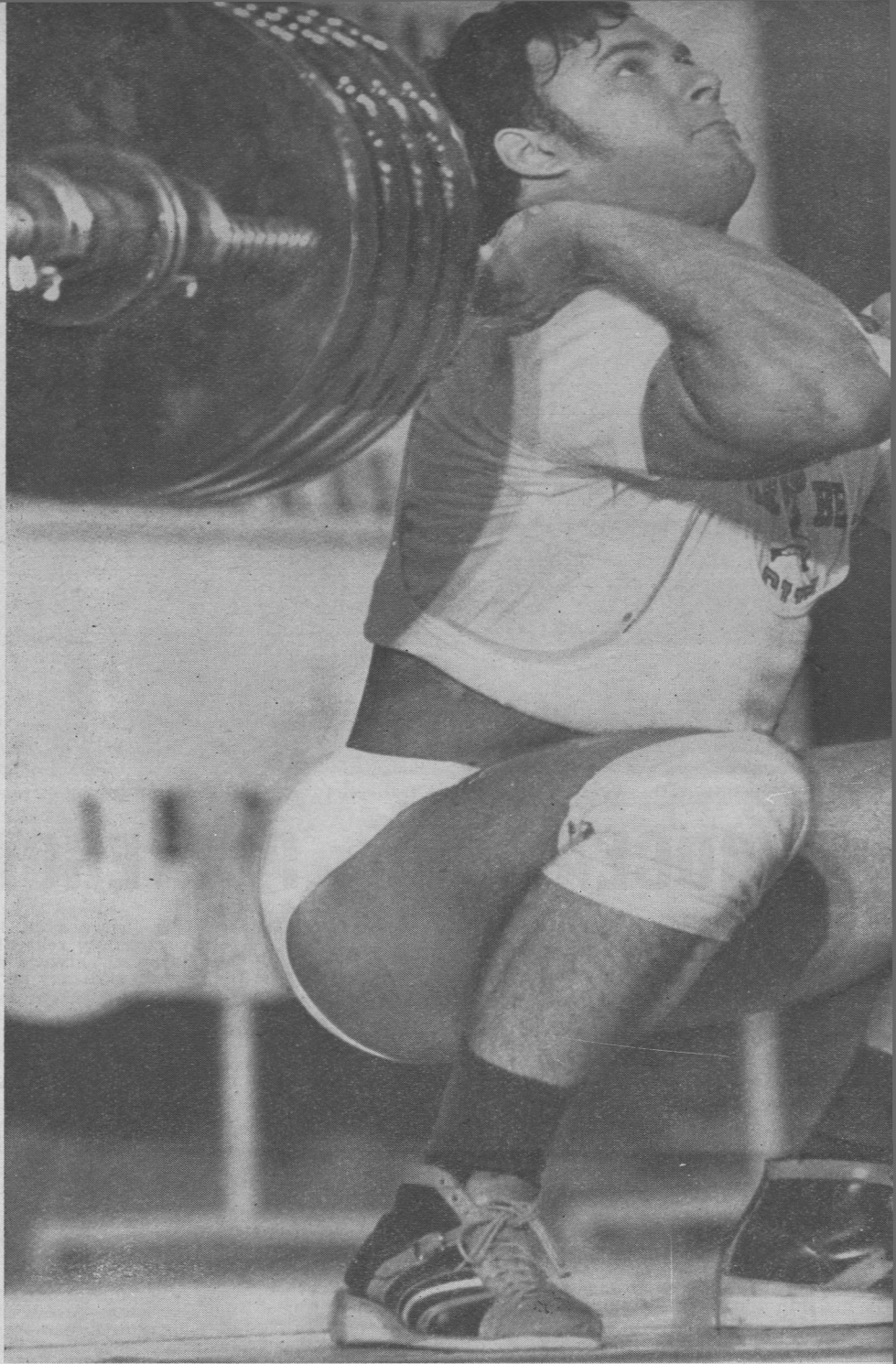


Tym razem ciężar na sztandze był za wielki dla Irańczyka Jalajara.



Zakończono wyciskanie w wadze półciężkiej. Faworyt Borys Sielicki dopiero trzeci; Szwed Hans Bettenburg (z lewej) i Amerykanin Russ Knipp cieszą się

Napięcie na twarzy reprezentanta Francji Aime Terme. Podniósł ten ciężar z wielkim wysiłkiem. Na Torwarze po raz pierwszy dźwięki Marsylianki



Robert Bednarski był w wadze ciężkiej o krok od złotego medalu. Ostatecznie zajęł trzecie miejsce. Zwycięzca w tej wadze Jaan Talts — 547,5 kg. Bob Bednarski był ulubieńcem warszawian.

NAJSILNIEJSZY LUDZIE ŚWIATA

PRZEZ dziesięć dni na podium warszawskiego „Torwaru” toczyły się boje najsilniejszych ludzi świata, którzy walczyli o złote, srebrne i brązowe medale. 37 reprezentacji stanęło na starcie XXIII mistrzostw świata i jednocześnie XXVIII mistrzostw Europy w podnoszeniu ciężarów. Podwójna ranga tej imprezy sprawiła, że w każdej wadze ceremonia dekorowania medalami odbywała się kilkakrotnie, ponieważ wręczano je również za każdy bój, a więc wyciskanie, rwanie i podrzut.

Poziom mistrzostw był bardzo wyrównany i nie brak było niespodzianek, które notowano w każdej niemal wadze. Ostatecznie w konkurencji drużynowej mistrzostw świata zwyciężyli ciężarowcy Związku Radzieckiego przed Polską, Węgrami, Japonią, USA i Finlandią. W mistrzostwach Europy pierwsza trójka pozostała bez zmiany, natomiast następne lokaty zajęły: Bułgaria, Finlandia i Belgia.

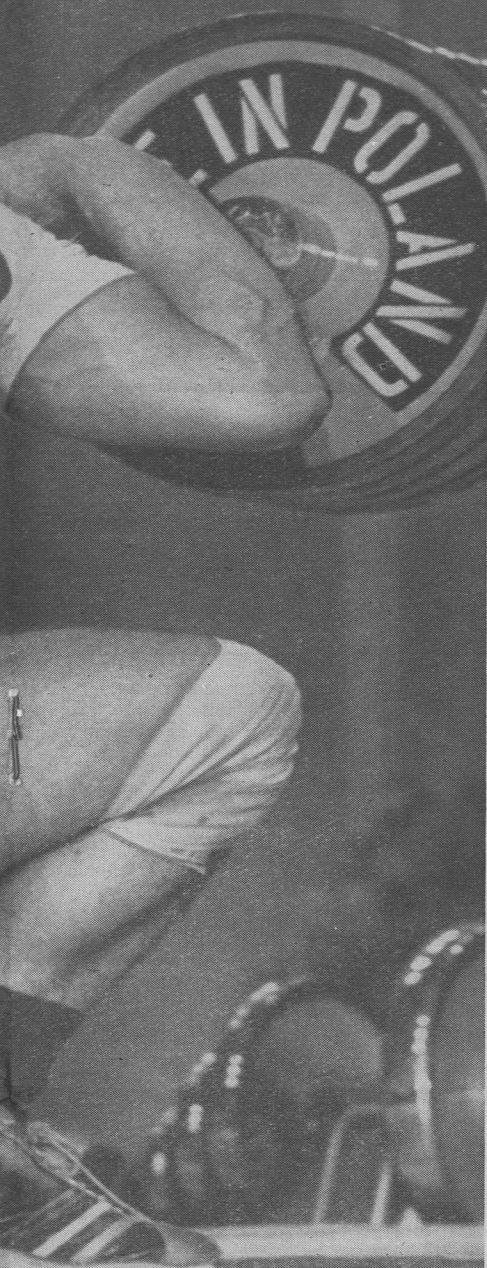
Dla ścisłości kronikarskiej podajemy, że tytuły mistrzów świata zdobyli: w wadze muszej Kriszczyszyn (ZSRR), w koguciej Nassiri (Iran), w piórkowej Miyake (Japonia), w lekkiej Baszanowski (Polska), w średniej Kurencow (ZSRR), w półciężkiej Ohuchi (Japonia), w lekkociężkiej Kangasniemi

(Finlandia), w ciężkiej Talts (ZSRR) i w superciężkiej Dube (USA). Lista mistrzów Europy różni się tylko w czterech pozycjach. Oto one: kogucia — Kirow (Bułgaria), piórkowa — Kuczew (Bułgaria), półciężka — Bakos (Węgry) i superciężka — Reding (Belgia).

Tyle zasadniczych informacji. Zajrzyjmy obecnie za kulisami tej wielkiej imprezy, która przez dziesięć dni skupiała na sobie uwagę kibiców Warszawy i miłośników tej dyscypliny na całym świecie.

A za kulisami działo się wiele ciekawych, często śmiesznych wydarzeń, a także wiele sportowych tragedii. Wielu faworytów, jak Polak Trębicki, Węgier Foeldi i reprezentant ZSRR Zabotyński nie odnieśli spodziewanych sukcesów. Inni, mniej znani, lecz równie ambitni, nie dorównali jeszcze swym przeciwnikom. Prawdziwego pecha miał Bob Bednarski z ekipy USA. Wskutek złej interpretacji przepisów przez grono sędziowskie przez kilka godzin był mistrzem świata w wadze ciężkiej, by następnie przesunąć się na 2 miejsce.

Robert Bednarski jest Polakiem z pochodzenia. W kraju swych rodziców był po raz pierwszy, ale bardzo mu się wszystko podobało. Niestety nie zna on już języka polskiego, ale postanowił szybko nadrobić to zaniedbanie. Często



rugie miejsce, mając taki sam wynik jak
wskiej publiczności, gorąco oklaskiwanym

USI VIATA

wspominał swego dziadka Bednarskiego i babcie Karczewską, którzy bardzo dużo opowiadali mu o Polsce.

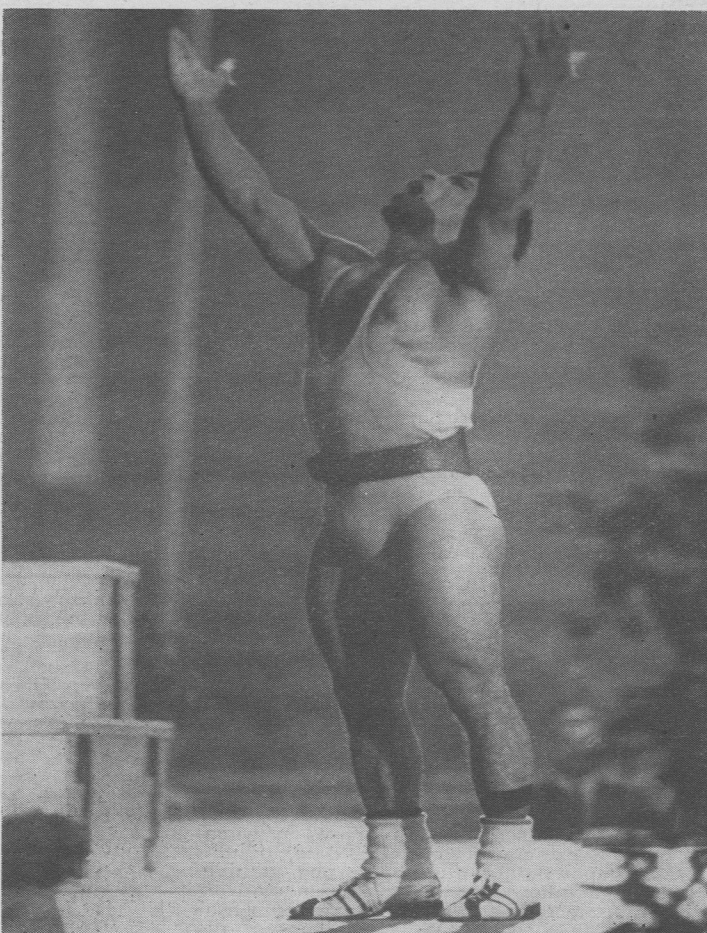
„To jednak, co zobaczyłem, powiedział Bednarski, jest o wiele piękniejsze, niż sobie wyobrażałem. Jestem dumny, że pochodzę z polskiej rodziny”. Na dowód tego do dresu z napisem USA przypiął Białego Orła, którego dostał od polskich zawodników i przez cały czas chodził tak po Warszawie.

Ekipa USA była drugą po polskiej, w której było najwięcej Polaków. Jednym z trenerów zespołu był Jack Lipnki. Jego ojciec pochodził z Mińska Mazowieckiego w pobliżu Warszawy. Znajdował się w niej także Schemanski, czyli Szymański, wielokrotny medalista mistrzostw świata i Igrzysk Olimpijskich. Ten, choć najstarszy z wszystkich Polaków amerykańskich, najlepiej władał polskim językiem. W Warszawie był zresztą nie pierwszy raz.

Wielką sympatią warszawskiej publiczności cieszył się późnie zbudowany „superciężki” Belg Serge Reding. Kiedy w jednym z bojów podrzutu widownia orzekła, że jej pupila skrzywdziła sędziowie, wywołała taką burzę, iż jury d'appel... zmieniło dwóch sędziów. Tajemnica tej sympatii leży w tym, że Reding, przed kilku laty przyjechał do Polski na naukę do znanych



Trzy pokolenia. Od lewej Okulicz-Kozaryn, sławny polski zapaśnik, który szczyt sławy przeżywał w latach dwudziestych, W. Baszanowski, mistrz świata i olimpijski, wraz z synem Markiem, który ma zamiar pójść w ślady swego sławnego ojca



Zanim podejście do sztangi, Mohammed Nassiri odwraca się na wschód i zanosí modły do Allacha. Tym razem pomogło mu to

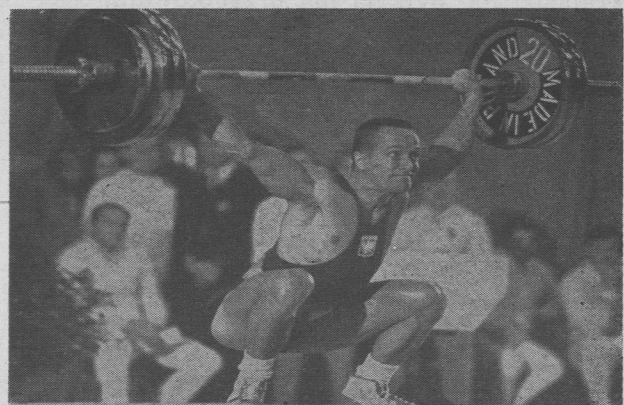
już w świecie trenerów Augustyna Dziedzica i Klemensa Roguskiego. W czasie pobytu w naszym kraju poznał miłą panią, z którą w niedługim czasie wziął ślub. Na mistrzostwa świata przyjechał do Warszawy właśnie z małżonką. Kibice, którzy wszystko wiedzą, od pierwszych chwil otoczyli sympatią belgijsko-polskie małżeństwo.

Z równą sympatią przyjmowano Irańczyka Mohammeda Nassiri. Po pierwsze dlatego, że jest on wychowankiem polskiego trenera Klemensa Roguskiego, który przez przeszło rok przebywał w Iranie kładąc tam podwaliny pod sport ciężarowy. Po drugie Nassiri jest bardzo żywiołowy, umie po prostu zdobywać sobie publiczność. Jak przystało na wyznawcę Allacha, Irańczyk przed każdym podejściem do sztangi odwraca się na wschód, podnosi ręce do góry i wykrzykuje kilka słów modlitwy, z których dla publiczności zrozumiałe jest tylko jedno: Ali. Po podniesieniu ciężaru Nassiri w podobny sposób dziękuje swemu Bogu.

Zrozumiałe, że na takie „rodzynki” czekają dziennikarze, którzy w liczbie ponad 150 przyjechali do Warszawy z całego świata. I nic dziwnego, że tak zwane migawki nadawane przez nich do swych redakcji, są do siebie bardzo podobne. Zresztą nie tylko one. Wszys-

cy sprawozdawcy byli urzeczeni wspaniałą formą Waldemara Baszanowskiego, który był niewątpliwie najlepiej przygotowanym zawodnikiem do mistrzostw. Polak podobał się za lekkość, elegancję i piękny styl, w jakim bił rekordy świata i zdobywał medale. Oczywiście każdy dziennikarz chciał wymyślić najbardziej oryginalny tytuł dla swej wiadomości i niemal wszyscy nadali bardzo podobnie do siebie brzmiące: „Baszanowski ponad wszystko” lub „Baszanowski i tylko Baszanowski”. Te tajemnice dziennikarskiej „kuchni” zdradziły nam przemilczone panie z obsługi teleksów, które dziennie przekazywały w świat za pomocą kilku aparatów sprawozdania dziennikarzy.

W samych superlatywach wyrażał się o Baszanowskim Jean Paul Fouletier, francuski lekarz, a jednocześnie ciężarowiec. W Warszawie nie startował on z powodu kontuzji, ale przez cały czas prowadził badania specjalistyczne. Jest on podobnie jak polscy działacze i lekarze przeciwnikiem wyciskania i równie żarliwie jak jego polscy koledzy walczy o wyeliminowanie tego boju ze sportu ciężarowego. Dr. Fouletier ma 30 lat, a od 15 roku życia uprawia sport ciężarowy. Po kontuzji odniesionej podczas Igrzysk Olimpijskich w



Wszyscy fachowcy zgodnie orzekli, że najlepszym zawodnikiem mistrzostw był Waldemar Baszanowski

Fot. M. ŚWIDERSKI i M. SZYMKOWSKI

Alicja Sekówna, Beata Sadowska i Aneta Sobocińska asystowały przy wręczaniu medali ... i całusów



Meksyku nie odzyskał jeszcze formy. Jest rekordzistą Francji w wadze ciężkiej — 525 kg. Ma żonę, również lekarza, i dwoje dzieci. Obecnie prowadzi w Lyonie gabinet leczniczego wf.

Zarówno doktor Fouletier, jak i inni zagraniczni obserwatorzy mistrzostw byli zachwyceni warszawską publicznością, która swym prawdziwie sportowym zachowaniem dopomagała zawodnikom w uzyskiwaniu przez nich świetnych wyników. Nie trzeba dodawać, jak ważna jest dla tego rodzaju imprez sportowa, przyjacielska atmosfera.

Nie można jednak zakończyć tych migawek o warszawskich mistrzostwach nie wspominając o polskich dziewczętach, które były najbardziej wycelowywane w ciągu tych dziesięciu dni mistrzostw. Alicja i Elżbieta Sekówny, Aneta Sobocińska i Beata Sadowska asystowały przy ceremonii wręczania medali, a żaden zawodnik nie przegapił okazji, by co najmniej trzykrotnie każdą pocałować. Czy więc można się dziwić, że urzeczony sławną polską gościnnością uczestnicy mistrzostw świata i Europy opuszczając Warszawę zapowiadali, że zawsze chętnie będą do niej powracali?

Notował Waclaw KORYCKI

ARCHIWUM
POLSKO-
FRANCUSKIE

„ADIEU A LA POLOGNE”

JESIENIĄ roku pańskiego 1573 ciągnął z Francji do Polski barwny i wesoły orszak, w którym samej szlachty można było naliczyć powyżej tysiąca, nie mówiąc już o sługach, pacholcach oraz ciurach wszelkiego autoramentu. Był to dwór Henryka Walezy, którego szlachta polska wybrała w elekcji na swego króla. Miał on zasiąść na tronie Jagiellonów po śmierci Zygmunta Augusta.

Poselstwo polskie, jakie przybyło do Paryża, wzbudziło tu lekki popłoch swoimi strojami, wąsikami i butną postawą — mniemano, iż owi Polacy to jakiś na pół dziki naród Północy, w ciągłych utarczkach z Turkami i Tatarami stwardniały i zahartowane. Paryscy eleganci z morskiej pianki ze zdumieniem oglądali na wąsatych rycerzy, dzwoniących straszliwymi karabelami po salonach Paryża.

Zima owego roku była szczególnie ciężka. Francuzi nie byli na nią przygotowani.

Ubrani lekko, przyzwyczajeni do lekkich potraw swojej kuchni, nie mogli znieść polskich mrozów i sam widok śniegu przerażał ich niepomiernie. Kwatery, jakie im po drodze wyznaczano, nie bardzo przypominały paryskie pałace, i tu rozpoczęły się pierwsze niesnaski.

Dostojnicy francuscy, zziębnięci, niewyspani i głodni musieli wysłuchiwać w każdym miasteczku uroczystych i przydługich oracji oraz brać udział w ucztach, podczas których — ich zdaniem — zachowanie się Polaków pozostawiało wiele do życzenia.

Już zatem w czasie tej peregrynacji niektórzy członkowie orszaku, klnąc w niebogłosy całą tę imprezę, zbierali swoje manatki i uciekali co sił z powrotem nad Sekwanę. Byli i tacy, którzy wracali zapadłszy na różne choroby. Twierdzili, że z tej zaśniedziałej Polski nawet droga do nieba jest trudna do odnalezienia.

Najgorsze przyjęcie spotkało ich w stołecznym Krakowie, gdzie już wszystkie lepsze kwatery były zajęte przez tłumy szlachty przybywającej na koronację. Na dobitkę, marszałek wielki koronny Jan Firlej, ewangelik, chcąc zemścić się na Francuzach za przesławianie protestantów, a szczególnie za noc św. Bartłomieja, wyznaczył im najpodlejsze kwatery, a jeszcze na ich objęcie kazał im czekać przez dwa dni na ulicy.

Urządzano co prawda ku uczczeniu gości popisy wojaskowe i uczy, na których zagraniczne wina lały się strumieniami, ale nawet i to nie mogło Francuzów pocieszyć. Trzeba sobie również zdać sprawę z tego — choć to mogłoby brzmieć nieco paradoksalnie — iż pod względem ustrojowym Polska była wówczas bardziej postępową niż Francja, gdzie monarcha miał władzę absolutną, podczas kiedy w Polsce króla wybierano w elekcji i dawano mu do podpisania tzw. *pacta conventa*, czyli warunki, pod jakimi mógł panować i podejmować poważniejsze kroki polityczne, gospodarcze i inne.

Henryk Walezy również taką umowę podpisał w przekonaniu, że to jakieś mało poważne żarty, do których nie należy przywiązywać większej wagi — rychło jednak przekonał się, że o żartach mowy tu nie było.

Do tych kłopotów dołączyły się jeszcze różnice obyczajowe. Polacy chcieli mieć króla, który razem z nimi siadłby na koń i z Bogurodzicą na ustach ruszał do boju, a już całkiem nie mogli pojąć, jak też może król i pomazaniec boży całą noc spędzać na zabawach i w nieskromnych, bo wówczas w Polsce nie znanych tańcach, w obliczu całego dworu swoim monarszym kuprem potrzasać.

To wszystko powodowało coraz więcej rozdzwieków i panowie francuscy jeden za drugim, chylkiem i jawnie, jak komu popadło, do Francji wracali. Wkrótce też i król wyfrunął do ojczyzny na wieść o tym, że tron francuski stał się pusty po śmierci Karola IX.

Byłoby to może nawet pozostało jedną z martwych i suchych kart historii, gdyby nie fakt, że wśród królewskiego dworu znajdował się też poeta, Filip Desportes. On to

opuszczając Polskę napisał sążnisty wiersz, w którym wszystko co w Polsce spotkał surowo potępił: *a to że zima za ostra, że wytwornych pałaców i salonów zbyt mało, że Polacy piją jak gąbki, są rubaszni, prymitywni, próżni, chełpliwi, skłonni do bitki...*

Paszkwil ten, przełożony na polski przez ówczesnego poetę polskiego, który również na ten wiersz odpowiedział, tak się zaczynał:

**Zegnam cię, sprośna Polsko, ziemio najteśkliwsza,
Lasy, bory, pustynie, twa rozkosz najmilsza;
Wierzę żeś ty na wieczne mrozy osadzona,
Śniegiem zawładną i lody prawie przywalona.
Tak mi się już twa ziemia i niebo sprzykrzyło:
Bodaj się wiecznie wrócić do ciebie nie śniło.**

Odpowiedź nieznanego poety polskiego jest dłuższa, ale bardzo cięta i dowcipna. Oto wyjątek:

KRÓLEWSKIE MIŁOSTKI

WIOSNĄ 1341 r. przybyła do Pragi młoda, przystojna wdowa po dolnobawarskim księciu Henryku II, *Małgorzata*. Sprowadzili ją tu *Luksemburgowie*, aby wyswatać z królem polskim *Kazimierzem II*, którego lud polski nazwał później *Wielkim*. *Kazimierz* też był wdowcem. Przed dwoma laty zmarła mu żona *Aliona* — Litwinka z pochodzenia. Król polski miał wtedy lat 31, był w pełni sił, pragnął potomka. W Pradze odbyły się zaręczyny przez posłów, a za jakiś czas miał się odbyć ślub. *Kazimierz* wybrał się nań do stolicy Czech, gdy nagle jego wybranka umarła... „*Nieuchwytny niemal dziś jej stosunek z Kazimierzem — relacjonuje jeden z badaczy — zarysowuje się bardzo mgliście. Tradycja nie zaniedbała otoczyć go aureolą romantycznego dramatu. Małgorzata miała jakoby umrzeć z obrzydzenia i strachu przed zakochanym w niej Kazimierzem, którego jako niedawnego małżonka „poganki” w nader ponurych barwach sobie wyobrażała...*”

Śmierć z obrzydzenia sobie narzeczonego. Niezłe. Fama, która rozniosła wieść o takiej właśnie przyczynie zgonu wdowy *Małgorzaty*, nie odstraszyła jakoś od skązonego poganką *Kazimierza* innej Niemki, dziewicy *Adelajdy*, córki *Henryka Heskiego*, zwanego „żelaznym”. Ażeby jej małżeństwo z królem polskim doszło do skutku, zabrali o to oczywiście *Luksemburgowie*. Ślub odbył się wkrótce w Poznaniu.

Dużo kłopotów Polsce i *Kazimierzowi* przysporzyła ta żona. Szczęścia królowi nie dała, potomka też. Nie odpowiadała mu chyba pod żadnym względem. Na domiar złego nie grzeszyła mądrością, co dla nieprzeciętnego umysłu *Kazimierza* musiało być nie lada ciężarem. Wytrzymał z nią dwa lata, a potem wybudował dla niej zamek w Żarnowcu koło Olkusza i tam ją wysłał. Miała w Żarnowcu „wszystkie dostatki” z wyjątkiem męża. I teraz się zaczęło: biskupi, papież, ojczulek, różni królowie i księżta ruszyli z interwencjami. *Adelajda* zaś rozsyłała listy po całej Europie z żalami na męża, który nie chciał i nie mógł dzielić z nią łoża.

Na ogół historycy polscy z wyjątkiem *Długosza* i *Naruszewicza* zgodni są w ocenie, że Niemka nie nadawała się do małżeńskiej miłości, gdyż była potwornie brzydka. Historyk i kanonik *Długosz* wnił zaś za wszystko króla, wynosząc zalety *Adelajdy* „*pobożność i uczciwość*”. Kanonikowi rzeczywiście mogło to wystarczyć, ale nie stuprocentowemu mężczyźnie, jakim niewątpliwie był *Kazimierz*. Zresztą następcy tronu z tych uznanych przez kanonika zalet i tak by nie było. A taki był przecież cel tego małżeństwa. Jeden z badaczy próbował udowodnić, że *Kazimierz* rozeźlił się na Niemkę, gdyż jej tatuś nie wypłacił umówionego posagu 2000 kop groszy praskich. Absurd! Ubogi książe heski rzeczywiście posagu nie wypłacił, ale przecież do pożycia małżeńskiego z ładną kobietą w królewskich warunkach nie były te kopy groszy potrzebne, a z paskudną i tak by nic nie pomogły, co wcale nie znaczy, że *Kazimierz*, będący dość często w tarapatkach finansowych, należnych mu pieniędzy nie potrzebował. Brak kobiecości i jakiegoś osobistego uroku u Niemki był zasadniczym powodem niemożności współżycia.

U mężczyzny w trzydziestym którymś roku życia krew nie zamara w żyłach. Nie inaczej było z *Kazimierzem*. Na potomka z prawami do na-

...*Ziemia ta trochę grubsza niż we Francji waszej, Wy się dobrze z swej macie, a my także z naszej, To z pilnością zbierając co nam z niej dochodzi. Czego mamy tak wiele że i was dochodzi. Tego Gdańsk dobrze świadom co w wasze krainy Z Polski biorąc, posyła: wie to i kto inny.*

W jakiś czas później znakomity poeta ówczesny *Jan Kochanowski* ogłosił też swą odpowiedź Francuzowi, i to po łacinie.

Tak sobie w dalekiej przeszłości walczyli na pióra polscy i francuscy poeci. Nie przeszkodziło to utrwaleniu się trwałej i szczerzej przyjaźni polsko-francuskiej. Mimo iż od czasu do czasu bywały w niej chwilowe zgrzyty — były one dowodem, że obaj partycypicy cenili sobie szczerność i otwartość, co jest najczęściej rękomią trwałości przyjaźni.

Tadeusz SOBOLEWSKI

stępstwa tronu, na razie przynajmniej nie zanościło się, czy wobec tego miał rezygnować z kobiet w ogóle? Zwykle prawdziwy mężczyzna nie rezygnuje. Nawet pobożny król pragnący zgody z papieżem. Nie darował mu tego *Długosz*. „*Dla nasycenia swych sprośnych chuci — osmarował go w swej historii — chował wiele nadożnic, które po różnych dworach i zamkach utrzymywał, opuściwszy i odepchnawszy od łoża swego królową Adelajdę... i żył z nimi jawnie i publicznie, czym imię swoje tak dalece zohydził, że niemal wszystkie cnoty straciły w nim zaletę...*”

Przesadził na pewno pocziwy kanonik i dziejopis w jednej osobie, bo jeżeli „w zamkach” — to w takim razie nie „jawnie i publicznie”, imię zaś ohydzi królowi nieprzychylni mu świeccy i duchowni wielmoże. Lud przeciewnie, podnosił przesadnie w opowiadaniach piękność królewskich nadożnic, wskazując na potworną brzydotę królowej z importu, usprawiedliwiając tym wyraźnie swego króla.

Z trzech nazwisk królewskich kochanek przekazanych przez historię: *Czeszki Rokiczany, Cudki Stępiechowskiej*, żony szlachcica *Niemierzy*, i *Zydówki Estery*, najbardziej potępił *Długosz Esterę*. W ocenie połączył swoje uwagi z polityczną działalnością króla w sprawie Żydów, myląc fakty i daty dobrze sobie znane. W niechęci do *Esterki* przypisał jej potomstwo, które *Kazimierz* miał z *Cudką*, a mianowicie trzech nieprawych synów: *Jana*, *Niemirę* i *Pełkę*. Późniejsi historycy, głównie *lwowski* profesor *Oswald Balcer*, nie mało się natrudzili, aby sprostować *Długoszu* przeina-czenia i ustalić prawdę.

Romans z kasztelanką *Sieciechowską* nastąpił dopiero po wysłaniu *Adelajdy* do Żarnowca. Trwał wiele lat, urodzeni z niego synowie dali początek szlacheckim rodom *Gołkich* i *Bydlińskich*; *Kazimierz* łożył na ich wychowanie. Żaden jednak z królewskich synów nie miał oczywiście prawa do tronu. Ale *Cudka* nie była chyba kochanką wygodną, miała męża, z czasem dorastali synowie...

W 1356 r. wyjechał *Kazimierz* z kolejną monarchką wizytą do Pragi, gdzie go podejmował *Karol IV*. Stolica Czech to już wówczas „*Złota Praha*”: imponujące budowle, wspaniały dwór, uniwersytet — pierwszy w środkowej Europie, kwitujący handel, bogate rycerstwo, stroje mieszczastwa... Właśnie w kołach mieszczańskich poznał *Kazimierz* piękną *Krystynę*, wdowę po bogatym *Rokiczanie*. Wieczornymi schadzkami w praskich ogrodach uroczą wdówka rozmawiała w sobie łasego na kobiecie wdzięki króla. Wydarzenia postępują teraz szybko: po stwierdzeniu wzajemnej miłości — ślub i powrót z nową żoną do Krakowa. Uprowadzona o bigamii męża *Adelajda* wzywa na pomoc ojca, ten przybywa do Żarnowca i zabiera córkę do *Hesji*. *Rokiczana* zamieszkuje na *Wawelu*. Król wysłał posłów do papieża z prośbą o unieważnienie pierwszego małżeństwa. Ale tam działa również *Adelajda* i jej papa, domagający się uparcie powrotu córki na *Wawel*.

Miłość z *Rokiczaną* zakończyła się tajemniczo, po niej dopiero zjawiała się *Esterka*, a kolejna żona, *Jadwiga*, córka księcia na *Głogowie* i *Zaganianu*, zaślubiona została dopiero w 1365 roku. Ale o *Rokiczanie*, *Esterce* i *Jadwidze* szczegółowo przy następnej okazji.

Antoni GORSKI

LA CULTURE POLONAISE DANS LE MONDE ET SES LIENS AVEC LA FRANCE

ENVIRO 35 accords scientifiques et techniques, dont une partie porte également sur les échanges culturels, lient la Pologne à différents Etats de l'Est et de l'Ouest ainsi qu'aux dits pays en voie de développement. En outre, la Pologne a passé jusqu'en 1968 une quarantaine d'accords culturels avec des pays européens et extra-européens. Indépendamment de cela, dans le domaine de la culture, des arts, la Pologne antretient des échanges avec 30 pays du monde, et ces derniers temps une trentaine d'entre eux ont, en quelque sorte, déjà légalisé par un document de coopération leurs relations culturelles avec notre pays.

La France et la Belgique comptent parmi ces pays qui ont passé depuis plusieurs années déjà des accords culturels avec la Pologne. Cependant, pour ces pays comme pour d'autres également, les traditions des liens culturels sont très riches et remontent à plusieurs siècles. Ces liens particulièrement vivants à certaines époques ont eu une énorme influence sur le développement de la culture polonaise, son épanouissement et son élévation au plus haut niveau européen. Les recherches faites et les documents scientifiques étudiés récemment ont démontré que la culture et l'art polonais du Moyen Age, de la Renaissance et de la Réformation, du siècle des Lumières et du Romantisme possédaient des acquisitions à l'échelle européenne dont l'essor est dû en partie aux contacts avec la culture européenne, à la formation de laquelle ils ont activement participé.

La culture et l'art polonais ont fait l'objet ces 25 dernières années d'un intérêt particulier des milieux culturels mondiaux et cela dans une mesure incomparablement plus grande que ce ne fut le cas durant les périodes antérieures ou l'entre-deux-guerres. Les causes de ce phénomène sont multiples. On peut les définir par les points suivants:

- Les transformations sociales, économiques et politiques qui eurent lieu en Pologne influèrent aussi bien directement qu'indirectement sur le développement de la culture, créant en conséquence les conditions à un développement multilatéral inconnu jusqu'à présent dans l'histoire de la nation polonaise;

- la Pologne possède nombre de créateurs et artistes éminents de classe internationale et représentant différentes générations, différents milieux et courants. Une nouvelle génération de créateurs de talent pleins d'originalité et recherchant ardemment de nouvelles solutions artistiques a mûri durant la période qui a suivi les hostilités.

Les échanges culturels se sont accrues considérablement et ils constituent l'un des éléments non négligeables de la politique culturelle de la Pologne populaire. Leur valeur réside dans le fait que la culture est l'un des moyens importants conduisant à la connaissance réciproque et au rapprochement des nations et que la vulgarisation des contenus humanistes universels renforce, développe et popularise les conceptions d'une coexistence pacifique des nations du monde.

La littérature

L'intérêt pour la littérature polonaise dans le monde augmente systématiquement d'année en année. Notons que plus de 4.000 positions ont été éditées dans une quarantaine de pays du monde et traduites en 70 langues, notamment en langue française. Les oeuvres littéraires contemporaines polonaises, grâce à nos belles et anciennes traditions, commencèrent à pénétrer le marché mondial dès les premières années d'après-guerre. Le plus grand nombre de traductions fut effectué dans les pays voisins et amis, plus tard ce phénomène s'est étendu à d'autres pays d'Europe occidentale, à d'autres continents. C'est ainsi que le livre de l'écrivain polonais parvient au Mexique et à d'autres pays d'Amérique Latine, au Proche-Orient arabe, au lointain Japon et ailleurs où il n'avait pas pénétré auparavant.

C'est là avant tout le résultat d'un développement impétueux de la littérature

polonaise d'après-guerre, période où l'on note, à côté de l'activité des écrivains de l'ancienne génération, les débuts de jeunes prosateurs, poètes et dramaturges de talent dont les oeuvres viennent enrichir l'acquis de notre littérature. Les problèmes qu'elle aborde deviennent dans une mesure toujours plus grande universels, proches à chaque homme, et la manière de les traiter est souvent fort originale.

A l'heure actuelle, il y a peu de pays au monde qui peuvent se prévaloir comme la Pologne d'un afflux aussi important de talents et d'une aussi grande quantité de débuts. L'accroissement dynamique du nombre de titres publiés et l'importance des tirages donnent une idée du développement du mouvement d'édition et de la littérature polonaise d'après-guerre, une idée de l'essor de la lecture dans notre pays.

Les constatations que nous venons de citer peuvent être illustrées par deux chiffres: plus de 152.000 titres de livres édités en Pologne populaire en 2 milliards d'exemplaires au cours de ces 25 dernières années. Ce sont là des grandeurs dont le mouvement polonais d'édition peut être fier à juste titre. Dans ces chiffres une part importante revient aux belles-lettres.

La forte position qu'occupent les

écrivains polonais sur le plan national ne laisse d'influencer et de susciter l'intérêt des éditeurs et lecteurs étrangers. Le livre polonais doit d'abord gagner sa popularité auprès du lecteur polonais, et ce n'est qu'après qu'il fait l'objet de l'intérêt du traducteur et du lecteur étranger.

Voir son ouvrage traduit dans le monde, c'est pour chaque auteur un témoignage de la valeur de son oeuvre, de l'intérêt qu'elle présente pour le lecteur étranger.

La littérature française en Pologne

On peut dire sans exagération que des générations entières de Polonais se sont nourries de littérature et d'art français. En l'espace des 20 dernières années nous avons édité en Pologne 1.070 titres d'oeuvres littéraires françaises d'un tirage global de 20 millions d'exemplaires, et rien qu'en 1968, 43 titres d'un tirage total de 1.798.000 exemplaires. Sur ces 43 titres, 13 étaient des rééditions d'oeuvres classiques. On traduit en moyenne environ 40 oeuvres françaises par an. En ce qui concerne la littérature classique nous indiquerons à titre d'exemple, qu'après la guerre les oeuvres de Balzac ont connu 90 éditions, sans compter les

rééditions, celles de Maupassant — 26, de Romain Rolland — 24 et d'Anatole France — 14. C'est à Tadeusz Boy-Zeleński, éminent historien de la littérature, critique et traducteur infatigable d'oeuvres littéraires françaises, qui fut assassiné par les nazis, que nous devons le fait que les Polonais connaissent les grands classiques de la littérature française: Molière, Voltaire, Diderot, Flaubert et Balzac. L'anthologie qu'il a publiée il y a près de 50 ans a une valeur unique, incomparable pour le lecteur polonais. Parmi les plus éminents continuateurs d'après-guerre de l'oeuvre de Boy-Zeleński il faut mentionner: dans le domaine de la prose Julian Rogoziński, de la poésie — Jerzy Lisowski, et nombre d'autres traducteurs qui familiarisent le lecteur polonais avec l'acquis de la littérature française contemporaine.

Pendant la période d'après-guerre, jusqu'en 1960, nous avons édité, entre autres: „La chute” et „La peste” (rééditée 8 fois) de Camus, „Romans” de Samuel Beckett, „L'emploi du temps” et „La modification” de Butor ainsi que tout une série de romans historiques de Louis Aragon et nombre d'autres oeuvres d'éminents prosateurs et poètes français. En 1962 nous avons édité pour la première fois les poésies de B. Cendrars, en 1965 les „Paroles” de Jean-Paul Sartre et enfin tout un recueil de poésies de M. Jacob. En 1966 nous avons publié une nouvelle oeuvre de Cendrars, cette fois-ci son roman „La main coupée”, l'année suivante un recueil de poésies du grand Apollinaire, apparenté à la Pologne.

Ludwik KADUCZEK

(Suite de l'article dans un de nos prochains numéros).

FORMATION SUPERIEURE DES INSTITUTEURS EN POLOGNE

LES écoles primaires disposent cette année d'environ 215.000 instituteurs dispensant l'enseignement dans plus de 26.000 écoles. La satisfaction entière des besoins en enseignants dans les écoles primaires a été possible grâce au fait que le nombre des instituteurs nouvellement formés s'est accru cette année d'environ 8.000 et le nombre des élèves dans les écoles primaires a baissé de plus de 10.000 (décroissance de la vague démographique).

Le réseau secondaire est moins favorisé sous ce rapport étant donné qu'on ressent un manque d'environ 20.000 enseignants, avant tout de professeurs de russe, d'allemand et d'anglais, d'instituteurs des branches techniques, de moniteurs d'éducation physique et autres. Pour le moment on palie à ces besoins en engageant des élèves sortant des cours spécialisés pour instituteurs. Pour le moment, car tout indique que dans les prochaines années l'enseignement secondaire recevra un nombre suffisant d'enseignants hautement qualifiés.

Le second problème qui sera solutionné également au cours des prochaines années est la formation complète des instituteurs en activité dans les écoles primaires. La réforme scolaire du réseau primaire a entraîné, en effet, la nécessité d'élever les qualifications des instituteurs employés.

Au cours des premières années qui ont suivi la guerre, il a fallu former à un rythme rapide un grand nombre d'enseignants. Cette tâche fut confiée aux lycées pédagogiques qui ont formé les premiers contingents d'instituteurs de la Pologne populaire. En 1954 furent créées des écoles d'enseignants



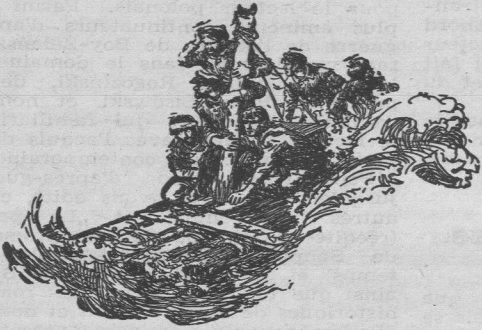
qui admettaient les candidats possédant leur baccalauréat. Celles-ci ont permis une meilleure formation des instituteurs dans un domaine spécialisé. Etat donné, cependant, que les études dans ces écoles ne duraient que deux ans, ce genre de formation des instituteurs s'est avéré à présent de nouveau insuffisant. Après deux ans de préparatifs on a ouvert, au début de l'année universitaire 1968/1969, 3 premières écoles supérieures pour instituteurs. Cette année 9 nouvelles écoles de ce type ont été inaugurées et leur nombre continuera de croître progressivement jusqu'en 1975.

Selon les prévisions, les écoles supérieures pour instituteurs admettront annuellement environ 10.000 candidats. Si l'on tient compte d'un certain pourcentage d'abandons, on peut en déduire que les écoles supérieures pour instituteurs fourniront en moyenne chaque année aux écoles primaires et aux écoles professionnelles de premier degré environ 7.000 instituteurs hautement spécialisés dans un domaine déterminé. Ce chiffre satisfera entièrement aux besoins dans ce domaine.



Władysław Umiński

ZNOJNY CHLEB



Sobiesław Mrocki przyglądał się życiu Toksesów, koczownicemu plemieniu Indian. Wraz z farmerem Grantem przybyli tu celem kupienia skór. Jak się jednak okazało farmer Grant tworzył tylko takie pozory, gdyż naprawdę przybył w celu sprzedania czerwonoskórym nabożów karabinowych potrzebnych Toksesom do wojny z sąsiednim szczepem. Pertraktacje między naczelnikiem Toksesów a Grantem zdumiały Mrockiego, choć niejedno już widział i słyszał w swym tułaczym życiu w Ameryce. Ziemię tę przebył przecież od południowych jej połaci w Brazylii aż po Pittsburg. Poznał życie i obyczaje wielu środowisk ludności amerykańskiej, emigrantów i tubylców. W wyniku rozmów kolonisty Granta i naczelnika plemienia Toksesów ten ostatni zrobił niezły interes. Ale nie na dochodach tylko sprawa polegała. Zanosilo się bowiem na wojnę nie tylko między czerwonoskórymi, ale i białymi. Wybuchła ona najpierw między plemieniem Komanczów i Apaczów. Na kolonię Granta zaczęli nadciągać koloniści.

ODCINEK 44

Grantowie nie czekali długo na potwierdzenie tych wiadomości, bo wnet zaczęli nadciągać w ich okolice wypłoszeni najściem Indian farmerzy. Uciekali oni z rodzinami na krytych wozach z całym ruchomym dobytkiem.

Na kolonię Granta zjechało pewnego wieczora aż sześć wozów napełnionych uciekającymi przed nawałą indiańską farmerami. Mieszkali oni na samej granicy wschodniej terytorium i padli jedni z najpierwszych ofiarą. Wieźli ze sobą kilku ciężko rannych, jednego oskalpowanego żywcem i opowiadali rzeczy okropne.

Indianie szli naprzód ławą; otaczali kolonie położone na uboczu i palili; mieszkańców zaś, którzy w porę nie umknęli, wycinali co do nogi. Taki los spotkał kilka szkockich rodzin osiedlonych niedawno. Roztaczano obrazy wyrafinowanych tortur, jakie zadawali Indianie jeńcom, bez różnicy płci i wieku. Naturalnie, było w tym niezmiernie wiele przesady, ale i cokolwiek prawdy. Indianie istotnie powstałi i oświadczyli przez usta naczelników, że albo sami padną, albo wypędzą ze swych dziedzin otaczających ich coraz ciśniejszym pierścieniem kolonistów. Kręwą lała się o kilkanaście mil na południowy wschód, a bliższe plemiona przybrały groźną postawę.

Grant, który sam dostarczył, jak wiemy, amunicji czerwonoskórym, zmiarkował od razu, że położenie jego jest groźne.

Łada dzień mógł go spotkać ten sam los, co farmerów, których gościł; nie namyślając się więc długo, władował sprzęty i narzędzia rolnicze na wozy i uciekł z żoną i dziećmi do najbliższego miasta, gdzie zgromadziło się już kilkaset rodzin, również jak on przerażonych.

Wracano jeszcze dwukrotnie chcąc zabrać wszystko, co miało jakąś wartość, w końcu na kolonii pozostały jedynie budynki i goła ziemia.

Ubezpieczywszy się tak od możliwych strat i niebezpieczeństw, Grant podziękował krótko i węzłowato swoim pomocnikom:

— Żniwa skończone, zboże sprzedam wojsku, gospodarstwa już w tym roku nie będę prowadził; nie macie więc co u mnie robić.

Oto płaca za tydzień, wędrujcie do miasta, bo na wsi wszędzie robota się kończy. Może tam co dla siebie znajdziecie. A teraz do widzenia! Na przyszły rok, jeśli mnie czerwoni nie spalą, przybywajcie do mnie znowu, chętnie was przyjmę.

W podobny sposób postąpili ze swymi pomocnikami inni farmerzy.

Sobiesław i jego przyjaciel w miasteczku pozostać nie mogli, zapanowała tam bowiem drożyzna nie do wytrzymania. Skromny fundusik, zapracowany w pocie czoła przez lato, wnet by się wyczerpał. Wobec tego należało co prędzej wynosić się precz z okolic objętych powstaniem indiańskim. Grzymała był tego samego zdania.

Pewnego poranku nasi dwaj towarzysze puścili się z tłumoczkami na plecach do najbliższej stacji kolejowej, która leżała o dzień drogi od miasta.

Kujawiak chciał od razu jechać do Chicago, ale Mrocki oparł się temu.

— Mam po same uszy słodczy wielkomięjskich — rzekł. — Sądzę, że lepiej poczekać i zobaczyć, co się stanie. Ciekawym, jaki weźmie obrót powstanie indiańskie.

— Co mi tam czerwonoskórzy! — zawołał Grzymała machając ręką. — Im dalej od nich, tym lepiej. Powiadają, że przyjdzie wojsko, skórę im porządnie wytrze pie i na tym się skończy. Nic a nic nie zyskają, a jeszcze drogo zapłacą.

— Pojedziemy, ale niedaleko: do sąsiedniego stanu na przykład. Tu daleko łatwiej o robotę niż w wielkim mieście, gdzie na jedno miejsce zjawia się kilku konkurentów. Pieniądzy cokolwiek zostało, nic tedy pilnego śpieszyć do Chicago — mówił Mrocki.

Tak się też stało. Nasi tułacze pojechali do Kansas City i tam zaczęli oglądać się za zarobkiem.

W mieście, jak się pokazało, fabryk istniało zaledwie kilkanaście, i to małych. Mieszkańcy byli bardzo zainteresowani przebiegiem powstania; gazety zadrukowywały całe kolumny wiadomościami z teatru wojny. Sobiesław dowiedział się z tego źródła, że przeciwko zbuntowanemu plemionom rząd wysłał armię regularnego wojska: ale wśród należy ją skompletować. Postawienie pułków na stopie wojennej idzie wolno z powodu braku ochotników. Gazety zachęcały wykwalifikowanych ludzi, zwłaszcza Niemców, którzy w ojczyźnie odbywali powinność wojskową, do wstępowania w szeregi. Warunki były doskonałe: pensja sześćdziesiąt dolarów miesięcznie i kompletne utrzymanie.

Mrocki czytał te ogłoszenia obojętnie. Całymi dniami szukał pracy. Wkrótce przekonał się, że znalezienie jakiegokolwiek zajęcia jest prawie niemożliwością. Grzymała zdecydował się raz jeszcze szukać szczęścia w dużym mieście, tym razem w Chicago, ale Mrocki nie chciał tam jechać. Dobrze pamiętał dni poniewierki i nędzy w Pittsburgu. Pewnego dnia, idąc ulicą, spotkał oddział wojska udający się na teatr wojny. Niamal bezzwiednie poszedł za oddziałem do koszar tymczasowych i tam wpadł w łapy werbownikom.

Kiedy się wygadał, że służył w artylerii pruskiej, wciągnięto go niemal przemocą do biura. Właśnie artylerzystów rząd na gwałt potrzebował do trzech baterii dział szybkostrzelnych.

W artylerii, jak się pokazało, dla braku kandydatów odpowiednich, płaca była jeszcze wyższa aniżeli w piechocie, bo wynosiła aż dziewięćdziesiąt dolarów miesięcznie z utrzymaniem.

Oficer, ubrany w świecący od złota i guzików mundur, zachęcał gorąco Mrockiego.

— Artylerzyści konni są najbardziej poszukiwani — mówił. — Brak podoficerów także daje się mocno we znaki. Posiadasz pan pewne wykształcenie, jak sam utrzymujesz, otrzymasz więc od razu szarżę bombardiera, czyli podoficera, z pensją stu dwudziestu dolarów miesięcznie, skoro tylko nauczysz się angielskiej komendy i zaznajomisz się z naszymi działami, które różnią się nieco od typu niemieckiego. Kampania cię nie znudzi, bo nie potrwa długo. Zniesiemy czerwonoskórych w pierwszej potyczce w polu, o ile będą tacy głupi, że przyjmą walkę w takich

warunkach. Ty niemało się przyczynisz do zwycięstwa, a rząd nasz umie wynagradzać zasługi położone dla kraju. Kto wie, czy nie otrzymasz nawet szmatu ziemi po wysłużeniu paru lat w armii.

Słowa oficera przykuły uwagę Mrockiego. Po co się mordować jak pies, nie dojeść, znosić poniewierkę w tej olbrzymiej armii pracy, w której służył dotąd z tak małym powodzeniem? Nikt jego rąk ani zdolności w przemyśle nie potrzebował. Zbliża się zima, a z nią poszukiwanie roboty, upokorzenia, głód, dwunastogodzinne nateżanie mięśni i umysłu. Po co to wszystko? Jeżeli idzie o kawałek chleba, to znajdzie go w wojsku.

Oficer podsuwał mu papier do podpisania. Mrocki rzucił okiem na druk. Był to kontrakt formalny zobowiązujący do służby na umówionych warunkach przez trzy lata bez możliwości podania się do dymisji. Jedną ręką podawano mu papier i pióro, drugą pokazywano pensję miesięczną jako zadatek.

Sobiesław z rezygnacją machnął ręką. Pochwycił umoczone pióro i jednym zamachem podpisał kontrakt.

Oficer poklepał go po ramieniu, wręczył mu zadatek w monecie złotej, zapisał miejsce zamieszkania i kazał stawić się zaraz na zajutrz, bo każdego artylerzystę miano niezwłocznie wysłać do baterii.

Mrockiemu, kiedy już położył swoje nazwisko na papierze, zrobiło się markotnie.

„Stało się — myślał — klamka zapadła! Palnąłem głupstwo! Ale też poniewierka, to ciągle uganianie się za zarobkiem do cna mi się naprzykrzyło. Po prostu boję się zimy jak samej śmierci”.

Stanęły mu przed oczyma noclegi w przytułkach policyjnych, wypraszenie za drzwi, kiedy pytał o pracę, wystawanie dniami całymi pod bramą fabryki z tysiącem współzawodników, przypomniał sobie nieludzki wrzask palonych żywcem przez gorące żelazo, ucisk czerwonej żmii, która się koło niego oplotła, i tupnął nogą.

— Dobrzem zrobił, dobrze! — mówił w godzinie późnie do Grzymały. — Nie mam siły, żeby znieść znowu to, com już z tobą znosił w zimie. Niech się, co chce, dzieje. Zostałem żołnierzem, najemnym żołnierzem; mam sprzedawać swoją krew za tyle i tyle dolarów kwarta, mam zabijać biednych, ciemnych, skrzywdzonych Indian! Po co mnie zmusili do tego?! To nie moja wina, ale ich wina! Chodźmy się napić, bo jutro każdy ruszy w swoją stronę. Pożegnamy się może na zawsze. No, pieniądze są, robaka trzeba zalać! Bo widzisz, bracie, sumienie nie daje spokoju...

— Et, przesadzasz — pocieszał go Grzymała. — Z tej wojny to nic nie będzie. Indianie ustąpią; nie zastrzelisz ze swej armaty ani jednego, gotów jestem na to przysiąc. Ani kropli krwi z ciebie nikt nie wytoczy także, bo tamci, czerwoni, armat przecie nie mają, więc wam nic nie zrobią złego. A czy pot, czy krew sprzedawać, to mała różnica.

Dwaj przyjaciele zasiedli sobie w porządnej gospodzie i uraczyli się doskonałą wódką; potem wysaczyli ze dwie butelki wina, aż sobie głowy coś niecoś zaprószyli.

Była noc, kiedy Mrocki, zapomniawszy o swoich wyrzutach sumienia i zmartwieniach, położył się spać. Teraz mu już było wszystko jedno.

ROZDZIAŁ X

NOWE ROZSTANIE

— Nie możemy jakoś być razem — mówił melancholijnie Mrocki, ściskając swego przyjaciela przed wsiadaniem do wagonu. — Ciagle nas jakieś licho rozłącza.

Witold bez słowa rzucił się na szyję Mrockiemu i rzetelnie go wycalował w oba policzki.

Pociąg miał ruszać, zamieniono więc ze sobą ostatnie słowa pożegnania.

— A pamiętaj, pisz do mnie na poste restante do Chicago w zimie! — upominał Grzymała.

Dalszy ciąg nastąpi

CZŁOWIEK I ŚWIAT WSPÓŁCZESNY

Architektura i urbanistyka a zdrowie społeczne JAK ZWALCZYĆ „CHOROBE WIELKICH MIAST” — MÓWI PROF. DR JULIAN ALEKSANDROWICZ

„...W wiekach XV—XVII dominowała wiara w demony, czarownice. Stulecie XVIII stało pod znakiem histerii i epilepsji. Wiek XIX — to okres somnambulizmu i narkomanii”. — Tyle Paul Renard w książce pt.: „Les maladies epidemiques de l'esprit” (1889 r.). Z osobistych spostrzeżeń i statystyk medycznych wiemy, że wiek XX charakteryzuje się chorobami somato-psychozycznymi, zawałami oraz obfituje w różnego rodzaju choroby nowotworowe.

Przyczyny 90 proc. chorób nowotworowych tkwią w działalności człowieka, który nieustannie zakłada równowagę biologiczną w przyrodzie. Proces ten rozpoczął się wraz z wynalezieniem ognia, sadza jest bowiem czynnikiem rakotwórczym. Obecnie doszło do niej tysiące innych czynników (gazy spalinalne, dymy fabryczne, dymy palenisk domowych, środki owado- i chwastobójcze, detergenty, lakiery, barwniki itp.). Stanowią one nie mniejsze zagrożenie dla życia człowieka niż wojny, powodując dodatkowo trwałe zaburzenia genetyczne.

Przygotowujemy więc nieświadomie dla przyszłych pokoleń środowiska, w których mogą się rodzić osobnicy z anomaliami psychicznymi i fizycznymi. Anomalie te, uchwyte już obecnie w statystykach, wyrażają się niepokojącym wzrostem liczby dzieci zahamowanych rozwojowo, groźne są z uwagi na powodzenie zaburzeń natury moralnej. Niektórzy genetycy dopatrują się w nich przyczyn przestępstw w skali: od pojedynczych sadystrycznych morderstw — do ludobójstwa.

Naczelnym zadaniem jest więc profilaktyczne przeciwdziałanie takiemu stanowi rzeczy, a jednym ze środków — planowanie architektury i urbanistyki wraz z lekarzami. Obecnie bowiem znaleźliśmy się w obliczu „choroby wielkich miast”, nasilona się choroba nowotworowych, białaczek, miażdżyc, zawałów serca, nerwic i chorób psychosomatycznych.

Według aktualnych ocen, do 2000 roku ludzkość podwoi się. W ciągu 30 lat będziemy musieli wznieść tyle budynków, ile ludzkość zbudowała od początku swych dziejów. Eliminując rozwiązania „chorych” ludzi o zlikwidowaniu tego problemu demograficznego przy użyciu ludobójczych wojen, należy dążyć do tego, by miasta i osiedla nie były — jak to się dzieje dotychczas — siedliskiem bodźców chorobotwórczych. Istnieje więc potrzeba, by lekarze przekazali swoją wiedzę architektom-urbanistom i planistom. Sytuacja jest o tyle trudna, iż medycyna w obecnym stadium rozwoju nie jest w stanie przedstawić naukowego dowodu źródła zła, a tylko udokumentowane na podstawie obserwacji hipotezy. Jednakże są one nie mniej ważnym od naukowych dowodów argumentem w planowaniu osiedli wolnych od czynników rakotwórczych. Tym bardziej, że czekanie na dowody może spowodować nieodwracalne, katastrofalne skutki.

Nauka rozpoznała już fizyczne, chemiczne i biologiczne czynniki rakotwórcze, ale jak już wspominałem — 90 procent chorób raka to dzieło człowieka. W tej liczbie niemały udział — często nieświadomym sobie — mają ... architekci i urbanisci. Co mogą im poradzić lekarze?

Po pierwsze — żeby czynnik rakotwórczy wyzwolił proces nowotworowy, musi trafić na odpowiednie podłoże. Chromosomalny „safes”, w którym znajdują się geny zawierające szryfr DNA, może być zbudowany z mocniejsze-

go lub słabszego tworzywa. Siła jego „pancerza” zależy m.in. od posiadanego przez kationu magnezu (związku jodu z magnezem) a prawdopodobnie i miedzi. Nasze obserwacje miast dowiodły, iż te ich rejony, które są zaopatrywane z ujęć wodnych ubożych w magnez — są skupiskami białaczki. Do analogicznych wniosków prowadzą obserwacje plodów rolnych. Należy więc doprowadzić wodę z ujęć bogatych w magnez, a jeżeli takich nie ma, w porozumieniu z agronomikami — wzbogacać je.

Innym czynnikiem rakotwórczym są sztuczne nawozy, które wobec wciąż rosnącej liczby ludności i faktu, że 2/3 ludzkości głoduje — muszą być używane. Istnieje jednak inne rozwiązanie. Otóż każda łazienka w nowoczesnym budynku powinna być zaopatrzona w dwa ścieki. Jeden z nich odprowadzający wyłącznie ogromne masy ludzkich ekskrementów — najlepszego znanego nawozu — które obecnie bezużytecznie zanieczyszczają rzeki i morza. W specjalnym systemie kanalizacyjnym byłyby one oczyszczane z wszelkich zarazków i chorób i z powodzeniem użyte w rolnictwie.

C-283-SYMBOL NADZIEI

KILKA dni temu prasa krajowa podała, że doc. dr inż. Andrzej Ledochowski, dr inż. Jerzy Konopa — obaj z Politechniki Gdańskiej i doc. dr Czesław Radzikowski, do niedawna pracownik naukowy AMG, a obecnie mieszkaniec Wrocławia — otrzymali doroczną zespołową nagrodę za cykl prac nad lekami nowotworowymi.

Ze względu na rangę tej nagrody, jak i temat poszukiwań, warto napisać szerzej o samych laureatach oraz wynikach ich pracy badawczej.

Zespół ten prowadzi badania nad chemoterapią nowotworową od lat piętnastu. W 1954 roku naukowcy ci postanowili zainteresować się akrydyną i pochodnymi od niej związkami. Były przesłanki, które pozwoliły sądzić, że związki pochodne od akrydyny mogą działać przeciwnowotworowo. Zadanie polegało na tym, aby znaleźć te właśnie związki spośród wielkiej liczby różnych możliwych kombinacji.

W pracach badawczych brało udział wielu naukowców. Przez cały czas pracami kierowali doc. A. Ledochowski, który zorganizował zespół syntezy chemicznej, dr J. Konopa, który prowadził zespół badający działanie związków na preparaty nowotworowe hodowane w próbowce, i doc. C. Radzikowski, który ze swoim zespołem badał działanie preparatów na organizmach zwierzęcych.

Uczonym dopisało szczęście. Na podstawie badań przekonali się, że najsilniej działającymi związkami są tzw. związki nitroakrydynowe. Idąc tym tropem, na drodze syntezy otrzymali związek C-283. Liczba ta oznacza kolejną zbadaną kombinację, która wykazała szczególne właściwości przeciwnowotworowe.

Trzeba jednak dodać, że medycyna zna co najmniej kilkadziesiąt odmian nowotworów i nie ma preparatu, który stanowiłby panaceum działające na każdą z tych odmian. Nie jest też powiedziane, że doświadczenia prowadzone „in vitro” (w próbowce), czy „in vivo” (na zwierzętach) gwarantują podobne działanie na organizmach ludzkich. Trzeba się również liczyć z ubocznym działaniem preparatów chemicznych. Komórka rakowa nie różni się wiele od innych komórek organizmu ludzkiego, a to stwarza najtrudniejszy do sforsowania stopień trudności.

W ten sposób można by znacznie ograniczyć zużycie nawozów sztucznych.

Kolejny czynnik rakotwórczy to środki owadobójcze. Wydaje się przede wszystkim celowe budowanie miejskich osiedli z takiego rodzaju tworzywa, których unikają owady.

Raki wątroby są niezmiernie częste tam, gdzie występują niektóre pleśnie i grzyby. Dowiodły tego obserwacje prowadzone w Mozambiku. Nasze zaś orientacyjne oceny pozwalają wnioskować, że pleśnie są przyczyną białaczek. W ok. 50 proc. zachorowań na ostrą białaczkę chorzy są właścicielami mieszkań w domach położonych na terenach dawnych korzy rzek.

Kapitałne znaczenie w planowaniu nowych miast ma także budowa spichrzów i pomieszczeń przeciwdziałających pleśnieniu. Udowodniono np., iż w skupiskach ludności czarnej w USA, która nie dysponuje niezbędnymi urządzeniami do przechowywania środków spożywczych, występują częste raki żołądka. Dzieje się tak nie na skutek — jak początkowo sądzono — niedyspozycji rasowych, lecz niskiego standardu życia.

Są to oczywiście tylko niektóre problemy wiążące działalnością urbanistów i planistów z działalnością lekarzy. Ich przedyskutowaniu poświęcono zorganizowaną właśnie w październiku w Krakowie pierwszą w Kraju wspólną konferencję naukową architektów, urbanistów, planistów i lekarzy. Pamiętać bowiem należy, iż przyszłość bieżące początek w teraźniejszości i dlatego decyzje podejmowane dziś muszą być dokładnie przemyślane, by ich konsekwencje w przyszłości sprzyjały ludzkiemu zdrowiu.

Faktem jest jednak, że uczeni z Zakładu Technologii Leków PG wykazali godną podziwu wytrwałość idąc jednym tropem konsekwentnie przez lat 15 i że idąc tym śladem sforsowali trzy kolejne stadia badań naukowych, znajdując potwierdzenie dla obranego kierunku poszukiwań w badaniach „in vitro”, a następnie „in vivo”. Obecnie związek nitroakrydynowy C-283 został skierowany do badań klinicznych, gdzie przedzie ostatnią próbę praktyki lekarskiej. Jest to trudny i czasochłonny etap badań, a więc na ostateczny wynik trzeba będzie jeszcze poczekać.

W każdym razie, aby nie tworzyć klimatu fałszywej sensacji, trzeba z góry zastrzec: dopiero badania kliniczne decydują o praktycznej wartości preparatu. Na radość więc jeszcze za wcześnie, ale nie jest za wcześnie na słowa uznania. Związek nitroakrydynowy nie jest co prawda pierwszym preparatem na świecie, ale pierwszym polskim preparatem skierowanym do badań klinicznych.

DZIECI WYLECZONE Z BIAŁACZKI

DUŻE wrażenie w świecie medycznym wywołały wieści z moskiewskiego Instytutu Hematologii i Transfuzjologii, w którym ostatnio osiągnięto poważny sukces w walce z białaczką. W dwóch czasopismach naukowych w Anglii: „Nature” oraz „International Science Journal” ukazały się doniesienia o całkowitym wyleczeniu trojga dzieci i zahamowaniu choroby u pięciu innych.

Białaczki (leukemie), nazywane też rakiem krwi, stanowią ciągle trudny do rozwiązania problem medyczny i mimo wielkich wysiłków podejmowanych na całym świecie dotychczas nie udało się uzyskać większego sukcesu. Poszukiwania idą różnymi drogami, ale na razie tylko leczenie chemiczne daje pewne skutki. Problem jest tym dotkliwszy, że białaczki atakują głównie dzieci i młodzież w coraz większej skali.

Badacze moskiewscy pod kierunkiem prof. S. W. Skurkovicza zastosowali metodę immunologiczną, która polega na tym, że dzieciom chorym na białaczkę przetacza się wzajemnie krew i jej niektóre składniki. Pod

POLSKI APARAT DO OZIĘBIANIA ŻOŁĄDKA

W stanie niemal agonalnym przywieziono niedawno do III Kliniki Chirurgicznej Akademii Medycznej w Łodzi 44-letniego robotnika Floriana J. Chory uległ silnemu krwotokowi, który został wywołany owróżdzeniem żołądka. Zdawało się, że nie ma już dla niego żadnego ratunku. Mężczyzna cierpi na hemofilie, nawet niewielkie skaleczenie powodowało u niego olbrzymie krwawienie. Z tej przyczyny unikął nawet golenia się żyłką, używając wyłącznie maszyny elektrycznej. Kiedy golarek jeszcze nie było, nosił brodę.

Doktorzy Andrzej JOSS i Henryk ZALECH, pełniący dyżur w klinice, podjęli decyzję: „trzeba uczynić wszystko, aby chorego uratować”. Pacjenta przewieziono do sali zabiegowej. Tuż wraz z całym zespołem przystąpiono do akcji ratunkowej wykorzystując po raz pierwszy prototyp aparatu do oziębienia żołądka, skonstruowany w Zakładzie Doświadczalnym Techniki Medycznej w Łodzi.

Po niespełna trzech godzinach gwałtowny i niebezpieczny krwotok całkowicie zatrzymano, życie pacjenta zostało uratowane. Aparatura w całości oparta na elementach krajowej produkcji zdała swój trudny praktyczny egzamin.

W trzy dni po zabiegu mogliśmy już rozmawiać z Florianem J. Chory na tyle odzyskał siły, że może siedzieć na łóżku.

Aparat skonstruowany przez łódzkich inżynierów i techników może być wykorzystywany nie tylko do oziębienia do minus 10 stopni. W najbliższym czasie zbudowany zostanie specjalny kask, który w połączeniu z aparatem będzie umożliwiał oziębienie głowy chorego po operacji neurochirurgicznej. Dodatkowo urządzenie pozwoli też na hamowanie przepływu krwi w przypadkach uszkodzenia tętnic szyi.

Aparat do oziębienia żołądka posłuży jako wzór jednej z krajowych wytwórni sprzętu medycznego do podjęcia seryjnej produkcji tego typu nowoczesnych aparatów.

wplywem obcej krwi organizm dziecka wytwarza przeciwciała, które przystępują następnie do niszczenia rakowatych leukocytów. W dalszym ciągu przeciwciała te zaczynają atakować rakowate leukocyty krwi własnej i w ten sposób doprowadzają do zwalczania białaczki.

W jednej z serii doświadczeń leczono 12 dzieci w wieku od 8—10 lat. Dobrano je parami według głównych cech krwi i przetaczano krew w sposób krzyżowy, tzn. jednemu dziecku z drugiego i odwrotnie. W wyniku kilkakrotnego przeszczepienia krwi, surowicy, leukocytów, a także szpiku udało się wyleczyć całkowicie troje dzieci w ciągu 18—30 dni, tak że z ich krwi zniknęły komórki rakowate, a szpik zaczął wytwarzać prawidłowe komórki. U pięciu innych dzieci stwierdzono w ciągu 28 dni cofnięcie się procesu chorobowego.

Badacze radzieccy podkreślają, że za wcześnie jeszcze na wydanie opinii o tej metodzie, ważne jednak jest to, iż otworzona została nowa i obiecująca droga do zwalczania tej dotkliwej plagi, jaką jest białaczka u dzieci.



KARIERA PTASIEJ OBRĄCZKI

W tym roku mija 70 lat od chwili, gdy duński ornitolog Christian Mortensen wprowadził po raz pierwszy obrączkowanie ptaków. Pozwoliło to na bieżąco prześledzić niektóre z tajemnic ptasich wędrówek, ich zwyczaje, szybkości przelotu, miejsca zimowania, a przede wszystkim obalić wiele nieprawdziwych przesądów i anegdot, wynikających z nieznaności ptasich obyczajów.

Dziś, po 70 latach od wprowadzenia obrączkowania ptaków, choć dysponujemy znac-

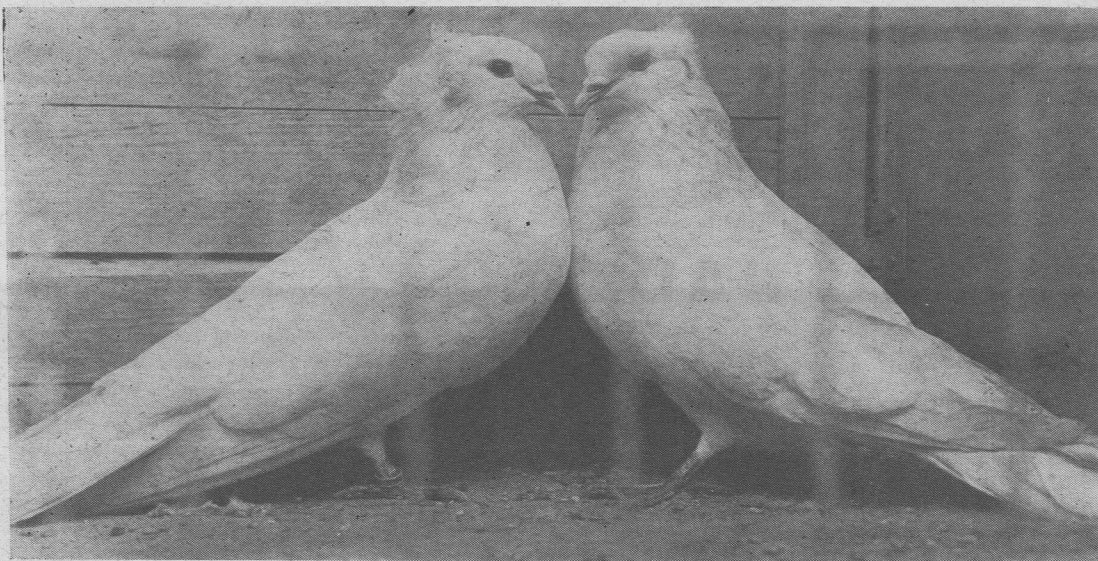
nie większym zasobem środków technicznych stosowanych w ornitologii, jak np. miniaturowe nadajniki radiowe, radar itp., obrączka aluminiowa zakładana jest nadal na nóżki ptasich wędrówców, stanowiąc powszechny i niezawodny sposób badania.

Na podstawie obrączkowania prześledzono dokładnie trasy lotów małych wędrówców. Oto np. popielata rybitwa, gnieźdząca się za kołem polarnym na północy, odlatuje na zimę w okolice bieguna południowego, pokonując w

jedną stronę trasę kilkunastu tysięcy kilometrów, i to zaledwie w ciągu kilku tygodni. Jednym z najszybszych ptasich wędrówców jest... brodziec płowy, który — jak stwierdzono — trasę ponad 5 tys. km przelatuje zaledwie w ciągu 6 dni.

Podobnie jak w większości państw, również i w Polsce działają stacje ornitologiczne, zajmujące się obrączkowaniem ptaków i śledzeniem ich wędrówek. Stacją ornitologiczną Instytutu Zoologicznego Polskiej Akademii Nauk w Górkach Wschodnich koło Gdańska odgrywa tu czołową rolę, obrączkując rocznie wiele gatunków ptaków i prowadząc na bieżąco badania z

zakresu ich lotów. Do niej należy odsyłać wszystkie znalezione obrączki, zarówno polskie, jak i obcego pochodzenia. Do obrączkowania ptaków w Polsce używa się 9 rodzajów obrączek aluminiowych. Największe z nich, oznaczone symbolem „A”, służą do obrączkowania ptaków dużych, jak łabędzie, dzikie geśi, dropie. Najmniejsze ptaszki, jak mysikróliki czy raniuszki obrączkuje się małymi obrączkami typu „J”. Każda z obrączek zaopatrzona jest w napis.



Wymieniamy korespondencje

JEAN-PAUL BARRILLET — 404 rue Ernest Renan, 69-Ville Franche s/Saone — France — władający językiem francuskim, angielskim i trochę niemieckim, pragnie nawiązać kontakt korespondencyjny z uczennicą liceum w Polsce w wieku 16—18 lat. Sam liczy 18 lat i przygotowuje dyplom pomocnika księgowego. Interesuje się podróżami, sportem oraz muzyką nowoczesną.

HENRYK HRYNIEWICZ — Górska 31, ul. Armii Polskiej 7 m 3, woj. wrocławskie — nauczyciel języka polskiego, lat 27, jest zapalonym filatelistą, posiadaczem znaczków o następującej tematyce: kosmos, flora, fauna, sport, kasowniki tematyczne do tych motywów, wszystkie kasowniki tematyczne, stemple okolicznościowe z Francji, FDC. Oczekuje na korespondencję z poważnymi filatelistami.

WITOLD BUZIŃSKI — Poznań, ul. Grochowska 124-b m 6 — ma 19 lat i jest uczniem liceum, ma dość rzadko spotykane u mężczyzn hobby, a mianowicie moda, i na ten temat chciałby korespondować z młodzieżą polonijną. Poza tym interesuje się muzyką młodzieżową i kolekcjonuje zdjęcia zespołów muzycznych i piosenkarzy.

DANUTA ŁUKASIK — Miechów 31, powiat Tarnobrzeg — chętnie nawiąże korespondencję w celu wymiany znaczków pocztowych i widokówek.

MALGORZATA NOWAK — Elbląg, ul. E. Orzeszkowej 10 m 2 — pragnie korespondować z dziewczynką w wieku 15—16 lat lub chłopcem, z którymi chciałaby się

zaprzyjaźnić i wymieniać poglądy na tematy młodzieżowe. Może wysyłać widokówki kolorowe.

WŁODZIMIERZ BOREK — Gdańsk, Al. Wojska Polskiego 42 m 5 — od dziesięciu lat interesuje się lotnictwem i niedawno oglądał film francusko-radziecki pt. „Normandie — Niemen”. Dzieje tego pułku ogromnie go zainteresowały i postanowił zbierać na ten temat wszelkie informacje i publikacje dotyczące jego historii. W tym celu poszukuje korespondentów, których ten temat także interesuje. Może prowadzić korespondencję w języku francuskim, polskim i rosyjskim.

GRAŻYNA MAKOWSKA — Warszawa, ul. Stoleczna 8 m 98 — pisze do redakcji: „Jestem stałą czytelniczką „Tygodnika Polskiego”. Bardzo lubię to pismo, bo zawsze znajduję kilka artykułów i reportaży, które jakby były dla mnie napisane. Wielu czytelników wyraża swoje żale i prośby, ośmielam się i ja prosić o zamieszczenie mojego nazwiska w rubryce pt. „Wymieniamy korespondencje”. Bardzo chciałabym mieć przyjacielów wśród młodzieży francuskiej. Od dawna interesuję się Francją i darzę ten Kraj ogromną sympatią. Znam język francuski i w tym języku chciałabym korespondować. Przyszedłbym odpowiedzieć na każdy list”.

MARIA KOROŁOWSKA — Wałbrzych 5, ul. Niepodległości 206 m 2 — jest stałą czytelniczką

„TP” i jak powiada „każdy numer czyta od deski do deski”. Bardzo chciałaby mieć przyjaciół we Francji lub Belgii i w tym celu chciałaby nawiązać korespondencję. Ma 22 lata i różnorodne zainteresowania. Może wymieniać ze swymi korespondentami znaczki pocztowe, etykietyk zapłacone, widokówki kolorowe a także nagrania pocztówkowe. Odpowie na każdy list.

BOGUMIŁ SWIERGIEL — Poznań, ul. Mylna 14 m 6 — pisze do redakcji: „Jestem stałym czytelnikiem „TP”. Bardzo interesuje mnie Francja oraz życie Rodaków w tym Kraju. Uczę się języka francuskiego już kilka lat i chciałbym korespondować w tym języku z dziewczyną w wieku do lat 25. Mam ukończone technikum łączności i obecnie jestem studentem II roku filologii romańskiej. Chciałbym pisać na tematy związane z geografją, filmem, sportem i turystyką oraz wymieniać płyty, widokówki i fotosty wybitnych artystów. Chętnie zaprosiłbym ew. korespondentkę do Polski”.

JAN WISNIEWSKI — Straszewo 47, powiat Sztum, woj. gdańskie — bardzo chciałby korespondować z młodzieżą polonijną z Francji i Belgii. Ma 18 lat i ukończoną szkołę średnią. Oczekuje na listy.

Kącik filatelisty

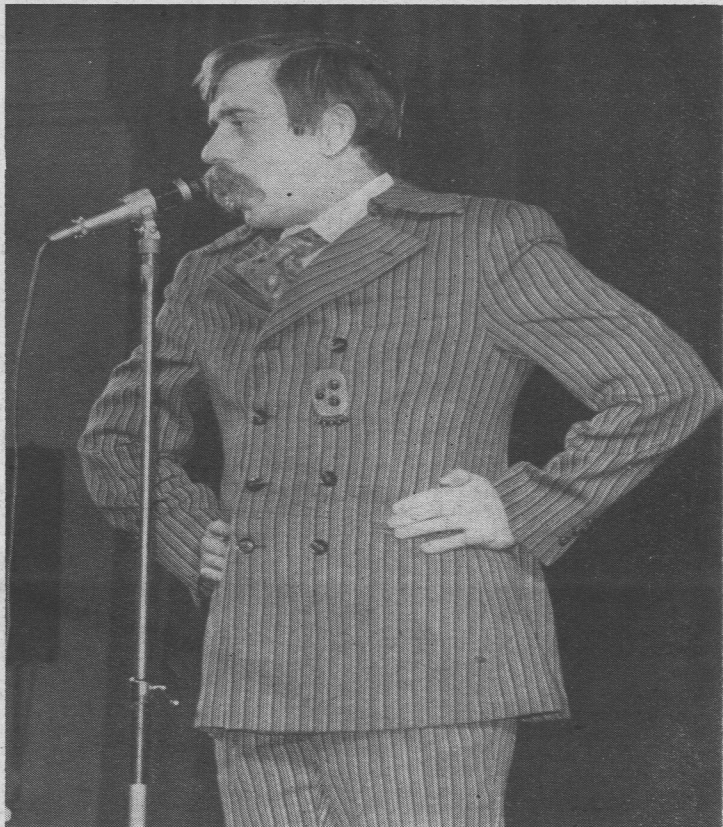
50-LECIE ILO

20 października ukazał się 1 znaczek pocztowy dla upamiętnienia 50-lecia ILO (Międzynarodowa Organizacja Pracy). Członkami tej organizacji są rządy państw oraz organizacje pracowników i pracodawców. Polska jest członkiem od 1919 r.

Projektantem znaczka jest Jerzy Desselberger. Drukowany jest techniką offsetową w formacie 27 × 40,5 mm. Nakład 3 mln szt.



U naszych piosenkarzy



SATYRA CZY KPINA GRZEŚKOWIAKA?

Zapomniane „dziadowskie” i podwórkowe melodie śpiewane przez ulicznych grajków we wsiach, miasteczkach w ostatnich dwóch latach wywołują, odswieżyły i wylansowały Kazimierz Grześkowiak. Gdy po raz pierwszy na V Festiwalu Piosenki Polskiej w Opolu zaśpiewał w oryginalnej interpretacji jedną z tych piosenek, widzownia była zaszokowana, zdziwiona, a zarazem zelektryzowana.

Od powietrza morowego,
No i od wszelkiego zlego,
Salon nieźle jest chroniony;
W kącie wiszą dwie ikony.
Budda się w czystości nurza;
Pani nowy ma odkurzacza...
A tam u nas pieśń cicha,
Kwiat umiera, pieśń usycha.

Nazwano Grześkowiaka „Odmiencem”. I słusznie. Nie śpiewał nic banalnego. Z lamusa regionalnych folklorów wybierał co najlepsze, charakterystyczne, co ożywione — zafascynuje nowego odbiorcę. I nie przegrał. Piosenki przez niego wylansowane śpiewa młodzież wsi i miast, chłopcy i robotnicy, śpiewa studencka młodzież kabaretowa. Kazimierz Grześkowiak zdobył sobie już silną pozycję. Wylansował pieśni takie, jak „Chłop żywemu nie przepuści”, „Czy już mnie nie kochasz”, „Panny z Cicibora”, „Kawalerskie noce”, „Salonowy świątek”.

Mało, że śpiewa, również pisze teksty, potem muzykę, a dopiero potem staje na estradzie. Gdy śpiewa, wywołuje z wyobraźni ludzkiej ludowe świątki i duchy, diabły i anioły z przydrożnych kapliczek wiejskich, wskrzesza starych dziadów i wiedzmy... A wszystkim tym dziwadom nadał kształt muzycznie i interpretatorsko niezwykły, niesamowity. Szereg postaci aktualizuje jak

gdaby, ożywia. Raz się niby bawi, innym razem kpi z nich. Niemalą rolę w tej atmosferze niesamowitości odgrywają także elementy religijne, które stanowią często trzon jego pieśni. Kilka z nich wkomponowanych zostało do symfonicznej w Polsce „Mszy beatowej” Katarzyny Gaertner, której autorem tekstu jest właśnie Grześkowiak. Są w tej mszy dwa jego Psalm i Koleda, które to utwory zostały nagrane na płycie, na której jest też „Święta historia Narodzenia Pana, czyli tryptyk naiwny” a także świetne „Pastorałki”. Wszystkie te utwory stały się w Kraju niesłychanie modne. Dlaczego? Prawdopodobnie m. in. dlatego, że oparte są na autentycznym, na ludowości; sam Grześkowiak zresztą mówi:

— To co dla mnie najpiękniejsze w sztuce ludowej, wywołuje się może nawet nie z poezji, lecz z gawędy, baśni, ludowego apokryfu... Poza tym nawiązuję do nurtu kościelnego. Między ludową sztuką kościelną a świecką istnieje zresztą współzależność, wzajemne przenikanie...

Grześkowiak mówi niesłychanie barwnie. Ma ogromne wiadomości z dziedziny folkloru polskiego, który popularyzował przez dłuższy czas w pogawędkach nadawanych przez Polskie Radio, w audycjach pt. „Wieczory z Grześkowiakiem”.

Ostatnio jedną z najpopularniejszych jego piosenek jest „Salonowy świątek”:

Ten pan zgłupiał chyba z wszyscy-
kim.
Łaps i wyjął mnie z kapliczki.
A na koniec tej sromoty, gdzieś
do miasta wywioził.

dla dziewcząt i kobiet • dla dziewcząt



KOCHANA PANI ANNO!

Mój mąż mnie opuścił przed kilkoma laty. Bardzo ciężko to przeżyłam i jeszcze do dziś mam głęboki żal, że tak ze mną postąpił i do dziś go Kocham. Nie umiałam sobie ułożyć życia bez niego, jestem ciągle samotna, postarzałam się, stałam się nerwowa, zgryźliwa. Ostatnio cały mój ból odżył na nowo. Bo proszę sobie wyobrazić, co za pech. Mój mąż powtórnie się ożenił i to z osobą, z którą ja razem pracuję. Co więcej, jest ona moją podwładną. Nie wiedziałam co się święci, spadło to na mnie jak grom z jasnego nieba. Nie wiem nawet, czy ten flirt trwał jeszcze w czasach, gdy ja byłam z mężem. Ale to nieważne w tej chwili. Ważne jest to, jak ja się mam zachować, przecież każda moja uwaga czy wymówka związana z pracą będzie przyjęta jako wyraz zemsty za to, że ona zabrała mi męża. A nie mogę przecież traktować jej inaczej niż wszystkich moich podwładnych, nie będę jej nadszpeciwać przesadnie, bo byłoby to poniżej mojej godności. Muszę nadmienić, że dotąd byłam zadowolona z jej pracy i nie było żadnych między nami konfliktów, ale jak będzie teraz? Do tego wszystkiego ona nosi to samo co ja nazwisko i ci, co nie wiedzą, pytają, czy wyszła za mąż za kogoś z mojej rodziny. Unikam odpowiedzi, ale w końcu przecież wszyscy się dowiedzą, ona nie ma powodu ukrywać prawdy. Bardzo proszę, pani Anno, o poradę.

BYŁA ŻONA

DROGA PANI!

Sytuacja jest nie do pozazdroszczenia. To prawda, ale trzeba z niej jakoś wybrnąć. Czy czuje się pani na siłach zapomnieć o swoim uczuciu, o krzywdzie i przejść nad byłym małżeństwem do porządku dziennego? Jeśli tak, sprawa byłaby dość prosta. Obecna żona swego byłego męża trzeba traktować normalnie, tak jak każdą inną pracownicę. Powiedziałabym nawet więcej — niech pani skontaktuje się z mężem i zaprosi go do siebie wraz z żoną na herbatę. Będzie to oznaczać, że przeszłość nie liczy się już, że pani zapomniła i wybaczyła. Tak byłoby może najrozsądniej. Przecież często się zdarza, że byli małżonkowie utrzymują z sobą normalne towarzyskie stosunki. Tak właśnie powinno być wśród kulturalnych ludzi. Jeśli jednak nie czuje się pani na siłach tak sprawy załatwić, myślę, że lepiej będzie zmienić pracę.

ANNA

DROGA PANI ANNO!

Mam dwie córki. Obie uczą się bardzo dobrze, ale jedna (starsza) poświęca na lekcje i naukę niewiele czasu, druga siedzi do późnej nocy. Jedna jest towarzyska, ma pełno koleżanek i kolegów, lubi się bawić, jest wesoła, uprawia sporty, druga — samotna, z nikim się nie zaprzyjaźniła, skryta, zamknięta w sobie,

nigdy z niczego się nie zwierzy. Nauka i tylko nauka. Boję się o tę dziewczynę. Jest bardzo ambitna i każde drobne nawet niepowodzenie wyprowadza ją zupełnie z równowagi. O tym, że coś ją spotkało nieprzyjemnego, dowiaduję się zawsze przypadkowo i nie od niej, bo ona sama nie przyzna się. Między dziewczynkami są na ogół dobre stosunki. Tylko czasem starsza wykpiwa młodszą, że ta tylko ślęczy nad książkami i że powinna wstąpić do klasztoru. Młodsza nic nie odpowiada, ale widzę, co się z nią wtedy dzieje. Zupełnie nie umiem postępować z tą dziewczyną, nie mogę znaleźć do niej drogi. Zaznaczam, jest ona bardzo wartościowa, uczciwa, prawdomówna, powiadałabym nawet — szlachetna. Ale jak będzie żyła, skoro ciągle jest sama?

MATKA

ANNA

RADIOODBIORNIKI ■ TELEWIZORY

■ Lodówki, maszyny do prania

i inne artykuły gospodarstwa domowego ■

LENG-PICARD ET C-ie

16, Place de la Liberté, 423, rue de Lannoy

Telefony: 73.39.43, 73.29.47 ROUBAIX (Nord)

KOŻUSZKI NADAL MODNE



Kożuszki zakopiańskie nadal stanowią szczyt marzeń eleganckiej pani. Każdy sezon przynosi zmianę mody, a chociażby kilku jej elementów. Tymczasem kożuszki polskie, które zrobiły zawrotną karierę podczas zimowej Olimpiady w Grenoble w 1964 roku, w następnych latach aż po obecny cieszą się niesłabnącym powodzeniem wszędzie tam, gdzie termin „zima” nie jest tylko oficjalnym określeniem pory roku.

To zastanawiające zjawisko ciąglego zapotrzebowania na wszelkiego rodzaju kożuszki można chyba wytłumaczyć z jednej strony wyjątkową pięknnością tych okryć, z drugiej zaś... trudnością w ich nabyciu. Mimo, że w Zakopanem, a jeszcze bardziej w Nowym Targu na co drugim domu widnieje szyld, że tu właśnie można zamówić kożuch „na

miarę”, chętnych jest tak dużo, że specjaliści od szycia tych poszukiwanych okryć nie są w stanie sprostać zamówieniom. Jeśli dodamy do tego, że gros zamówień pochodzi od central handlu zagranicznego, które molestowane są przez licznych nabywców zagranicznych jasne się stanie dla naszych Czytelniczek, że w zasadzie, aby móc włożyć kożuch zimą, należy myśleć już o tym w... lecie. Dzisiejsze dwa modele dedykujemy tym paniom, które w przyszłym roku wybierają się na wakacje do Polski.

Układając trasę podróży po Polsce w lipcu lub sierpniu, nie zapomnijcie Drogie Czytelniczki o odwiedzeniu Zakopanego i Nowego Targu. Sprawicie tym ogromną niespodziankę kieszeni Waszego męża!

KRYSTYNA

SANITARIUSZKA Z LEGIONOWĄ

Powiadają, że z „żyłką” do pracy społecznej trzeba się urodzić. Z takim właśnie powołaniem przyszła na świat Wanda Dobrzycka. Urodziła się w 1892 roku. Jako 20-letnia dziewczyna, po ukończeniu kursów pielęgniarstwa zgłosiła się ochotniczo w 1914 roku do służby wojskowej. Pierwszy rok I wojny światowej siostra Dobrzycka spędziła na froncie jako sanitariuszka. Wielu żołnierzy zawdzięczało jej w tym czasie życie. Później, na wieść o wybuchu epidemii cholery na pograniczu rosyjsko-tureckim, zgłosiła się do wyjeżdżającej tam ekipy lekarsko-sanitarnej. Niewielu uczestników tej grupy oszczędziła straszliwa choroba. Dla niej los okazał się łaskawy, choć pani Wanda z całym oddaniem i poświęceniem pracowała na tej niebezpiecznej placówce trzy długie lata. W 1918 roku, jak wielu innych Polaków, powróciła do Kraju. Polska potrzebowała ludzi wyspecjalizowanych. Przez szereg lat pracowała w Szpitalu Ujazdowskim w Warszawie, na oddziale zakaźnym. Później nastąpiły lata pracy w szpitalach Jablonny i Legionowa. Za służbę na froncie Wanda Dobrzycka awansowana została do stopnia porucznika.

Wybuch II wojny zastał ją w Legionowie, skąd skierowano ją do szpitala ewakuacyjnego w Garwolinie. Przeżyła tu piekło. Po kapitulacji powróciła do Legionowa, gdzie natychmiast przystąpiła do pracy konspiracyjnej. Przypadło jej frontowe doświadczenie siostry Wandy. Powierzono jej szkolenie kadry sanitariuszek liniowych. Przeszkoliła ich wiele dla leśnych oddziałów. Podczas Powstania Warszawskiego siostra Dobrzycka pracowała w

W. Dobrzycka w zorganizowanej przez siebie „przechowalni” i „ogrodzie zabaw” — pomaga wychowawczyniom w opiece nad dziećmi



AU FUMET SAVOUREUX

Côtelettes de volaille



Cette appellation surprend invariablement car l'idée du spectacle consistant à débiter des côtes de poulet comme on le ferait pour le porc ou le veau, prête à sourire. Non, il n'est pas demandé de procéder à un travail d'orfèvre, autant dire tout de suite que la caractéristique de ces côtelettes est de ne pas comporter le moindre os, ce qu'elles exigent est simplement un couteau au tranchant bien effilé.

La première opération consiste à retirer la peau du poulet. Ensuite vous désossez entièrement. Dans la viande de la poitrine — dans le blanc — vous avez taillé dans le sens de la longueur, de fines tranches que vous mettez de côté. Tout le reste de la viande est passé au hachoir. A ce hachis, vous



Siostra Wanda Dobrzycka z żołnierzami rosyjskimi w okresie zwalczania groźnej epidemii cholery w czasie I wojny światowej

szpitalu w Legionowie, dokąd przywieźeni byli ranni partyzanci z oddziałów biorących udział w akcji mającej na celu odciążenie walczącej Warszawy.

Po wyzwoleniu Kraju pani Wanda stanęła natychmiast wraz z innymi do odbudowy zniszczonej Ojczyzny. Jest dziś radną Miejskiej Rady Narodowej, wnosząc w jej pracę wiele cennej inicjatywy. Przyczyniła się wydatnie do rozwoju miasteczka, z którym tak silnie jest związana. To dzięki niej wybudowano piękną świetlicę dla mieszkańców Legionowa. W 50% powstała ona w czynnie społecznym. Od 15 lat jest przewodniczącą Komitetu Blokowego. W świetlicy, gdzie znajduje się sala kinowo-teatralna, biblioteka i pokój gier — siostra Wanda zorganizowała także „przechowalnię” dzieci, a na terenie okalającym budynek — „ogród zabaw”. Taką jest siostra Wanda Dobrzycka.

ERNESTINE DODUE

LISTY Józefa Grzybka

I STAROŚĆ MOŻE BYĆ SŁONECZNA

PANIE REDAKTORZE!

Jest taka anegdota: podobno królowi Stanisławowi Augustowi doniesiono pewnego razu, że w Warszawie znajduje się przeszło stuletni starzec odznaczający się niezwykłą wprost czerstwością i zdrowiem. Zaciekawiony monarcha kazał sprowadzić starca na zamek, by się odeń dowiedzieć, w jaki sposób zdołał się tak doskonale zakonserwować. W szczególności Stanisław August, jako znany kobieciarz, pragnął się dowiedzieć, jak tam w życiu tego krzepkimi dziadzi było z kobietkami, to znaczy, czy fenomen ów dużo miał w swoim życiu przygód miłosnych. Na to starzec odpowiedział, że nigdy się nie żenił i dotychczas nie znał kobiety.

— Toś kiep — rzekł ponoć król i odwrócił się z niesmakiem na pięcie.

Jestem zdania, że w tym akurat wypadku ostatni polski monarcha postąpił słusznie. Mimo iż nigdy nie uganiałem się za kobietkami tak zawzięcie jak Stanisław August, to jednak i ja wyznaję pogląd, że bez niewiast ani rusz, i gdyby tak było prawdą, że kosztem stuprocentowego stronienia od wdzięków, jakimi natura obdarzyła pięć piękną, można utrzymać się w tak zwanej formie do, dajmy na to, dobrej osiemdziesiątki, to ja nigdy a nigdy bym na coś takiego nie poszedł. Forma, czyli rzeźba ciała, sprawność fizyczna, jest to z pewnością rzecz wręcz bezcenna, ale kobieta — zwłaszcza kobieta, którą się kocha i wespół z którą wędruje się przez ten padół płaczu — to też jest skarb nieoszacowany. Bez kobiet chłopcy chodziliby jak strute, życie nie miałyby sensu.

(Zanim zacznę pisać dalej, niech mi wolno będzie w tym miejscu podkreślić, że jak „Tygodnik” „Tygodnikiem” nikt się jeszcze nigdy w naszym piśmie tak pochlebnie jak ja dzisiaj o kobietach nie wyraził. Mam nadzieję, że ten mój dzisiejszy utwór zaskarbi mi dogonną życzliwość czytelników, i że gdyby tak jaki zatwardziały stary kawaler zaczął kopać pode mną dołki, kobiety poczuły się w obowiązku stanąć w mojej obronie.)

Jedźmy dalej. Powiadają więc, że gdyby tak było prawdą, że kosztem stronienia od kobiet można utrzymać się w formie i grać w koszykówkę czy piłkę nożną do bitych lat osiemdziesiąt, to ja nigdy a nigdy bym na to nie poszedł. Ale czy to aby jest prawda? Ja tam uważam, że prawdy w tym nie ma ani za grosz. Od starzenia się nie ustrzeżę człowieka nawet i mury klasztorne. Szósty krzyżyk jednakowoż zgina ku ziemi donżuanów i zakonników. W „ciemnym tunelu wieku starczego” — tak niedawno temu określił starość pewien literat — uchodzą wszyscy, niezależnie od tego, czy ktoś był za młodu flirtaczem, czy też wiódł żywot mniisi, i — na szczęście — niezależnie od tego, czy ktoś nazywa się Onassis czy też po prostu Józef Grzybek z Nordu.

Ale czy starość naprawdę jest „ciemnym tunelem”? Albo inaczej: czy starość koniecznie musi być „ciemnym tunelem”? Mnie się to określenie bardzo nie podoba. Tak samo nie podoba mi się powiedzenie „stan spoczynku”,

ba, nienawidzę tego powiedzenia. Stan spoczynku jest na cmentarzu. Moim zdaniem starość powinna być ruchliwa, aktywna. „Tylko aktywność umysłowa, i w miarę możliwości wieku także i fizyczna, ratuje przed złą starością — powiadają lekarze specjalizujący się w leczeniu ludzi starych. I: „Przedłużmyliśmy wiek przeciętnej długości życia, teraz trzeba przedłużyć okres aktywności” — dodają.

„Czego ten Grzybek od nas chce? myślicie sobie może w tej chwili. — Czyśmy się nie dość naharowali? Co on sobie myśli? Teraz, na stare lata, kiedy wreszcie możemy trochę odsapnąć, mielibyśmy zakasać rękawów i z powrotem iść się „piki”, łopaty, młotka, igły czy Bóg wie jakich tam innych jeszcze zarzewiatych kłopotów? Po co? Za jakie grzechy? Czy nam to do szczęścia potrzebne?”

Rzecz jasna, że nie, ale też nie o to chodzi. Chodzi o coś zupełnie innego, mianowicie o to, żeby — jak to mówią lekarze — każdy z emerytów, kiedy wstanie rano, miał cel na dzień dzisiejszy. O to, żeby człowiek emerytowany przestał uważać, że zszedł na margines. O to, aby pensjonowany nie myślał, że skoro przestał pracować za-

wodowo, to już jest tylko piątym kołem u wozu życia innych ludzi. Tego rodzaju myśli to są najgorsi wrogowie starszych ludzi, to one robią ze starości „ciemny tunel”, to one właśnie upędzają człowieka w chorobę, a czasem nawet i do grobu. Takim myśleniem trzeba, kiedy się w nas rodzą, z miejscem ukrecać łeb, bo jeśli pozwolić im się zagnieździć w sercu, wnet wylegnie się z nich i zacznie człowieka toczyć czarny robak zgryzoty. Zaś ukrecić takim myśleniem łeb można tylko wtedy, kiedy się człowiek czymś zajmie. Dla tego właśnie powiadają, że emerytura absolutnie nie powinna być okresem niemrawości duchowej i spania za piecem, tylko po prostu przejściem od jednych zajęć do innych, mniej męczących.

Rozumiecie już teraz pewnie, że „List” ten napisałem po to, aby podkreślić, że także i starość może być okresem słonecznym, że także i starość może stać się źródłem radości. Nie tańczę, że mimo iż na wstępie wyśpiewałem coś na kształt hymnu pochwalnego na cześć pań, to jednak „List” ten napisałem przede wszystkim z myślą o starzejących się, starszych i całkiem starych mężczyznach. Być może mylą

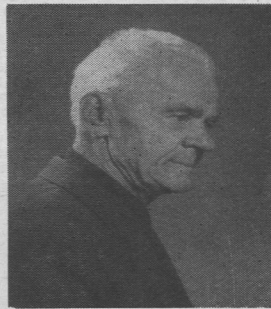
się, ale wydaje mi się, że kobiety są jednak lepiej uzbrojone przeciwko smutkom, jakie na starość podkradają się do ludzkiego serca, aniżeli mężczyźni. Kobietom pozostaje wiele zajęć: dom, roboty ręczne, pomoc dzieciom, opieka na wnuczkami itd. Mężczyźni natomiast nie potrafią wyżyć się w takich zajęciach i dlatego często zalamują się. Otóż tym wszystkim pensjonowanym, którzy czują się osamotnieni, odcięci od świata, niepotrzebni, tym wszystkim, którzy cierpią na brak przyjaznej duszy — ja chciałbym dzisiaj tym wszystkim ludziom przyjść z pomocą. Nie wiem, czy uda mi się trafić komu do przekonania, ale jeszcze raz wyciągam przyjacielską dłoń i powtarzam: Głowa do góry, Drodzy moi! Tacy całkiem osamotnieni to znowu nie jesteście. W Paryżu wychodzi „Tygodnik Polski”, a w „Tygodniku” pisze Grzybek, taki stary chłop jak i Wy, który o Was pamięta i będzie pamiętał. Nieprawdą jest także, że tacy starzy ludzie jak my nie są już nikomu potrzebni. Patrzenie w tej chwili na przykład odbywa się na łamach naszego pisma dyskusja na temat zbierania pamiątek Emigracji. Czy my nie mamy tutaj pola do popisu? Byle — powiadają Wam — byle zapalił się do jakiejś idei, do jakiegoś przedsięwzięcia, a starość, nawet i samotna starość pokaże, że także i ona może być słoneczna.

Bywajcie zdrowi, Drodzy moi.

Józef Grzybek
z Nordu

Zbieramy pamiątki Emigracji

GŁOS DAWNEGO SPORTOWCA



Do najbardziej dynamicznej organizacji polskich we Francji należał w dawnych latach Polski Związek Piłki Nożnej. Zrzeszone w ZPN kluby nożyli takie same nazwy jak kluby krajowe: Ruch, Warta, Pogoń, Legia, Wicher, Promień, Unia, Rekord, Kurier itd. Z klubów tych wyszło wiele pierwszej wielkości gwiazd francuskiego sportu piłkarskiego.

Polski Związek Piłki Nożnej nie istnieje od wielu już lat, ale zostały po nim krążące po koloniach legendy, opowiadania o wspinających graczech i bezinteresownych działaczach oraz pamiątki, które zdaniem dzisiejszego naszego rozmówcy — **p. Józefa Sulika** z Divion (Pas-de-Calais), byłego gracza i kibica „Unii” z Bruay-en-Artois — winny, podobnie jak pamiątki po innych wychodźczych organizacjach, zostać zgromadzone i przekazane do powstającego w Kraju Muzeum Emigracji.

— Urodziłem się w Krakowie, a wychowałem się w Oświęcimiu — mówi **p. Sulik**. — Miejscem moich dziecięcych zabaw był teren, na którym w czasie wojny hitlerowcy zorganizowali obóz śmierci. Do Francji przyjechałem w r. 1926. Miałem wówczas lat 25. Polski nie odwiedziłem jeszcze nigdy, ale pojedaj, muszę tam pojechać, bo chcę jeszcze pochwodzić po krakowskim bruku. Gdzie się człowiek ulegnie, tam zawsze człowieka ciągnie — wiecie, jak to jest... A do „Unii” wstąpiłem zaraz po przyjeździe do Francji. „Unia” — Bruay założył w latach 1924—1925 mój szwagier, nieżyjący już dziś Adam Ryska, człowiek, który położył wybitne zasługi dla piłkarstwa polskiego w naszej okolicy. „Unia” była świetnym klubem, Zresztą wszystkie bez mała nasze przedwojenne drużyny piłkarskie reprezentowały bardzo wysoki poziom i śmiało mogły współ-

zawodniczyć z klubami zawodowymi. Ach, to były piękne czasy! Wszyscy jak jeden mąż mieliśmy wtedy serca wypełnione entuzjazmem!

...No, ale dzisiaj to wszystko jest już historią, to już się nie wróci, to jest bepowrotna przeszłość. Po tej epoce świetności i zapału zostały tylko wspomnienia dawnych graczy i działaczy — graczy i działaczy, których jest coraz to mniej, bo śmierć bezlitośnie przerzedza nasze emigracyjne szeregi. Niewielu już dzisiaj żyje ludzi mogących opowiedzieć o tym, jak to wtedy było, jak pomagały nam dyrekcje kopalń albo jak nasi piłkarze wygrali mecz z krakowską „Wisłą”. No i zostały po tych naszych klubach pamiątki — proporzycy, puchary, dyplomy, itd. Myślę, że warto, by to wszystko zebrać i przekazać do Polski, do tego powstającego w Polsce Muzeum Emigracji, o którym piszecie w „Tygodniku”. Te pamiątki powinny być w Polsce. Tak samo należałoby zebrać pamiątki i sztandary POWN. Mówię o tym, bo jestem byłym członkiem tej organizacji i widzę, że starzy działacze powoli wymierają i niezadługo nie będzie komu się tymi pamiątkami opiekować.

...Czytałem w „Tygodniku”, że niektórzy chcieliby przekazać wychodźcze pamiątki klubom z muzeów poznańskich. Z tym zgodzić się nie mogę. To prawda, że większość działaczy stano-



Panowie Adam Ryska (z lewej), i Józef Sulik. Zdjęcie z lat przedwojennych

wili Poznaniacy, ale w końcu Emigracja nie składa się z samych Poznaniaków, a poza tym Poznań jest tylko Poznaniem, a Warszawa jest stolicą, miastem drogim sercu każdego Polaka. Ja jestem za tym, aby wszystkie pamiątki, to znaczy także i pamiątki Poznaniaków, zostały zgromadzone w jednym muzeum — w powstającym pod Warszawą Muzeum Emigracji.



„Unia” — Bruay. Zdjęcie z r. 1931. Krzyżkiem oznaczony jest założyciel klubu, A. Ryska

P 23, rue Taitbout — PARIS IX-ème
Tél. 824-42-02 Métro: Chaussée d'Antin

K BANK
P POLSKA KASA OPIEKI S.A.

O ■ Udziela wszelkich informacji osobiście, telefonicznie i odpowiada na zapytania listowne.

- Przyjmuje zlecenia z FRANCJI do POLSKI na towary PKO oraz pieniądze jako pomoc i dary dla rodzin i znajomych w Polsce. Dostawa towarów i gotówki następuje wprost do domu adresata.
- Przekazuje wpłaty na koszty podróży dla osób zaproszonych z Polski do Francji.
- Przyjmuje wpłaty na oprocentowanie oraz załatwia wszelkie inne operacje bankowe.
- Na żądanie wysyłamy nasze prospekty, cenniki i materiały informacyjne.

Bardzo niskie koszty i wykwalifikowana obsługa



ROZNYCH Z ZYCIA KOLONII

DOBRZE ZDANE EGZAMINY UNIwersYTECKIE

METZ. W sesji jesiennej pomyślnie złożyły egzaminy na tutejszym dziale humanistycznym: Mireille Pacholska i Michèle Zaczewska w zakresie anglistyki, Michèle Kasperczak i André Wypotnik w zakresie historii.

LILLE. Na sekcji angielskiej na II roku wydziału literatury pomyślnie złożyły egzaminy: Regina Kiczyńska, Jenta Komar, Liliane Lepionka, Marianna Pawłowska, Sylvaine Węch, Nadine Tyszkiewicz; na sekcji niemieckiej: Jadwiga Wczesniak, Ryszard Olszewski; na sekcji historycznej: Maria Turek, Serge Matolepszy, Monique Mrowka, Monique Sadowska; na wydziale nauk ścisłych: Robert Majchrzak (chemia-biologia).

EGZAMINY ZAWODOWE

DOUAI. Brevet zawodowy w zakresie fryzjerstwa otrzymali: p. Stefan Jankowski, p. Thierry Kamela, p. Jean-Luc Kwapis, p. Edward Marciniak, p. Jacques Siedlak, p. Michèle Juzyk-Dupont, p. Marc Pietrucha, p. Irena Planchat-Sliwiska, p. Josée Sierakowska, p. Christiane Wolsztyński.

LILLE. Medal brązowy izby przemysłowej otrzymała p. M. Christine Zboralska za bardzo dobre wyniki w zakresie fryzjerstwa. Medal honorowy przyznany został również jej mistrzowi p. Mario Adamiakowi. W zakresie mechaniki automobilowej medal brązowy otrzymał p. Marcel Barszczak z Avesnes.

NAJPIĘKNIEJSZA

SALLAUMINES. Tutejszy związek kupiecki zorganizował ostatnio z okazji otwarcia sezonu jesiennego konkurs na lokalne piękności. Damami dworu królowej zostały jedynomyślnie wybrane p. Monika Czarnecka z Sallaumines i p. Lidia Kostrzevska z Mericourt.

MEDALE ZASŁUGI SPORTOWEJ

LILLE. Dekretem ministra do spraw młodzieżowych medalami honorowymi zostali ostatnio odznaczeni: p. Louis Gładysz (Guesnain), p. Pierre Nowak (Auby-lez-Douai), p. François Oblet (Raismes), p. Irena Wawrzyniak-Baranowska (Condé-sur-Escaut), p. Franciszek Tora (Loos-lez-Lille), p. Michał Podolak (Marles-les-Mines), p. Jean-Pierre Szumny (Béthune), p. Edmund Wiertlewski (Arras).

PONAD 1000 OSÓB w MONTREUIL

SUKCES BALU „ODRY-NYSY”

Organizowany przez Stowarzyszenie „Odra-Nysa” bal w Montreuil należy już do tradycyjnych imprez tego miasta. Biorą w nim zresztą udział bardzo licznie przyjeżdżający z Paryża. Na tegorocznym balu bawilo się w Montreuil ponad 1000 osób. Wśród nich znalazło się wiele znanych osobistości, m. in. konsul PRL w Paryżu, p. Jerzy Łukowski, wicekonsul p. Józef Nowak, deputowany p. Louis Odu. Słynna orkiestra polska z północnej Francji Braci Ku-

METZ. Medal honorowy ministerstwa do spraw sportu otrzymał p. Marcel Olkiewicz z CAPIR Metz.

NAGRODY ZA DOMKI PRZYBRANE KWIATAMI I OGRODY

BRUAY-en-ARTOIS. W ramach konkursu dla okręgu węglowego Bruay nagrodzeni zostali ostatnio p. Dzikowski, p. L. Falbierski, p. A. Falbierski z Bruay, p. Stanisław Kruska z Marles, p. Stanisław Wolny z Bruay, p. Jan Sikora z Marles, p. Franciszek Podynski z Marles, p. Józef Tanas z Houdain, p. Tadeusz Szechnicki z Calonne, p. Florian Berezynski z Bruay.

LIÉVIN. W sali Tabarin wręczył ostatnio mer miasta p. Darras nagrody za tegoroczne ładnie przybrane kwiatami domki i ogrody. Główne nagrody przyznano p. Włochowi, p. Stefanskiemu z Ruitt, p. Biernackiemu, p. Przyszczypkowskiemu, p. Tomczykowi i p. Moczowi.

ISBERGUES. P. Leon Kossinki zdobył 15 nagrodę w tegorocznym konkursie na domki przybrane kwiatami w rejonie Isbergues.

FLESZETKI

LIÉVIN. Walne zebranie miejscowego stowarzyszenia fleszetek wybrało ostatnio na kontrolera p. Stanisława Swinskiego.

KONKURS WĘDKARSKI

DOUAI. W dużym konkursie rybackim stowarzyszenia „Nord de Pêche”, w którym wzięło udział przeszło 100 okolicznych wędkarzy, p. Ludwik Niesykowski z Waziers zajął 14 miejsce.

STRZELANIE

GAUCHY-la-TOUR. W ostatnim strzelaniu, zorganizowanym przez „Tir à l'Amicale” p. Andrzej Kaczmarek zajął drugie miejsce, ustępując tylko jednym punktem pierwszemu. W grupie szkolnej Patrick Kaczmarek zajął pierwsze miejsce.

SZACHY

BRUAY-en-ARTOIS. W nadchodzącym sezonie barw Bruay w szachach bronić będą m. in. p. Stawiarowski, p. Marciniak, p. Lewandowski, p. Lacheta, p. Biniek, p. Bartkowiak i p. Michalski.

KONKURS BALONIKÓW

BÉTHUNE. W zorganizowanym podczas „Kermesse aux moules” konkursie latających baloników, Jacques Konczyk z Béthune zajął 15 miejsce.

BULIŚCI

ST. VALLIER. Sekcja stowarzyszenia „Amicale Boule de St. Vallier” w Gautherets zorganizowała ostatnio swój pierwszy turniej międzyklubowy. Dobre wyniki w tym turnieju osiągnęli m. in. p. Woźniak z St. Vallier, p. Bła-

zik z Essarts i p. Gazdowski z St. Vallier. W walce półfinałowej odpadł p. Gazdowski.

SANVIGNES-les-MINES. W ramach ostatnio zorganizowanego konkursu „Petanque-Club des Essarts” na 32 pary p. Walomy zajął 3 miejsce, p. Pawelski — 5, p. Janicki — 6, p. Czarnecki senior i junior — 7, p. Ciosmak — 10, p. Tulinski — 11, p. Kowas — 12 i p. Cholewa — 14.

PERRECY-les-FORGES. W ramach konkursu o puchar Darroux w zawodach wyróżnili się m. in. p. Wotczyk i p. Bartnicki z Rozelay.

LA SAULE. W konkursie petanki, zorganizowanym ostatnio przez Stowarzyszenie z Montceau „La Joyeuse Petanque” p. Kumorek zajął miejsce 3, p. Skorupinski — 4, p. Soltys — 5, p. Rogalski — 6, p. Blakowski i p. Walomy — 7. P. Kumorek uległ tylko nieznacznie p. Defrain.

HOJNOŚĆ NA CELE SPOŁECZNE

AUCHEL. Zebrane z okazji zawrątku związków małżeńskich datki ofiarowały na cele opieki społecznej małżeństwa Rohart-Szpigiel i Bouteleux-Jankowski.

NOWE ZARZĄDY

HÉNIN-LIÉTARD. Wiceprezesem stowarzyszenia myśliwskiego „Amicale des Petits Chasseurs” został wybrany p. Marceli Zatorski.

HULLUCH. Na członków zarządu stowarzyszenia gołębiarskiego „La Revanche” zostali wybrani m. in. p. René Szkudlarek i p. Jan Peralta.

AVION. Ostatnio klub kibiców piłki nożnej 7-mki odbył swoje walne zebranie. Ze-

braniu przewodniczył p. Zdzisław Ewartowski, który został też ponownie wybrany na prezesa. Na skarbnika stowarzyszenia wybrano p. Stefana Dryczkowskiego.

MONTCEAU - les - MINES. Klasa wojskowa „60” zorganizowała się ostatnio. Prezesem koła został p. Jan Wisniewski, sekretarzem p. Georges Ceglinski, a skarbnikiem p. Georges Grudzien.

WICEKONSUL JÓZEF NOWAK WYJECHAŁ DO KRAJU

Serdecznie żegnany przez paryskich przyjaciół, a szczególnie Polonię okręgu paryskiego, wyjechał do Kraju p. wicekonsul Józef Nowak. Lubianemu przez Rodaków we Francji i służącemu im zawsze radą i pomocą p. wicekonsulowi Nowakowi towarzyszą najlepsze życzenia sukcesów w dalszej pracy dla dobra Kraju.

NASZA KRONIKA RODZINNA

NIECH ZDROWO ROSNĄ!

Rodziny naszych Rodaków powiększyły się. Ostatnio urodzili się:

HÉNIN-LIÉTARD: Cathy Cichosz, Krzysztof Kostrzyński, Andrzej Sroka. **METZ:** Hervé Cymbulski. **COURCELLES-CHAUSSEY:** Christophe Pulkowski. **MONTCEAU-le-MONTAGNE:** Natalia Kowalczyk. **MALANCOURT-la-MONTAGNE:** Mireille Szkudlarek. **LENS:** Pascal Glomba, Jean-Christophe Kasprowick, Eliane Pilarska, Christophe Najdek, Waleria Piechowiak (Ablain), Reynald Wojcieszak, Regis Mazureczak, Laurent Szlachter, Chantal Grabowski, Sandrine Budniewska. **AVION:** Filip Więckowski, Filip Bemka, Natalia Kalitka, Edith Konieczka. **SALLAUMINES:** Sandra Radajewska, Sylvie Robakowska. **AUCHEL:** Filip Woźniak (Divion). **MARLES-les-MINES:** Annie Trzesicka. **LAPUGNOY:** Letitia Kolinda. **CAUCHY-a-la-TOUR:** Laurent Kurpiak. **MERICOURT:** Dominik Korolewski, Bruno Wawrzyńczak, Carine Skiba, Laurent Barczyk, Edyta Książek. **NOEUX-les-MINES:** Nadine Mazurek, Natalia Gajnik, Isabelle Grusoń. **GRENAY:** Jean-Pierre Kalinowska. **PERRECY-les-FORGES:** Pascal-Henri Hyclak. **MONTCEAU-les-MINES:** Alain Wawrzyniak. **BÉTHUNE:** David Budziak. **LIÉVIN:** Virginia Miacek, Christophe Abramowicz. **ELU:** Zofia Baraniecka. **BILLY-MONTIGNY:** Sabina Kołodźńska, David Kotar. **LOOS-en-GOHELLE:** José Jurdeczka. **HERSIN-COUPIGNY:** Anha Wandolska, Krzysztof Garczyński. **OSTRICOURT:** Christian Kwittek. **LA BASSEE:** Jean-Luc Sabaturski. **COURRIERES:** Emmanuel Kamiński, Jeannine Grobelna, Christelle Waterlan, Waleria Bąkowska, Anna Lewandowicz, Isabelle Pichlińska. **DOUAI:** Alain Wojcieszowski, Xavier Tersek, Marina Zapala. **LE CREUSOT:** Isabelle Nowak, Sandrine Jurakska, David Borowski, Pascal Hyclak, Christiane Kubera. **HOUDAIN:** Yannick Dolata.

Szczęśliwym Rodzicom życzymy dużo pociechy z najmłodszymi!

STO LAT DLA NOWOŻEŃCÓW!

Ku radości rodzin i przyjaciół zawarli ostatnio małżeństwa:

MERICOURT: Monique Gricar i Daniel Zakręt. **WINGLESS:** Marie-Jeanne Wojciuk i Henryk Jamroszczyk; Szymona Wosińska i Ryszard Piskor-

DOBRE WYNIKI PRACY RAD NARODOWYCH w BELGII

W Domu Belgijsko-Polskim w Liège odbyło się kolejne zebranie sprawozdawcze Centralnej Rady Narodowej Polaków w Belgii. Przybyli na nie członkowie Centralnej Rady Narodowej oraz przewodniczący wszystkich okręgów Rad.

Ze złożonych sprawozdań przewodniczącego Centralnej Rady Narodowej p. Jana Szalii oraz przewodniczących okręgów wynika, iż w bieżącym roku można mówić o znacznym wzroście aktywności i autorytetu demokratycznych organizacji polonijnych w Belgii. W roku 25-lecia Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej Rady udzieliły Polonii wydatnej pomocy w odwiedzeniu rodzin i Kraju. Wyjazdy te w roku bieżącym były szczególnie liczne. Również dzięki pomocy Rady udała się do Rzeszowa grupa młodzieży polonijnej dla wzięcia udziału w kursie folklorystycznym oraz festiwalu zespołowo-śpiewny i tańca. Jak wiadomo, osiągnięcia młodzieży z Belgii na festiwalu

w Polsce były bardzo dobre.

Na zebraniu członkowie Centralnej Rady Narodowej mówili z dużą troską o konieczności udzielania możliwie maksymalnej opieki i pomocy młodemu pokoleniu polonijnemu. Omawiano więc problem nauki języka polskiego, udziału dzieci i młodzieży w koloniach letnich w Polsce oraz studiów w szkołach wyższych w Polsce młodzieży wywodzącej się z polskich środowisk robotniczych.

W roku 25-lecia PRL i 25-lecia wyzwolenia Belgii Rady Narodowe zorganizowały szereg imprez i spotkań oraz wyświetliły dla Polonii okolicznościowe filmy. Dla uczczenia święta Polski Ludowej przeprowadzono zbiórki na Centrum Zdrowia Dziecka w Warszawie. Dla przykładu można podać, iż przewodniczący Zrzeszenia Polaków w Liège p. Leopold Ziębowski przekazał na ręce ministra Wieczorka podczas swego ostatniego pobytu w Kraju kwotę 15.500 franków belgijskich. Również i w innych okręgach można odnotować dobre wyniki zbiorów.

Z inicjatywy Rad Narodowych odbyły się uroczystości 25-lecia założenia w Belgii Związku Patriotów Polskich. Na apel Rad liczne grupy Polonii wzięły udział w uroczystości na Polskim Cmentarzu Wojskowym w Lommel w Limburgii.

H. L.

B. DOWOJNA-BIENAIME

TŁUMACZKA
PRZYSIĘGŁA
PRZY WYŻSZYCH
SADACH W PARYŻU

Tłumaczenia urzędowe
ważne w całej Francji

23, quai de la Tournelle
PARIS (5e)

TELEFON: ODEon 41-17
METRO: PONT-MARIE

ski. **MARLES-les-MINES:** Alina Rutka i Claude Sergent; Annie Wojciechowska i Jean Szczepaniak. **BOUVIGNY-BOYEFFLES:** Jeannine Capron i Michał Jakobczak; Anita Pogorzelska i Gérard Kaczmarek. **DIVION:** Liliane Frasz i Jean-Claude Jastrzębski; André Lemaire i Ryszard Zawadzki; Christine Kierska i Michel Descamps. **WAZIERS:** Viviane Pieczyńska i Jan Mazurkiewicz. **AUCHEL:** Jocelyne Jankowska i Joël Buteleux. **OSTRICOURT:** Sylviane Zak i Jean-Claude Cousin. **VENDIN-le-VIEL:** Marie-Christine Krystek i Jean-Marie Vandembrouck, Nicole Leclair i Henryk Budziński; Marie-Angèle Braet i Jacques Polczyk. **LIÉVIN:** Elżbieta Tomaszewska i Henryk Surma; Annie Blanchet i Daniel Machaczek. **BARLIN:** Annick Woźniak i Jean-Marie Godart. **LALLAING:** Thérèse Czarkowska i Daniel Boitel. **CARVIN:** Katarzyna Pora i Francis Mazarew.

Nowożeńcom życzymy pomyślności i tradycyjnych stu lat!

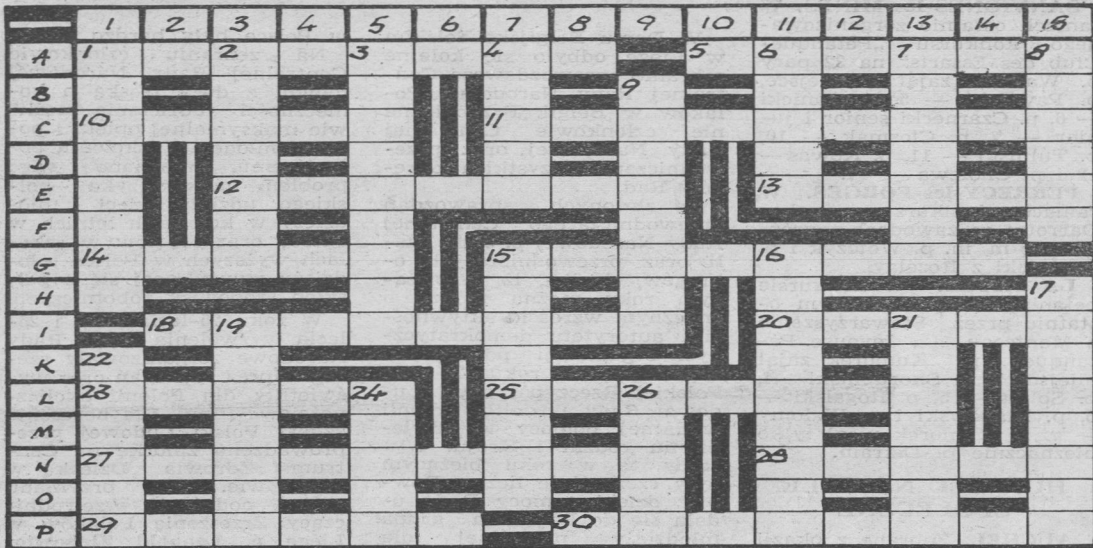
Z ŻAŁOBNEJ KARTY

Z żalem donosimy, że ostatnio odeszli od nas:

DIVION: Antonina Tura z domu Wolska, lat 77; Stanisław Dobry, lat 72. **ROZELAY:** Alexander Wiśniewski, Maria Hyclak. **MERICOURT:** Stanisław Grymbosz, lat 52; Zofia Janiszewska z domu Soja, lat 75. **MAZINGARBE:** Jadwiga Schulz z domu Kudlak, lat 80. **NOEUX-les-MINES:** Antoni Sobolewski, lat 63; Walenty Portka, lat 64. **HARNES:** Jan Skrzypczak. **AVION:** Stefania Bąnek z domu Pietrzak, lat 48; Zofia Strastek z domu Matyjaszczyk. **HOUDAIN:** Stanisław Siliński, lat 74. **VENDIN-le-VIEL:** Józef Pielat. **BILLY-MONTIGNY:** Edmund Kotowski, lat 41. **HERSIN-COUPIGNY:** Pierre Szymański, lat 61. **METZ:** Leon Milarski, lat 59. **BÉTHUNE:** Alfred Kubisz. **FLERS-en-ESCREBIEUX:** Tomasz Szymanek, lat 86; Franciszek Panicz, lat 76. **PEQUENCOURT:** Julien Ceglarek, Cecylia Grudzińska z domu Tułodziecka, lat 84; Piotr Kulik. **LILLE:** Elżbieta Strzykała z domu Rzepka. **LENS:** Helena Pietrusiak z domu Mikusińska. **WAZIERS:** Bronisława Gula, lat 57. **EVINY-MALMAISON:** Stanisław Stachowiak. **HALLICOURT:** Antoni Dyderski. **MONCHECOURT:** Katarzyna Woźniak z domu Bilińska. **ANICHE:** Józef Nowak, lat 80.

Rodzicom Zmarłych składamy serdeczne wyrazy współczucia.

Rozrywki umysłowe



KRZYŻÓWKA z PRZYSŁOWIEM

POZIOMO: 1) wichrzyciel, awanturnik, warchoł, 5) drwinka, szyderstwo, 10) środek do dezynfekcji wody wodociągowej, 11) skrytka, kryjówka, składzik, 12) klekocące zwiastuny wiosny, 13) ubóstwo, niedostatek, 14) oprzęd jedwabnika, 15) samolówka do chwywania zwierząt i ptaków, 18) imitacja rewolweru, 20) wykaz, spis, rejestr, 23) plac miejski lub targowisko, 25) mieszkanie z utrzymaniem odnajmowane uczniom, 27) osoba zatrzymana przez władzę policyjną, 28) kształcenie się, 29) wzór w kwadraci, 30) awanturnik, zawadziaka.

PIONOWO: 1) lichy gatunek tytoniu, 2) torba żołnier-

ska na żywność i drobiazgi, 3) przepowiednia przyszłości, wyrok bogów albo nieomylny autorytet, 4) rada by do raj, 6) urok osobisty, wdzięk, 7) niedorzeczność, bzdura, 8) przyjemna woń, 9) fircyk, ktoś niewiele wart, hetka-petelka, 15) smakołyk, specjał, 16) umizgi, zaloty, koperczaki, 17) rodzaj szańca wzniesionego podczas walk ulicznych, 19) rzecz wykonane po partacku i z lichego materiału, 21) łódź ratunkowa na statku, 22) krzyk, 24) prymitywny scyzoryk, cyganek, 26) dychawica, ataki duszności.

Przysłowie utworzą następujące litery: E-8, B-1, A-11, A-6, C-1, C-2, E-9, D-9, H-9, O-15, I-4, G-11, D-3, K-1, C-4, A-5, D-13, I-7, B-5, F-9, N-6, P-14, A-12, N-3, A-10, C-15, F-5, L-15, I-2, M-15, N-1, B-9, P-8, A-2.

Rozwiązania prosimy nadsyłać pod adresem redakcji w ciągu dwóch tygodni od daty ukazania się numeru z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”. Wśród Czytelników, którzy nadesłali bezbłędne rozwiązania, zostaną rozlosowane

NAGRODY KSIĄŻKOWE

ROZWIĄZANIE KONIKÓWKI z NRU 43

DWA RAZY DAJE, KTO PRĘDKO DAJE

W MAZURSKIM SKANSENIE

Dokończenie ze str. 8

dy konie na wsi. Co prawda i pod tym względem nie poczyniliśmy wielkiego postępu: przecież „stajnie” dla naszych „koni mechanicznych” chętnie lokujemy w domku jednorodzinnym obok mieszkań.

Warto jeszcze obejrzeć starą kuźnię, masywny budynek z cegły z narzędziami kowalskimi i dwa wiatraki: jeden pochodzi z okolic królestwa, drugi holenderski, przeniesiony tu z mazurskiego Dobrocina w roku 1964. Wysoki i potężny to młyn z XVIII wieku z „czapką” obracającą się wraz ze skrzydłami stosownie do wiatru. Drewniane schodki i drabiny łączą wszystkie cztery piętra, na dole leżą trzy wielkie zapasowe kamienie młyńskie z Elbląga, przy odrobinie fantazji można wyobrazić sobie ruch, jaki tu panował po omlotach i tego młynarza, ryczącego worki zboża na wieszce.

Zajrzyjmy jeszcze do kościółka, stojącego na niewielkim wzniesieniu, a będącego wiernym przykładem ludowego budownictwa sakralnego w tym regionie. Wnętrze kościółka zdobią malowidła i polichromia. Motywy naiwne, przeważnie aniołowie z trąbami, nawet ze środka stropu zwisa aniołek na linie. Za to rzeźby i świątki wykonane ręką bezimiennych twórców ludowych zdumiewają bogactwem form, poczuciem piękna i realizmu, a jest ich tu dużo.

Skansen w Olsztynku odwiedza rocznie ok. 50 tys. osób. Liczba ta zapewne powiększy się, gdyż dyrekcja skansenu ma ambitne plany i zamierza przetransportować do Olsztynka dalsze wybrane już zabytki ludowego budownictwa na Mazurach, łącznie będzie ich co najmniej pół setki.

A wtedy dopiero ożywi się stara osada mazurska — uruchomione będą na pokaz wiatraki, kowal zajmie miejsce przy kowadle, a karczma, zgodnie ze swym przeznaczeniem zacznie karmić turystów.

Tylko, że w wyniku etnograficznych poszukiwań bardzo zdrożały stare chałupy na mazurskiej wsi: zakup zabytkowego obiektu u gospodarza łącznie z kosztem transportu, remontem i ustawieniem w parku sięga już dziś prawie miliona złotych...

Leopold MARSCHAK

„MISTRZ” SKOWROŃSKIEGO we FRANCUSKIEJ TV

Telewizyjna sztuka Zdzisława Skowrońskiego pt. „Mistrz” (z między innymi już znakomitym aktorem Januszem Warnecim) pokazana 7 października telewizyjnym francuskim spotkała się z entuzjastycznym przyjęciem prasy paryskiej:

„Jest to dzieło — pisze w „Figaro” André Brincourt — będące świadectwem znaczenia, jakie przywiązuje się do telewizji w takim kraju jak Polska... Sam temat jest pełen bogactwa, oryginalności i wagi, jakie się rzadko spotyka. Nie można sobie wyobrazić większego hołdu złożonego teatrowi prawdy i humanizmu. Monolog Mackbeta użyty jako pretekst nabiera tu wstrząsającej wagi, głębi, siły i znaczenia... Trzeba było połączenia morderczego delirium Mackbeta (z dziedziny fikcji) i przesładowań hitlerowskich w Polsce (z dziedziny rzeczywistości), by ten fałszywy aktor, anonim bez chwały i talentu, w niezapomnianej scenie na oczach oficera gestapo, odzyskał po raz pierwszy i ostatni w życiu autentyczny charakter aktora i godność ludzką...”

Tygodnik Polski

LA SEMAINE POLONAISE

23, rue Taitbout, Paris IX

Tel.: TAI 76-44, TAI 76-51

C.C.P. 92.20 - 76 Paris

M/7 rue Chauteaur-Lodelinsart

Mme OI. Kuc

C.C.P. 66.69.45 Belgique

Cena prenumeraty:

kwartalnie: 7 F. — 70 Fr. B.

półrocznie: 12 F. — 120 Fr. B.

rocznie: 20 F. — 210 Fr. B.

Président Directeur

Général: Danuta

JAGOSZEWSKI Biensaimé

IMPRIMERIE

Zakłady Graficzne „Tamka”,

Zakł. nr 1, Varsovie, Tamka 3.

TV DU 16 AU 22 NOVEMBRE

PREMIERE CHAINE

Télé Midi — 13.00, Télé soir 19.45, Télé nuit à la fin du programme
Midi-Magazine 12.30 et 13.15 la suite (sauf le dimanche)
Dernière heure 18.15 (sauf le dimanche)
Le schmilblic — 18.20
Pour les Petits — 18.55 (sauf le dimanche)
Actualités Régionales — 19.00 (sauf le dimanche)
„Café du Square” — 19.25 (sauf samedi et dimanche)

DIMANCHE 16

9.10 — Télé matin
12.02 — La séquence du spectateur
12.30 — „Lire et comprendre” une émiss. de Jean Prasteau
13.15 — „Thibaud” nr. 8
14.15 — Le francophonissime nr. 2 une émiss. de Jacques Antoine et J. Solness
14.30 — Télé-Dimanche
17.15 — „Caravane vers le soleil” un film de Russel Rouse
18.45 — „Les Trois coups” Magazine du Théâtre
19.15 — „Le trésor des Hollandais” nr. 11
20.40 — „Les dents du diable” un film de Nicolas Ray avec Anthony Quinn et Yako Tani
22.25 — „Un certain regard” une émiss. d’André Camp

LUNDI 17

14.45 — „La femme du planteur” un film de Ken Annakin
18.35 — „Magazine Féminin”
20.20 — Dakтари
21.10 — Face à...
21.55 — Variétés „Show Lisa Minelli” une émiss. de Dominique Reznikoff réal. François Chatel

MARDI 18

13.35 — „Les quatre saisons” une émiss. de Pierre Roubaud
18.35 — Je voudrais savoir...
20.20 — „La veuve Rusée” adap. libre de Denise Lemaresquier d’après Carlo Goldini
22.00 — Emission médicale

MERCREDI 19

11.40 — APOLLO XII „Atterrissage sur la Lune” (différé)
12.00 — Mondovision Apollo XII „Marche sur la lune” (direct)
18.35 — Bricolage une émiss. de J. Loquin
20.20 — Les coulisses de l’exploit
21.10 — A dossier ouvert
22.00 — „Des agents très spéciaux” nr. 7

JEUDI 20

6.40 — Mondovision Apollo XII „Marche sur la Lune”
18.25 — Opération Apollo XII
18.35 — Mondovision Apollo XII „Arrimage du Lem à la capsule”
20.20 — Panorama
21.20 — „Les envahisseurs” nr. 12

VENDREDI 21

20.20 — La Vie des Animaux
20.35 — Au théâtre ce soir „Les frères Karamazov” de Dostofevsky réal. Marcel Bluwal
21.55 — L’écran musical une émission de Serge Kaufman

SAMEDI 22

16.30 — „Samedi & C-ie” émission de Jean Nohain
14.20 — Le petit conservatoire de la Chanson une émiss. de Mireille
18.10 — Micros et camras
19.25 — Accords d’accordéon une émiss. de H. J. Dupuy
20.20 — „Cavalier seul” une émission de Pierre Bellemarre
21.05 — „Les Frères Karamazov” de Dostofevsky (2-ème partie).

DEUXIEME CHAINE-COULEUR

(C) — couleur, (CN) — couleur et noir et blanc, émissions sans aucune mention sont exclusivement en noir et blanc.
Colorix — émissions pour les jeunes (C) — 19.20 (sauf le dimanche)
Actualités régionales et court métrage — 19.00
TELE SOIR-COULEUR (C) — 20.30

DIMANCHE 16

14.30 (C) „La fontaine des amours” un film de Jean Negulesco
16.05 (C) „Invité du dimanche”
18.10 (C) Concert: Orchestre Philharmonique de l’ORTF direct E. Lindenberger
19.40 (C) Voyage au fond des mers
20.55 (C) A la mémoire d’un héros: „Napoléon”
21.15 (C) „Phèdre” de Racine un film de Pierre Jourdan
22.45 (C) Renaissances „Musée Militaire de Salon de Provence” une émission de Axelle de Broglie

LUNDI 17

19.40 (C) Allez au cinéma avec Pierre Tchernia
20.05 (C) Monsieur Cinéma
20.55 „Lumière d’été” un film de Jean Gremillon
22.40 (C.N.) Hommage de Jean Gremillon une émission d’Armand Panigel

MARDI 18

19.40 (C) d’Iberville
20.10 (C) Sept jours de sports
20.55 (C) XX-ème siècle — une émiss. de P. Desgraupes „Le Couple” (2-ème partie)
22.25 Jeunesse musicale de France
23.20 (C) On en parle

MERCREDI 19

11.40 (C) Apollo XII „Atterrissage sur la Lune” (en différé)
12.00 (C) Mondovision Apollo XII „Marche sur la lune” (direct)
19.40 (C) d’Iberville
20.10 (C) Les animaux du monde
20.55 (C) Les dossiers de l’écran — „Liberté” un film d’Yves Ciampi

JEUDI 20

6.40 (C) Mondovision Apollo XII „Marche sur la lune”
18.25 (C) Opération Apollo XII
18.35 (C) Mondovision Apollo XII „Arrimage du Lem à la capsule”
19.40 (C) d’Iberville
20.10 (C) Le mot le plus long.
20.55 Extrait du théâtre de Clara Gazul „Le Ciel et l’Enfer” de Prosper Mérimée
21.30 (C) „Champ visuel” „l’Empire de Flore”

VENDREDI 21

19.40 (C) Rendez-vous de l’aventure
20.10 (C) L’amour de l’Art
20.55 (C) Variétés Brialy Folies une émiss. de M. et G. Carpentier
21.55 (C) Claude Nicholas Ledoux ou la ville idéale
23.05 (C) A propos... de Michel Droit

SAMEDI 22

19.40 (C) Contes fantastiques „La Bretteur” de Yvan Turgenev une production de la TV polonaise réal. Stanislaw Lenartowicz
20.10 (C) Des chevaux et des hommes
20.55 (C) Variétés A. Paul Gilson „Hommage”
21.55 (C) „Chapeau melon et bottes de cuir” nr. 8
22.50 (C) Une famille nommée Bonaparte nr. 5.

TAM, GDZIE RODZĄ SIĘ BAJKI RYSUNKOWE



Kolorowe owadziki, najdziwniejsze skrzaty i inne bajkowe postacie są dziełem artystów-plastyków, specjalizujących się wyłącznie w twórczości ilustratorsko-graficznej przeznaczonej dla dzieci

„PANI TWARDOWSKA”, „KOZIOŁECZEK”, „MYSZKA I KOTEK”, „PAJACYK I PIKUS” — oto tytuły filmów rysunkowych, którymi żyje najmłodsze pokolenie kinomanów w Kraju, a także za granicą. Z ogromnymi, rozwartymi szeroko oczyma podziwiają i oglądają cudowne przygody niegrzecznych kotków czy pełnej fantazji Pani Twardowskiej, Pana Rzepki lub przedziwnych skrzatów. Najwięcej pracy pochłania jednak zespołowi trzy-nastoodcinkowy film z serii „Bolek i Tolek”, którego pierwsze odcinki od wielu miesięcy stanowią już bestseller na rynku światowym. Te i inne filmy eksportowane są aż do 67 krajów, a o ich powodzeniu świadczą wysokie noty i nagrody, jakie uzyskują na krajowych i zagranicznych festiwalach.

Najmłodszy widzowie swoje wzruszenia i przeżycia zawdzięczają 103-osobowemu zespołowi Studia Miniatur Filmowych z Bielska-Białej. Studio to założone w 1947 r. jako eksperymentalne, od 1956 r. jest przedsiębiorstwem państwowym. W ciągu 22 lat realizowano tam 210 filmów, przy czym 75% to filmy dla dzieci, pozostałe przeznaczone są dla widzów dorosłych. Tylko w ciągu minionego roku wyprodukowano w Bielsku 24 filmy, a w obecnym — 30.

Trudną i jakże piękną pracę wykonuje się w Bielsku-Białej w ogromnym zespole pokojów, a ostatnio w nowoczesnym pawilonie graficznym, gdzie znajdują się pomieszczenia dla reżyse-

na podstawie pięknych i pełnych poetyckiej fantazji bajek Jana Brzechwy, Anny Hoffmanowej czy Afanasiewa, inne opracowywane są przez kierownika literackiego Leszka Mecha albo samych reżyserów. Scenografię zaś do filmów robią najlepsi plastycy, artyści graficy, autorzy znanych w świecie plakatów, jak Tadeusz Gronowski, Wojciech Zamecznik, Eryk Lipiński i autor oryginalnych opraw plastycznych Adam Kilian, którego scenografię widziała już niejedna grupa młodzieży polonijnej w czasie występów teatrów lalkowych. Inni artyści plastycy to Jan Marcin Szancer — autor przeświatnych ilustracji („Króla Maciusia”), Gwidon Miklaszewski — ilustrator wielu bajek, karykaturzysta i scenograf i inni. Spośród muzyków wybiera się najlepszych i najpopularniejszych kompozytorów, jak Krzysztof Penderecki, Grażyna Bacewicz oraz wielu innych.

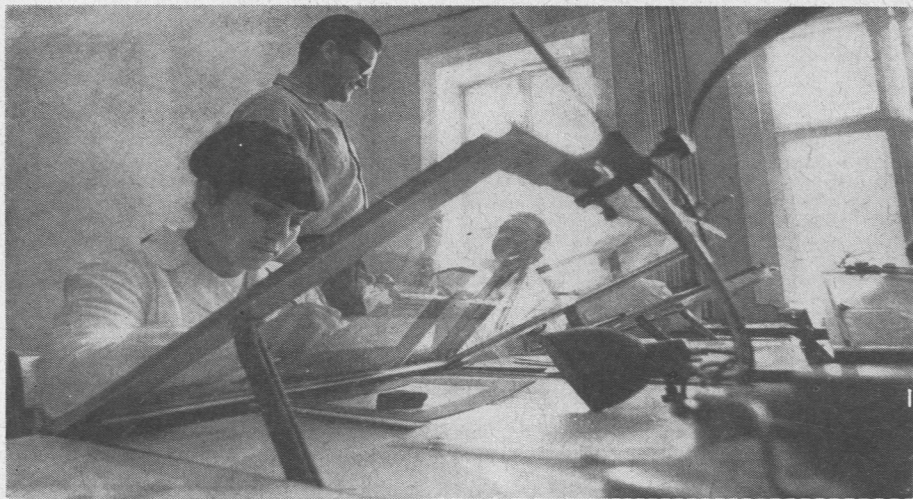
Mając tekst literacki, odpowiednią muzykę i oprawę scenograficzną, realizatorzy przystępują do komponowania całego filmu, który wymaga bardzo precyzyjnej pracy. W przeciwieństwie do fabuły filmów, przeważnie bardzo żywej, atrakcyjnej i ciekawej, sama realizacja odbywa się w spokoju, choć wymaga dużego napięcia nerwowego. Trzech animatorów i czterech tzw. fałszywistów ożywiają martwe figury, przerysowują 6 tys. razy oryginał postaci bohatera filmu. Następnie kopistki — panie kopiujące rysunki — przenoszą je na celuloid. W tym czasie w pra-



Zilustrowanie muzyczne każdego kadru filmowego wymaga niemałej pracy kompozytora, scenarzysty i realizatora



Każda następna kreseczka — to minimalny fragment ruchu tego zaczarowanego na papierze bajkowego ludzika



Zanim kolorowe ludziki ożyją na ekranach filmowych, trzeba wysiłku myślowego całego zespołu oraz współpracowników — literatów i kompozytorów

rów, animatorów, fałszywistów i dekoratorów. Ludzie ci opracowali 4 metody tworzenia filmów: klasyczny-rysunkowy, wycinankowo-autorską, mieszaną i leporello, której technika polega na tym, że ruch postaci wywołany jest ruchem kamery lub filmowanego rysunku czy wycinanki. Piątą metodą kukielkową stosują wytwórcy filmów animowanych w Łodzi i w Warszawie.

Zanim młodzi widzowie z całego świata ujrzą na ekranach przedziwne przygody różnokształtnych bohaterów, mija 9 miesięcy. W tym czasie około 20 ludzi pracuje nad jednym filmem, którego wyświetlanie trwa zaledwie 10 minut. Na taki króciutki film składa się aż 6 tys. rysunków sfilmowanych na 6 tys. klatek.

A jak ta produkcja wygląda w praktyce, zapytają zapewne młodzi widzowie. Do powstania filmów rysunkowych potrzebna jest współpraca bardzo wielu ludzi, a więc literatów, kompozytorów i plastyków. Na scenariusz do filmu wybiera się najciekawsze i najbardziej lubiane przez młodzież utwory bajkopisarzy i literatów polskich. Wiele filmów np. zrealizowano

cowini dekoracji przygotowano już tzw. oprawę plastyczną.

Z tak przygotowanego materiału w pokoju zdjęć odbywa się filmowanie rysunków na tle dekoracji. Film — oryginał wysyłany jest do obróbki laboratoryjnej do Łodzi. Gdy wraca stamtąd, jest już udźwiękowiony muzyką, głosami i efektami dźwiękowymi. Potem już tylko trzeba wykonać dużą ilość kopii filmów, które nadają się całkowicie do projekcji.

Na ile są one dobrze zrealizowane, świadczy w sumie ponad 70 nagród i dyplomów przyznanych filmom rysunkowym w Bielsku-Białej na różnych festiwalach w Kraju i za granicą. Oto niektóre z nich: „Myszka i Kotek” reż. W. Nehrebeckiego — Grand Prix w Nancouwer, wyróżnienie w Oberhausen i dyplom uznania w Mar-del-Plata; „Turniej” reżyserii tegoż autora — I nagroda w Mar-del-Plata i nagroda w Manheim; „Piracki skarb” reżyserii L. Marszałka — Brązowy Lew św. Marka w Wenecji i wyróżnienie w Cork.

Tekst: Krystyna KOZŁOWSKA
Foto: Aleksander JAŁOSIŃSKI



Jerzy Schönborn, dyr. Studia Filmów Rysunkowych w Bielsku-Białej

Praca w Studiu wymaga precyzji, umiłowania twórczości dla dzieci, bogatej fantazji i inwencji artystycznej. Niemałą rolę w spełnieniu tych wymagań odgrywają kobiety, zatrudnione w Studiu Filmów Rysunkowych w Bielsku-Białej



210 films d'animation en 22 ans — telle est la production d'un seul studio, celui des Miniatures Filmées de Bielsko-Biala dans le sud de la Pologne. Cela fait en moyenne une vingtaine de films par an. Si l'on tient compte du fait qu'une bande animée d'une durée de projection d'environ 10 minutes demande 6 mille images-cadre, il devient alors aisé de s'imaginer la somme de travail que coûte le divertissement des enfants, des jeunes et... des moins jeunes.

En lisant le texte de cette page vous apprendrez qui réalise ces films, quelles sont les méthodes utilisées, les noms des dessinateurs, des auteurs de scénarios (car il en faut un aussi pour les bandes animées), et bien d'autres choses sur le „Disney Land” de Bielsko-Biala. Ajoutons cependant que les dessins animés qui y voient le jour sont exportés dans 67 pays et qu'ils ont obtenu de nombreux prix aux festivals internationaux — pour ne citer que le Grand Prix à Bordighera I Prix à Mar-del-Plata ou la „Plaque d'or” à Venise.

Imć Pasek w pospolitym ruszeniu

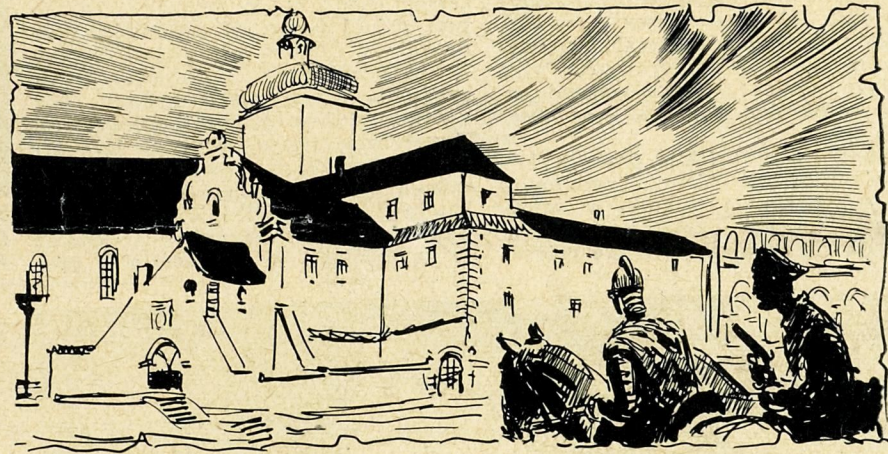
Powieść rysunkowa „Imć Pasek w pospolitym ruszeniu” jest jakby kontynuacją poprzednich odcinków naszej powieści rysunkowej pod tytułem „Kawaleria na okręty” i „Małżeństwo Pana Paska”. Oparta jest ona na tych samych autentycznych źródłach, szczególnie zaś na Pamiętnikach Imć Pana Jana Chryzostoma Paska z Gosławic, który żył w XVII wieku, należał za młodu do wybitnych rycerzy Stefana Czarnieckiego i odbył z nim wyprawę do Danii przeciw Szwedom, na starość zaś zajął się gospodarstwem, polowaniami, sejmikowaniem, hulankami i uczestniczył w niejednej awanturze. Pamiętniki Paska uznane zostały przez historyków za jeden z najcenniejszych polskich dokumentów obyczajowych z XVIII wieku.

ZWIAD POD BEŁŻYCAMI



Kiedy Pasek wyruszył ze swoim oddziałem na podjazd z obozu pospolitego ruszenia pod Gołębim ku Bełżycom, mniej więcej o milę za miasteczkiem opuścił bity gościniec i skierował się w wądroża, parowy i lasy. „Nie zdało się to panom pospolitakom. Poczęli narzekać, że to nie porządną drogą, że czasem koń utknął na pniaku, to znów że gałązka jeźdźca przez gębę zacięła”. Nad ranem oddział stanął pod Bełżycami na brzegu lasu. Tu Pasek rozkazał odpoczynek, popasać konie, trzymając je jednak w rękach. Odpoczywano tak z dobrą godzinę. Posilali się ludzie i posilały się konie umęczone ciężką, prawie całonocną drogą. Posilał się też Imć Pasek, snując plany dalszego działania. Wpatrywał się przy tym w Bełżyce, okryte mrokiem nocy

Wreszcie zaczęło świtać. Dowódca zwrócił się wtedy do swych ludzi: „Mości Panowie, trzeba się wywieść, co się dzieje w mieście. Psy słychać szczekające, ale głosów ludzkich brak. Trzeba więc w kilka koni podjechać i nam dać znać albo też — jeżeliby was postrzeżono, to ich wywabić w pole, żebyśmy zagonionych mogli obskoczyć i dostać języka!” Nikt się jednak na ten wywód nie zgłosił na ochotnika, co bardzo Imć Paska rozgniewało: „Jakżeż to, Mości Panowie, będziemy się dalej słuchać? Nic tu po moim starszeństwie, kiedy takie będzie posłuszeństwo. Pojadę tedy ja sam, a wy przynajmniej bądźcie w pogotowiu jeżelibym wam tu przyprowadził gości”. Zatrwożyła się na takie dictum szlachta, gdyż fama głosiła, że Tatarzy są już koło Bełżyc



Podkomendni Paska przekonali się, że ten nie żartuje. Zgłosił się wtedy na ochotnika niejaki Chociwski: „Jadę ja z Waszmością!” — oświadczył. Przybył i drugi ochotnik — Sieklicki, a młody Stroński powiedział: „Kiedy Waszmość sam jedziesz, to i ja jadę, ale z kim innym nie pojedę!” Pojechali przeto, reszta zaś patrzyła za nimi ze strachem, a potem między sobą zaczęła dyskutować, że to nie dla nich taka wojaczka; że konie niszcza; że na utrzymanie wojska regularnego placą, dla czegoż więc mają się tułać po wertepach, zamiast pilnować swych rodzin w domach i dobytku. Nie było wśród tych ludzi wojskowego ducha, choć niejedni z miny udawali walecznego rycerza i gębę miał pełną bohaterstwa. Takie to było pospolite ruszenie

Pasek tymczasem i jego trzech towarzyszy wjechali cicho w ulice Bełżyc. Dokoła panowała cisza. Nigdzie śladów człowieka. Psy się tylko rozwścieczyły i szczekając podbiegały pod końskie kopyta. Zwiadowcy poczęli się dobijać do jednego z domów „Hej, jest tam kto!” Nikt się nie odzywał. W następnych to samo. Widocznie ludzie poszli w lasy. Zwiad opuścił więc miasteczko i zatrzymał się między folwarkami, gdzie dostrzeżono, że chłop przez posycie wychylił głowę spod snopka, ale szybko ją schował. Pasek i jego ludzie postanowili go odszukać. Ten jednak zaszył się głęboko. Zaczęli go więc wołać: „Chłopie, a taż ty swojej zguby pragniesz! Przed Tatarami się kryjesz, a od swoich zginiesz! A my się tylko chcemy dowiedzieć, co tu słychać”



Dopiero gdy chłopu zagrożono, że stodoła pójdzie z dymem razem z nim, wyszedł z ukrycia. Pytają go: „Byli tu Tatarowie?” — „Byli wczora w południe. Gonili dwóch chłopów, ale im uciekli. Jednego postrzelili z tuku po plecach, kiedy już wpadał w las. Przed samym wieczorem widziałem znów ze trzydziestu konnych. Ale nie wiemy co to byli za ludzie, bo byli daleko”. Pasek postanowił iść w ślady Tatarów według wskazówek chłopca, ale jego partnerów tchórz obleciał. Na szczęście wysunął się z lasu jakiś szlachcic, który powiedział, że o milę stąd można łatwo osiągnąć tatarskiego języka, gdyż Tatarzy włóczą się małymi grupkami po wsiach. „Wczoraj między nimi jeździłem — mówił szlachcic — a nie śmieli się na mnie porwać!”

„A więc Mości Panowie — zawyrokował Pasek — teraz nam trzeba pokazać, że nas Bóg i przyroda zrobiła ludźmi, nie grzybami. Będziemy się mieli nad innych kiedy się z tym popiszemy królowi i przyprowadzimy języka. Sam Bóg daje nam okazję. Pokażmy, żeśmy ludzie!” A oni na to: „Albo my to kwarciani, albo wojsko służebne, któremu płacimy, żeby się za nas biło. Nie posłano nas tu dla języka tylko po wiadomości, którą już mamy. Mam żonę, mam dzieci, nie będę się narażał!” Pasek usiłował perswadować, ale na próżno: „Kiedyście z domu wyjeżdżali — mówił — wiedzieliście, że to nie na wesele” Nic nie pomogło. Zawrócili, a Pasek przysięgł wtedy: „Póki żyw będę, nigdy już takiej komendy nie podejmę. Wolę już świnię paść!”